13

Stron 12 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 20 zł.

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V Łódź, 25 lipca — 1 sierpnia 1948 r. Nr 30–31 (159–160)

W NUMERZE

między innymi:

„MŁODE POKOLENIE CHŁOPÓW"

(W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ)*)

Młodość i piękno

„Młodość. — Ten wyraz, którym określa się **rąbek najpiękniejszego życia w przyrodzie**, dla mnie był podświadomym wyczuwaniem **jej w poezji**, w kwitnącym życiu wiosny, u dzieci i młodzieży przebywającej na letnisku na wsi. **Sam nie pamiętam, czy byłem kiedy młody.** Życie moje to jedna od początku do końca droga wyboista, po której ciągałem wóz chłopskiej niedoli naładowany przez długie wieki ciężarem pokrzywdzenia warstwy chłopskiej. Droga moja była **tym cięższa**, że oczy widziały **piękniejsze drogi, piękniejsze wokół życie i ich wędrowców, które dla nas dzieci chłopskich nigdy nie były dostępne.** Opis mego życia poświęcam kilkumilionowej rzeszy moich rówieśników, chłopskiej niedoli towarzyszów, których życie mojemu jest podobne, a którzy mimo tego torują nową drogę dla tych, którzy po nas przyjdą".

(T. I str. 3)

W świat i między ludzi

„Miałem lat 16. Może i słuszne było, bym się wyniósł z domu, ale w takich warunkach niepodobna było nic innego zrobić, tylko wziąć do ręki kij, może jaką torbę i w świat. Bałem się odważyć na ten czy inny krok, bo wychowanie moje było inne. Wcale nie byłem do tego przygotowany, zresztą **nie znałem świata i bałem się go. Bałem się ruszyć między ludzi**, a zresztą i domowe warunki były tak ciężkie, że nie wiem, czy nie miałbym wyrzutów sumienia, gdybym porzucił dom, pozostawiając w nim tylko samego ojca (z macochą), który był chory i nie mógł robić. **Kto zastąpiłby go?** I tu było mi przykro zostawiać na łasce losu ojca, który by nie miał żadnej podpory".

(T. III str. 79)

Dla takich komunistów nie ma pracy w Polsce!

„**Jestem zdrowy, mam siłę, chciałbym pracować, ale czy jestem ja winien, że pracy w Polsce nie ma.** Takich jak ja, jest na wsi 8 milionów bezrobotnych chłopów, którzy żyją w nieludzkich warunkach bytu. Tylko, że ja, jak z dnia na dzień konam wraz z moją rodziną, nie chcę zostać jeszcze, by nie mieć żadnej godności ludzkiej i jak pies węszyć tam, gdzie **za ochłap razowej mąki każą ci się sprzedać** i prawowolnie wykonywać nałożoną ci nędzę, **bez buntu** i bez organizacji niezależnej. **Gdyby te 8 milionów chłopów w Polsce, mając swą godność ludzką,** stanęło do walki, zerwało z biernotą i pokorą swoją, to wtenczas w Polsce napewnoby się zmieniło i Polska byłaby **Polską Ludową, bez krzywd i cierpień ludzkich.** Dlatego też **organizacje młodzieży chłopskiej niech zwrócą uwagę na tych ludzi**, a nie tylko na tych, co siedzą na morgach.

Ale! jedno! **Dla takich komunistów, jak mnie nazywają nie ma pracy w Polsce.** Z chwilą zwracania się o pracę w różnych kierunkach odpowiadano mi: niech ci Wici dadzą, odpowiadałem „dziękuję", **przyjdzie czas, że i dadzą...**"

(T. III str. 525)

Czy przez to mogę Polsce szkodzić?

„W roku ubiegłym to jest 36 przeżyłem w życiu przejście cokolwiek inne od ubiegłych i pierwsze. Zahartowało mnie to, i rzuciło dalszy pogląd na życie. Krótko mówiąc dostałem się za kratę. Do dziś nie mogę sobie wytłumaczyć tego. Jak jakiego wielkiego przestępcę wywieziono w nocy o 45 km. od miejsca zamieszkania, pod eskortą złowrogo błyszczących bagnetów. W nocy o godz. 23 przedostatniego kwietnia zbudzono mnie. Patrzę mocno zdziwiony, dwóch policjantów i sołtys. Szukają zawzięcie czegoś w mieszkaniu, wreszcie rozkazują zabierać się na posterunek. Pytam, co się stało. „Rozkaz komendanta" pada sucha odpowiedź. Wiem, że w takich wypadkach nie ma co do gadania, więc się zabieram ku wielkiej trwodze rodziców staruszków. Zabrano jeszcze jedną z koleżanek i zaprowadzono na posterunek. Na posterunku szczegółowa rewizja, a ponieważ nic nie miałem przy sobie, więc ściągnięto mi pasek od spodni (nie przesadzam). Było tam już kilka osób podejrzanych o działanie na rzecz ZSRR. Większość nieznanych mi osobistości i kilku wiciarzy.

Przetrzymano nas tam 48 godzin i znowuż w nocy wyprowadzono po dwóch za miasto wskazując kierunek K. Tej chwili chyba nie prędko zapomnę. Usiadłem na rowie przydrożnym, bo zabrakło mi sił z wielkiego wstrząsu wewnętrznego. Sam jeden z obcym człowiekiem, w nieznanym miejscu w noc ciemną, dla mnie tak jakoś straszną, bez grosza na powrót, a droga do domu nieznana, daleka. Czuję, że sił mi zabraknie, by wrócić, wszak nie jestem, jak już wspomniałem, fizycznie dość zdrowy. Stają przede mną myśli chyba tak czarne jak ta noc chmurna.

Co zawiniłem, nie powiedziano mi. Pytałem, co mam nie czynić, żeby nie być tak traktowany po raz wtóry. Nic nie odpowiedziano. Nikt sobie chyba nie wyobrazi, jaki to był dla mnie cios bolesny (może dlatego, że pierwszy).

Kiedy wróciłem, niektórzy koledzy z koła, sąsiedzi, ba nawet czołowi w powiecie wiciarze i ludowcy, z którymi tyle współpracowałem, poczęli stronić, szepcząc „komunista, przecie na darmo by go nie szarpali". Kiedy słyszałem takie słowa, ciemniało mi w oczach. Wszak przecie moim gorącym pragnieniem jest widzieć Polskę podobną do krajów wyżej stojących pod względem kultury i lepszego bytu, a w niej chłopską klasę, z której przecie wyrosłem, nie tak nisko stojącą pod względem duchowym i fizycznym, tak nisko traktowaną i przykutą do przemęczającej pracy. **Posądzono mnie, że mogę przez to szkodzić Polsce.**"

(T. I str.57)

Zdobyć więcej własnymi siłami!

„A zresztą poco się skarżyć. Weźmy „Pamiętniki chłopów", ile skargi bolesnej czy samego bólu. Czy kto, oczywiście kto w mocy jest, wejrzał na tych ludzi umęczonych od małego dziecka, kiedy w zimne ranki najczęściej boso wypędza krowy, do późnej starości, nie znających chwili odpoczynku. Zaledwie chwilę w niedzielę i to nie, bo rano trzeba oporządzić dobytek w gospodarstwie, później nasłuchać się gromów z ambony, najczęściej otyłego jegomościa i znów oporządek itd.

Czy upodobniono dolę tych ludzi do ludzi krajów kulturalnych? Wiem, że dobrobyt, właściwie cośkolwiek lepszy byt, zależy od nas samych, ale więcej od tych, co traktują chłopa jako prywatną własność.

Wiem, że należy się **nam jako wsi zdobyć własnymi siłami więcej oświaty**, przez samokształcenie, czytanie, uświadamianie, solidarność i sprężystość organizacyjną. I że z tem oglądamy się, aż nam ktoś gotowe podsunie. **Ale co robić, jeżeli naprzykład Koła wiciowe dążą do tego, a są zwalczane.** Mówimy przecie w swej organizacji o uczciwości, braterstwie, sprawiedliwości. Chcemy wychować młodzież wiejską w nowym piękniejszym życiu. Chcemy podnieść kobietę wiejską, poniżoną, przepracowaną fizycznie, ubogą duchowo. Zresztą — kto obserwuje ruch wiciowy, to zna jego dążenia. I co? Szykany, niekiedy kratki. Straszne gromy piekielne z ambon. Wymyślanie od „bezbożników" i „komunistów". Konfiskata pism ludowych.

W takich warunkach chłop się nie podniesie do wysokości zadania, **właśnie budzący się — przytłaczany jest.** Nie dość, że **tak wychowywano go od wieków i teraz nie wolno mu się dźwigać,** gdy sam by chciał zostać tem, czem go stworzył Bóg. A wychowawcami tego pracowitego ludu byli ci, co z Domu Bożego utworzyli dom handlu duszami, ciałami i sumieniami. Godni oni byliby, **by wrócił na ziemię Chrystus i jeszcze raz wypędził „kupczących ze świątyni".**

A wychowawcami była szlachetczyzna zalecająca stroje ludowe i przesądy, byle wieś była cicha i spokojna."

(T. I str. 58)

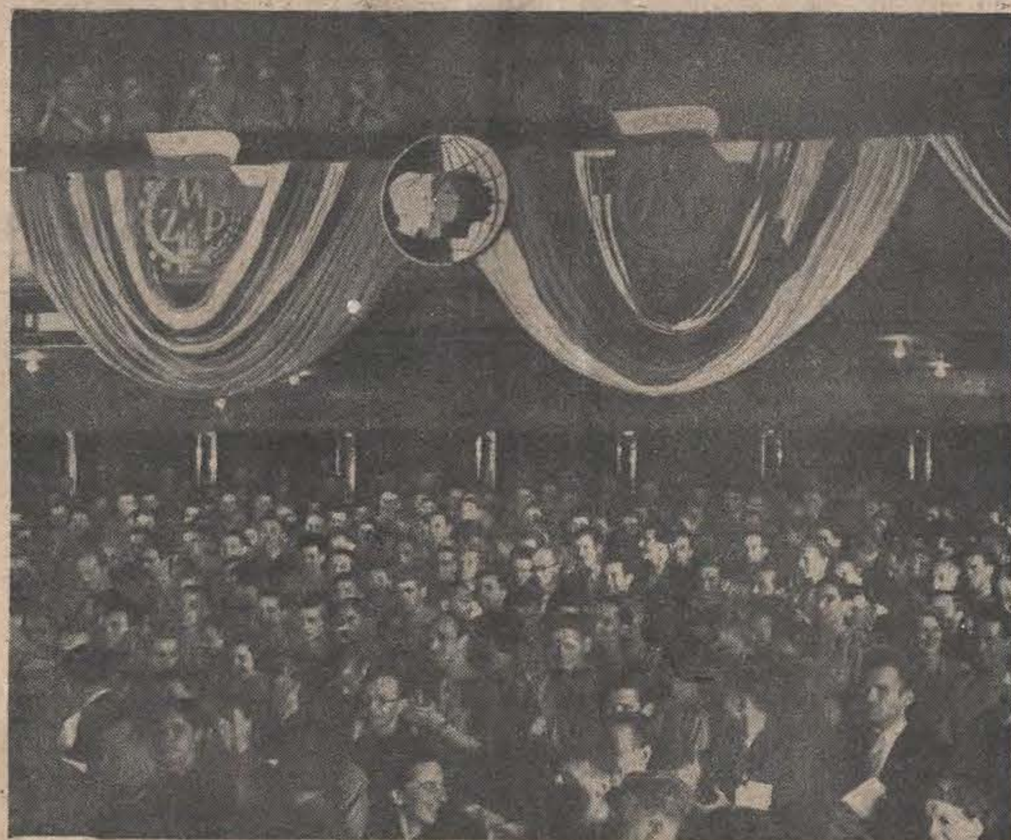
Chamem nie wolno poniewierać! Doprowadził do tego ustrój kapitalistyczny

„Deptana dzisiaj godność chłopska, poniewierka, nędza materialna dopomną się swego. Biurokracja w kraju musi wiedzieć, **że chamem nie wolno poniewierać.** Bo ten cham płaci podatki, żywi i broni niepodległości granic Państwa Polskiego. Ten cham utrzymuje biurokrację i ci z niego żyją, korzystając z nieświadomości ich. Ci panowie muszą wiedzieć, że chłopa nie wolno traktować jak parobka, bo rola jego jest zdaje się odmienna. I chłopi to dziś rozumieją. Dlatego też winni zmienić stosunek do chłopa, by im to kiedyś na złe nie wyszło. Dzisiejszy chłop nie ze swej winy stał się dziadem, **doprowadził go do tego ustrój kapitalistyczny, ale ten chłop choć w łachmanach ma duszę zdrową, serce czyste, z którego Polska musi się odrodzić.**

Nie będę pisał o wartości innych, szczególnie potomków szlachetczyzny, gdyż sami oni dobrze wiedzą. Chłopi dzisiaj wiedzą, że wyzwolić ich może własna moc i siła, świadoma i karna, oparta o ustrój demokratyczny w Polsce i do tego dążą odczuwając potrzebę zdrowej i niezależnej organizacji młodzieżowej. Zacząłem przygotowywać swoich kolegów do założenia tejże. I udało mi się.

W roku 1932 założyliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" we wsi S..., gm. tejże. Lecz odrazu wszystko co żyło we wsi zaczęło krzyk wielki. Nauczycielstwo ze szkoły powszechnej i rolniczej, sekretarz gminy (ten najbardziej), ksiądz, policja (na pomoc) wszyscy przydupasi i wierne pieski ryczało w niebogłosy. Straszono piekłem, karami, represjami itd. Nie pomogło to. Zatem wściekłość. Protokóły, szykany, grożenie pod adresem moim ze strony sługusów, że mi kości połamią itd. W ciągu dwu lat istnienia koła samych kar mieliśmy na sumę 1200 zł. drogą ukarania administracyjnego. W Sądzie Okręgowym kary te przeważnie umarzano, lub uniewinniono. Ataki te nie załamały nas. I wytrwaliśmy na posterunku sprawy ludowej. Dzisiaj ataki ustały, wiedząc o tym, że są próżnymi. A cechowała nas nasza niezależność, samodzielność w postępowaniu siły gromadnej, wolna i twórcza myśl, wspólna zbiorowa praca ku dobru wsi i Polski całej. **Idziemy swoją drogą i wiemy czego żądamy i co nam się należy. Idziemy do Polski Ludowej, do Polski Zjednoczonej, Niepodległej, w której nie będzie społeczeństwa podzielonego na dwa obozy, poddanych i uprzywilejowanych. To nam przyświeca i hartuje do walki.**"

(T. III str. 518)



Wrocławski Zjednoczeniowy Kongres Młodzieży 20 — 21 lipca 1948 r.

*) Fragmenty wiciowych życiorysów zamieszczonych w „Młodym Pokoleniu Chłopów", r. 1938.

Hańba tym, którzy więcej kochają swe psy jak biedny lud polski

„Życie moje jest również nie wesołe. Cały rok kartofle z barszczem. Mając dwoje dzieci ostatnie grosze zapracowane oddaję na suchy kawałek chleba dla nich. Na Boże Narodzenie i Święta Wielkiej Nocy kupuję kilo mięsa, by sobie o smaku przypomnieć jego. Nafty pół litra musi starczyć na dwa tygodnie, kilo soli ciemnej na trzy tygodnie. Zapałek na rok wychodzi 25 pudełek, ostatnio kupiłem maszynkę — zapalniczkę, bo ta mniej kosztuje. Cukru czasem się kupi dla przymieszki do sacharyny. Co dwa tygodnie przychodzi kobieta z miasta bezrobotna, od której żona kupuje 20 gr. sacharyny. To też dzieci moje już dziś nie będą, wiem z góry, zdatne do służenia w wojsku z powodu złego odżywiania ich. Dziecko, do dwu lat jest przy piersi matki, później odstawia się je do wspólnej miski i na tym wychowuje. Matki wychowujące w tych warunkach swe dzieci uczą je nie miłości wzajemnej, lecz nienawiści do wszystkiego, co winno się szanować i kochać. Co z tego może wyniknąć i jakie mogą nastąpić konsekwencje? Złe odżywianie i warunki hygieniczne wpływają na chorobę dzieci. Starszy syn mający 5 lat chorował już na trzy niebezpieczne choroby jak: angina, dyfteryt i zapalenie płuc i oskrzeli, a wszystko z przyziębienia. A teraz — ile panowie, czy stare panny po miastach, mają w domach swych psów, które są odżywiane bułkami z mlekiem, mięsem i całym szeregiem łakoci kupowanych ze zbytku. Mają swe łóżeczka, poduszki, żyją w ciepłych pokojach i mają do obsługi służące. Ile pieniędzy na to wydają? Czy nie lepiej by było pieniądze te dać na ulżenie biednych ludzi w Polsce, dla ich głodnych dzieci, pozostających w skrajnej nędzy! To wieś dzisiaj widzi i zapamięta sobie do dnia, w którym płacić będzie za swe cierpienia, łzy i warunki nieludzkie bytu. Wstyd i hańba tym, którzy więcej kochają swe psy jak biedny lud polski."

(T. III str. 526)

Szczyt kapitalistycznej swawoli i nowa siła chłopska i robotnicza

„Tymczasem nowy system rządzący, który został stworzony przez ludzi różnych odcieni i partii, do którego weszli pod rękę obszarnicy z księciem Radziwiłłem na czele z miejskimi fabrykantami, zorganizowanymi w Lewiatańskim związku, oraz kupcy, biurokracja i kler uzdrawiali życie wsi polskiej. Zwrócono się do chłopów o zaciskanie pasa, o przetrzymanie, o zwalenie winy na kryzys itd. a w kraju wzrasta bezrobocie, nędza mas pracujących, a rozpasanie swawoli kapitalistycznej wyciągającej ostatnie soki ze społeczeństwa dochodzi do punktu kulminacyjnego, szczytowego. Ale zarazem z tem wytwarza się nowa siła chłopska i robotnicza, która idzie w marszu ku demokracji i złamie potęgę „błogosławionych rządów sanacji". Chłopi zapamiętali sobie swoje krzywdy i odpowiednio za nie zapłacą. Sławetne Be — Be W.R. (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem) ustanowił nową władzę w Polsce i zmiany po wyborach 1930 r. Pierwszy czyn — to zmiana konstytucji i ustanowienie nowych form uśtrojowych. Sejm i Senat jest mianowany przez rządzący system, bez możliwości wyboru ludzi niezależnych. Ograniczono kontrolę działalności rządu przez naród. Ograniczono dostęp do szkół synom wsi i robotnikom w miastach. Obniżono poziom oświaty w Polsce. Opracowana ordynacja samorządowa stała się narzędziem walki biurokracji przeciwko niezależnym działaczom wsi. Aparat administracyjny podporządkowano obecnemu reżimowi władzy. Organizacje podporządkowano pod nowy system rządzenia, dając im pewne przywileje a niezależne tępiąc.

Trzeba myśleć prawowiernie, chociaż ci kiszki marsza żałobnego grają, chociaż zostałeś się dziadem, chociaż dzieci swoje odżywiasz sacharyną i chowasz je na piecach w workach wypchanych sieczką i plewami"...

(T. III str. 521)

Wyrwać z bezczynności lamentów. Nowe pokolenie musi w tej pracy przodować

„Nędza materialna wsi wstrzymuje pracę niezależną. Przodownicy muszą mieć żelazne nerwy i zdrowie, oraz siłę swego charakteru, by warunkom podołać i w nich wytrzymać. Na każdym postawionym kroku na zarośniętym ugorze chłopskim są wielkie braki. Bierność wsi. Zwątpienie w samodzielny czyn i swą siłę oraz zgniłe charaktery ludzi, jakie są przez długoletnią niewolę pańszczyźnianą wkorzenione w chłopa, utrudniają tę pracę. Trzeba rozbudzić ducha chłopskiego i upośledzenie duchowe. Wyrwać z bezczynności lamentów, a stworzyć nowego człowieka z godnością o swej chłopskiej duszy, czynnego, miłującego swą wolność i sprawiedliwość społeczną. Stare pokolenie chłopskie, przywykłe do pokory, cierpliwości, uległości, poniżenia, lizuństwa, sprzedajności i zatracenia swej godności człowieczej, trzeba doprowadzić do świadomości i pracy społecznej. Nowe pokolenie musi w tej pracy przodować, by stać się ludźmi wolnymi, o swej godności, walczącymi o swe prawa i należne miejsce dla wsi. Dzisiaj już na wsi zaczynają powstawać kuźnie nowego ducha i godności chłopskiej."

(T. III str. 521)

Chciałbym widzieć szczęście i dobrobyt społeczny narodu polskiego

„W takich warunkach życia żyją niezależni przodownicy na wsi, a znam ich całe setki. Jeżeli któryś z nich nieraz się załamie w swej pracy i się sprzedaje, nie mając sił do dalszej walki, to nie wielka dziwota jemu. Człowiek przecież chce być człowiekiem i mieć ludzkie warunki bytu.

Co do mnie gardzę swoimi prześladowcami i czekam chwili odwetu. Myślę nieraz o mej przyszłości. Chciałbym widzieć szczęśliwą, bogatą i potężną Polskę. Chciałbym widzieć radość, szczęście i dobrobyt społeczny narodu polskiego. Chciałbym ujrzeć chłopów i wieś polską zrównaną z innemi warstwami ludu, jaśniejącą swą kulturą postępową. Chciałbym, by gromada chłopska szczytnie wypełniła swą misję dziejową Odrodzenia Polski. Chciałbym, by Polska przodowała na czele z innymi państwami w świecie całym. Chciałbym, by ustrój w Polsce był naprawdę demokratyczny, gdzie wolność i swoboda obywatela będzie podstawą Polski Ludowej. I o to walczyć musi i będzie walczyła niezależna gromada młodzieży w Polsce, na wszystkich odcinkach życia polskiego. Z wrogami, którzy staną jej na tej drodze będziemy walczyć aż do zwycięstwa. Kto zaś dopomoże wsi w tej walce, zapisany będzie w historii wsi polskiej. Wierzę, że to prędzej czy później nadejść musi." (T. III str. 528)

Piotr Chmura

BÓG NA LEWICY!

Wrocławski Kongres Zjednoczeniowy Młodzieży — to czwarta wielka reforma w nowej Polsce. U podstaw dojrzałego, starszego społeczeństwa staje jednolite politycznie i kulturalnie młode pokolenie narodu. Jest to dziś już i faktem i zadaniem do wypełnienia. Reforma zadekretowana o młodzieży przez młodzież.

Ja wiem, że w tym momencie któryś z redaktorów „Tygodnika Powszechnego" klepnie się po sutannie i uśmiechnie szydliwie, wiem, że jakiś pan radca wykrzyknie — jawny, panie, terror, chcą nam dzieci poturczyć... Ale i wy też wiecie księże-redaktorze i panie radco, że o potrzebę chrztu i wychowania religijnego w szkole nie pytaliście i nie pytacie tych, których chrzcicie i umoralniacie. Tu zdaniem waszym wszystko jest w porządku. Owieczki Boże zadekretowały, że będą Owieczkami Bożymi. Lubicie łacinę. Znacie to rzymskie powiedzenie: patria in periculo! — ojczyzna w niebezpieczeństwie! Jest ona w tym stopniu w zagrożeniu, co we wzroście. Wzrost jej wymaga jednolitego narodowo działania. I tylko wzrost daje i da jej gwarancję bezpieczeństwa. Oczywiście, to nasze terminy „ład amerykański" i „demokracje ludowe". Nie piszemy się na pierwsze hasło, bo (o tym wy nawet dobrze wiecie), cięto by nasz kraj dla pocieszenia Niemiec i wzięto pod opiekę nasz przemysł, naszą produkcję i nasz narodowy dochód społeczny. Sprawa jest wyraźna: tak czy nie? Wy chcecie ją obgadać i przegadać. Ktoś jednak musi działać stanowczo według — nie! I to na dziś i na jutro. Podejmuje się tego zadania młodzież polska, młode pokolenie nowej ojczyzny. Bo naszym hasłem „demokracja ludowa" — arcychrześcijańska rzeczywistość społeczna - bezklasowa, wynosząca nie jednostki, a całe klasy od podstaw, dotąd ciemiężone, hierarchizowane w dół, zaprzedane na nędzę i ciemnotę.

Kiedy dzieci klepią pacierze, a potem nauczycielka mówi im o reformie rolnej, tak obrazowo, anegdotycznie, uczą się pod formalne pojęcia i przykazania dobra i miłości bliźniego podkładać historyczne treści i zadania społeczne.

Trzeba być durniem, niczego nie wiedzieć z psychologii, socjologii i historii, aby nie w młodzieży, nie w młodym pokoleniu każdorazowo oczekiwać uderzeń serca, znaczących nowe dzieje.

Któraż z naszych reform została zadekretowana bez woli narodu? Kładły na nią swój głos całe pokolenia. I nie dekretami trzeba je zwać, ale testamentami. Wam się wydaje księże-redaktorze, że to myśmy wymyślili jedność młodzieży. A to też stara sprawa i sprawa młodzieży. Wyście w młodzież (nie sięgajmy daleko) pakowali przykazania przed wojną, aleście interpretowali je, powiem ogłędnie — „liberalnie". Mieliście wszędzie katolików ale tajemnica waszego wychowania polegała na tym, że katolicy brali za łeb katolików. Taka była przecież zasada stosunków społecznych. Byliście wierni obrazkom Andriollego, gdzie razem ksiądz pleban i pan dziedzic, i cóż było z tego dla chłopów również katolików? Byliście wierni obyczajom Pani Dulskiej, a ona katoliczka i jej służąca w ciąży też katoliczka, ale pokutował nie synalek pani Dulskiej. Owszem byliście również postępowi. Hulka Laskowski pytał — czyj jest mój Żyrardów? Mogliście odpowiedzieć — nie polski, ale jeszcze katolicki. Pisali emigranci chłopi pamiętniki, pisali bezrobotni - katolicy, ale dla was byli „katolikami" i ci, którzy na emigrację chłopów skazywali i ci, którzy pomnażali legion bezrobotnych.

Wytłumaczcie mi, czy wyście pracowali na jedność młodego pokolenia, czy na jego rozbicie? A możecie zaprzeczyć temu, że jedność ta powstawała? Że młodzież odkrywała takie ideały i zadania, które łamały klasowe, antagonistyczne wychowanie, których rewolucyjność budziła się równocześnie we wszystkich środowiskach, wbrew obwarowaniom rodzinnym, nadaniu wychowawczemu i interesom uprzywilejowanych?

Jesteśmy po Kongresie. Nie moją rzeczą przypominać tradycje młodzieżowe wszystkich środowisk i organizacji. Myślę, że Kongres stanie się podnietą dla wniesienia w jedną organizację wiana, złożonego ze wszystkich najlepszych, postępowych tradycyj łączących się organizacji, że to wiano wyrazi się między innymi w dokumentach dziejów i dążeń młodzieży pokolenia przedwojennego różnych środowisk. My ze swej strony takie wiano wnosimy, taki dokument przed oczy społeczeństwa przedkładamy i przed wasze również księże - redaktorze i panie radco. W dziesiątą rocznicę „Młodego Pokolenia Chłopów".

Czytajcie... Przeczytaliście? No to pomówmy... Że są to wybrane i dobrane — powiadacie — teksty? Oczywiście. Myśleli młodzi chłopi rozmaicie. Ale tego się zakryć nie da i tego my nie pozwolimy dłużej zakrywać, że i tak właśnie młode pokolenie chłopów myślało jeszcze przed wojną. Najnaiwniejszy rozumie na tyle historię, iż wie, że polega ona na tym, co nowego, co innego przybyło i stało się. Takie właśnie księże - redaktorze przybyły przed laty wyznania na wsi, daleko od kolei, traktów, traktorów, elektryczności, bibliotek, oświaty i sytości. Trzy w tych wyznaniach są podstawowe prawdy.

1) Są prawdziwie chrześcijańskie.

2) Są chrześcijańskie przez to, że głoszą nie solidaryzm społeczny z zachowaniem ustroju kapitalistycznego, ale zjednoczenie narodowe, „w którym nie będzie społeczeństwa podzielonego na dwa obozy poddanych i uprzywilejowanych".

3) Jak wielkie miały być szeregi tych głosicieli, jeśli (czytajcie!) gnębiły ich wszystkie czynniki ustrojowe, wraz z wami księże-redaktorze?

Na szczęście skończyło się. Pękła pokrywa.

Czy myślicie, że prawdą tylko jednostkową — mógł być ów zapisek młodego chłopaka wiejskiego — „sam nie pamiętam, czy byłem kiedy młody?". To nie arystokracja, gdzie się lęgną dziwactwa i manie tak osobliwe, że po nich, jak po herbach, można wyróżniać personalnie. Gdyby tak powiedział jeden tylko chłopak wiejski, powiedziałby za wszystkich. „Droga moja była tym cięższa, że oczy widziały piękniejsze drogi, piękniejsze wokół życie i ich wędrowców, które dla nas dzieci chłopskich nigdy nie były dostępne". Można chlapać frazesem narodu i chrześcijaństwa w obliczu tej prawdy?

Inny mówi (przed 10 laty!): „nie znałem świata i bałem się go. Bałem się ruszyć między ludzi". To dobre, prawda księże - redaktorze? Wam to dogadzało. I znów pomyślmy o narodzie i społeczeństwie katolickim. Bał się ruszyć „między ludzi". Bał się we własny naród wejść, w katolickie społeczeństwo! O, ironio! Ale świat ruszył na wieś. Ruszyła historia. „Jestem zdrowy, mam siłę, chciałbym pracować, czy jestem ja winien, że pracy w Polsce nie ma. Takich jak ja jest na wsi osiem milionów bezrobotnych chłopów".

Księże - redaktorze, jeśli błogosławi się wojny, nawet z Abisynią, czy chrześcijański, czy niechrześcijański był apel tego chłopca przed laty dziesięciu, kiedy wołał: „Gdyby te osiem milionów chłopów, mając swą godność ludzką stanęło do walki... to wtenczas Polska byłaby Polską Ludową bez krzywd i cierpień ludzkich". Czy chrześcijańskim czy niechrześcijańskim jego drugi apel do organizacyj młodzieży chłopskiej, aby zwróciły uwagę na tych ludzi (osiem milionów nędzarzy), „a nie tylko na tych, co siedzą na morgach?".

Ale to wszystko — proszę księdza — historyczna nowość! Była, dziś już nie jest. Wówczas nowość — odkrywczej myśli. Dziś nowość szansy na masową jej realizację. A inny chłopak pisał: „Wiem, że należy się nam jako wsi zdobyć własnymi siłami więcej oświaty.... Ale co robić, jeśli np. koła wiciowe dążą do tego, a są zwalczane... Nie dość, że tak wychowywano chłopa od wieków, i teraz nie wolno mu się dźwigać... A wychowawcami tego pracowitego ludu byli ci, co z Domu Bożego utworzyli dom handlu duszami, ciałami i sumieniami. Godni oni byliby — by wrócił na ziemię Chrystus i jeszcze raz wypędził kupczących ze świątyni".

Księże-redaktorze, nad tym się trzeba zastanowić. Bywało w dziejach kościoła, że naprawę jego podejmowała nie hierarchia, a buntownik, jakiś św. Franciszek. Im prędzej kościół (jak wówczas) uzna tych bosonogich, jako objawicieli historycznie twórczej myśli chrześcijańskiej, tym lepiej dla niego. Dziesięć lat namysłu to chyba — dość!

„Cały rok kartofle z barszczem". Sacharyna, „dzieci nie będą zdatne do wojska". „Wstyd i hańba tym, którzy więcej kochają swe psy, jak biedny lud polski".

Ale ksiądz wie, że tu nie szło o filantropię. Była przecież, a tak właśnie było, jak oni wszyscy opisują. Tu szło o naród. Młodzież do nieprzytomności przemyśliwała ten potworny, niezrozumiały obraz... narodu(?).

Wczujmy się w te gigantyczne wysiłki zrozumienia, i wyjaśnienia sobie sprzeczności. Kto z nich choć na moment tracił miłość do narodu? „Chciałbym widzieć szczęśliwą, bogatą i potężną Polskę. Chciałbym widzieć radość, szczęście i dobrobyt społeczny narodu polskiego". A jak oddzielić naród od tego, co go toczy? Jak dojść do szczęścia i dobrobytu społecznego narodu? Jak wyrwać się „z bezczynności lamentów"? Jak sprawić aby „chamów nie wolno było poniewierać?". To nie dziś dopiero księże - redaktorze błysnęły te olśniewająco proste myśli. I nawet nie przed dziesięciu laty na wsi. Ale, my mówimy o historycznym „młodym pokoleniu chłopów".

„Dzisiejszy chłop — pisał młody — nie ze swej winy stał się dziadem, doprowadził go do tego ustrój kapitalistyczny, ale ten chłop choć w łachmanach, ma duszę zdrową, serce czyste, z którego Polska musi się odrodzić".

Ale wyście mu z ambon o tym nie mówili. Że ma duszę zdrową i serce czyste, choć w łachmanach, owszem, to mówiliście. Ale tylko tyle i dlatego czuł się „chamem", bo winę brał na siebie, choć miał prawo być oskarżycielem. Adres przemilczaliście. Tego się jednak nie dało przemilczeć. Odkryła młodzież pełną prawdę o nieszczęściu narodu. „Rozpasanie swawoli kapitalistycznej dochodzi do punktu kulminacyjnego. Ale zarazem z tym, wytwarza się nowa siła chłopska i robotnicza, która idzie w marszu ku demokracji i złamie potęgę błogosławionych rządów sanacji".

„Z wrogami — pisał inny — którzy staną na tej drodze, będziemy walczyć aż do zwycięstwa. Kto zaś dopomoże wsi w tej walce, zapisany będzie w historii wsi polskiej".

Dzisiaj łatwo określić, kto pomógł wsi, kto zaś nie. — Kto zapisany będzie w jej historii? Do kogo ciążyła twórcza myśl młodego pokolenia wiejskiego? Wiązały się ludowe podstawy narodu, jego tors, prawdziwy naród.

I tak sobie myślę, że w rezultacie pomylił się ów chłopak, który zapisał: „sam nie pamiętam, czy byłem kiedy młody". Dokumenty myśli, prac i dążeń, jakie nam pozostawiło młode pokolenie chłopów z przed 10 laty, mówią o czym innym; o tragicznej, ale i bohaterskiej młodości. A bohaterska młodość, to jest pełna młodość!

Ta młodość dojrzała piękno i jego potrzebę, ta młodość marzyła o Polsce bez krzywd i cierpień ludzkich, ofiarowała siebie do pracy, własnymi siłami chciała (i uważała to za swój obowiązek) zdobyć więcej oświaty, ta młodość potrafiła określić treść społeczną dramatu wsi, potrafiła wykryć i napiętnować handlarzy duszami, ciałami i sumieniami chłopskimi, potrafiła celnie wskazać wrogów klasowych wsi i świata pracy, potrafiła zdemaskować ustrój niszczący naród, potrafiła odkryć sprzymierzeńca w klasie robotniczej, potrafiła postawić na walkę, na rewolucję, a w jej wyniku: na „Polskę Zjednoczoną, Niepodległą w której nie będzie społeczeństwa podzielonego na dwa obozy, poddanych i uprzywilejowanych".

Potrafiła wreszcie odpowiedzialną za przyszłość uczynić siebie:

„Nowe pokolenie musi w tej pracy przodować"

Gdyby w tym okresie młodości widzieć tylko przykazania, to mamy testament, mamy tradycję dla nowego, młodego pokolenia, Nic tu nie ma, co by miało dzielić młodzież chłopską od jakiejkolwiek innej. Jest to testament narodowy!

Ale księże - redaktorze, w obliczu takiej młodości, jeden z chłopców przed 10 laty pisał: — „posądzono mnie, że mogę przez to szkodzić Polsce".

Mógł, czy nie? A ci, co na Kongresie 21 lipca tegoż roku przysięgali dorównać takiej młodości, ta awangarda całej młodzieży polskiej, czy może być posądzona o to, że szkodzi Polsce? Może, czy nie?

Mieczysław Grad

SPÓR O MŁODE POKOLENIE

Redakcja „Przysposobienia Rolniczego" ogłosiła w r. 1936 i 1937 „Konkurs na opis swego uycia, prac, przemyśleń i dążeń". W wyniku przedrukowanej również przez inne pisma młodzieży wiejskiej odezwy nadesłanych zostało 1544 życiorysów, których autorami byli młodzi chłopi ze wszystkich młodzieżowych organizacji. Życiorysy te zostały następnie opracowane przez ówczesnego dyrektora Państwowego Instytutu Kultury Wsi, dra Józefa Chałasińskiego. Taka jest historia „Młodego Pokolenia Chłopów", w którego przedmowie pisał Florian Znaniecki, że „nie ma dotąd w literaturze socjologicznej dzieła, opartego na równie bogatym materiale autobiograficznym, dotyczącym określonej kategorii społecznej osobników." Dzieło to wydane w r. 1938 z podtytułem „Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce" — objęło 4 tomy: I — „Społeczne podłoże ruchów młodzieży wiejskiej w Polsce", II—„Świat życia, pracy i dążeń kół młodzieży wiejskiej", III — „Rola kół młodzieży wiejskiej w społeczno-kulturalnych przeobrażeniach wsi", IV — „O chłopską szkołę". Na całość dzieła złożyły się z jednej strony życiorysy, których wydrukowano 52 nie licząc fragmentów z kilkudziesięciu innych, z drugiej zaś strony ich socjologiczna interpretacja, dokonana przez prof. Chałasińskiego. We wstępie autor pisał: „Można naukowo badać procesy, które są praktycznie doniosłe lub obojętne. Powiązanie nauki z życiem praktycznym polega właśnie w tej publikacji na tym, że naukowa metoda została zastosowana do analizy zagadnień doniosłych praktycznie, a nie na tym, że metoda naukowa została nagięta do wymagań praktyki."

Praktyczna doniosłość problematyki „Młodego Pokolenia Chłopów" niemniejsza jest dziś niż przed laty dziesięciu. I to w skali nie tylko naszego kraju. Wystarczy przypomnieć opublikowaną niedawno rezolucję Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych w sprawie sytuacji w Komunistycznej Partii Jugosławii. Jednym z głównych zagadnień rezolucji jest właśnie zagadnienie realizacji socjalizmu na wsi, obciążonej silnie reliktami poprzednich formacji ustrojowych, zagadnienie drogi chłopów do socjalizmu w ustroju demokracji ludowej. „Młode Pokolenie Chłopów" zawiera pierwszorzędne dokumenty sytuacji młodzieży chłopskiej w końcowej fazie kapitalizmu w naszym kraju. Na pobojowisku ujawnionych tam postaw społecznych my dzisiaj budujemy nowy, ludowy porządek. Czy na pobojowisku już?

Na stronach XXVII — XXXIV „Wstępu" autor opracowania wypowiedział się obszernie na temat zastosowanej przezeń metody.

„Socjologicznie pojmowane zagadnienie warstwy chłopskiej zakreśla wyraźne granice stosowalności nie tylko **metody statystycznej** lecz i **historycznej.** W przeciwieństwie bowiem do historyka warstwy chłopskiej, którego zadaniem jest przedstawienie nieodwracalnego łańcucha wydarzeń. zadaniem socjologa jest analiza **typu** społecznego i **sposobu,** w jaki ten typ się przekształca. Typy osobników ludzkich i typy grup, **typowe** sytuacje i **typowe** ich elementy: to jest teren analizy socjologicznej. Socjolog bada „wzajemne oddziaływanie, rozwój, przekształcanie się i rozkład **form społecznych,** sposobów działania i funkcji, albo inaczej, sposobów przystosowywania się grup społecznych do nowych i zmiennych warunków bytowania" (R. M. Mac Iver: Social causation, Publication of the Am. Sociological Society, vol. XXVI, 1932, str. 34).



Prof. Dr JÓZEF CHAŁASIŃSKI. (Fotografia z roku 1937 „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjolog.")

Dla tego rodzaju analizy socjologicznej materiał autobiograficzny jest materiałem najlepszym. Dostarcza on bowiem opisu **społecznych sytuacji** autora oraz jego **postaw i działania** w tych sytuacjach. Subiektywizm tego materiału jest więc w tym wypadku nie jego brakiem, lecz zaletą, ponieważ postawy i dążenia jednostki oraz jej zachowanie się nie są wynikiem **obiektywnych,** lecz **subiektywnych** sytuacji. Reakcje jednostki odnoszą się nie do sytuacji takich, jakimi one są niezależnie od sądu jednostki, lecz do sytuacji takich, jakimi je widzi jednostka działająca. Punktem wyjścia działania jednostki jest jej własna **definicja** sytuacji, w jakiej sie znajduje.

Z wywodów tych wynika, że socjologiczne studium przekształcajacej się warstwy chłopskiej, jakie dajemy w tej pracy, opiera się na badaniach **członków** tej warstwy — młodego pokolenia chłopskiego. Młodzież tę ujmujemy w jej postawach, uzewnętrzniających się w życiorysach i na tle sytuacji społecznych, przez nią opisanych". (Wszystkie podkreślenia według Chałasińskiego).

Zastanówmy się pokrótce nad konsekwencjami wyłożonego powyżej stanowiska. Jest to bowiem fundament, na którym osadzone zostały wywody i materiały dokumentacyjne zajmujące łącznie ponad 2000 stron druku.

Autorzy życiorysów podają mnóstwo konkretnych faktów oraz przedstawiają **swój** do tych faktów stosunek. Cały czas fakty opisane w życiorysach widzimy oczami **ich** autorów. Cały czas jesteśmy wewnątrz **ich** obrazu sytuacji społecznych. wewnątrz ich definicji i diagnoz. Prawdą jest, że „reakcje jednostki odnoszą się nie do sytuacji takich, jakimi one są niezależnie od jednostki, lecz do sytuacji takich, jakimi je widzi jednostka działająca". Podobnie uczony fizyk do jakiegoś zjawiska zewnętrznego odnosi się w ramach własnego obrazu tego zjawiska. W tym sensie każda jednostka w każdej sytuacji jest „więźniem własnej świadomości".

Ale socjolog nie jest skazany wyłącznie na „immanentną" analizę subiektywnych obrazów społecznej rzeczywistości. Interesuje go związek subiektywnych obrazów z rzeczywistością obiektywną. Jego analiza wymaga właśnie trafnego wmontowania cudzych, subiektywnych obrazów w swój własny obraz tej zawsze obiektywnej rzeczywistości. I dlatego postawa socjologiczna wobec materiałów autobiograficznych nigdy nie może być wobec tych materiałów immanentna. Nasuwa się więc pytanie, czy analiza dokonana przez prof. Chałasińskiego dostatecznie daleko wyszła poza materiały autobiograficzne, które przecież mogą nie wystarczać dla przedstawienia pełnego obrazu młodego pokolenia chłopów.

Oczywiście, sprawa metody zastosowanej przez Chałasińskiego wymaga oddzielnego, gruntownego przedyskutowania i nie można jej zbyć krótkim, pobieżnym artykułem. Natomiast tutaj wymienię kilka zagadnień bardzo „doniosłych praktycznie", które po dziś dzień czekają, by je z pomieszczonych w „Młodym Pokoleniu" życiorysów odczytać i rozwiązać.

P o p i e r w s z e. — Nie jest obojętne, że czas, w którym życiorysy były pisane, przypada na kulminacyjny punkt w rozwoju rewolucyjnych nastrojów mas chłopskich w latach trzydziestych. Autorzy życiorysów nie żyli w butelce, stąd konieczność **historycznej interpretacji** ich wypowiedzi. Zważmy bowiem, że wydarzenia historyczne z r. 1937 i wydarzenia z roku np. 1939, aczkolwiek rozgrywały się w ramach tego samego ustroju, to jednak musiały wpływać inaczej na postawę polityczną młodych chłopów. Rok 1937 to rok jednolitofrontowy i rewolucyjny. Natomiast rok 1939 to rok nadciągania burzy wojennej, w oczekiwaniu której atmosfera napiętej walki klasowej musiała chwilowo ustąpić wobec konsolidacji sił narodowych przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy. A więc życiorysy należy odnieść nie tylko do ustroju, ale i do owej rzeki historycznych zdarzeń, płynącej korytem wyżłobionym przez ustrój.

Z drugiej strony interpretacja życiorysów dokonana przez prof. Chałasińskiego musiała być także w jakiś sposób uwarunkowana ustrojem i historią. Nie ma mowy w nauce, a zwłaszcza w socjologii, o obiektywizmie w jakimś metafizycznym, pozahistorycznym sensie. Dlatego też obok konieczności historycznej interpretacji życiorysów występuje dziś potrzeba interpretacji opracowania życiorysów, uwzględniającej perspektywę dziesięciu minionych lat.

P o d r u g i e. — Autorzy życiorysów dążą do podźwignięcia wsi, formułują pewne ideały i zdradzają takie a nie inne wyobrażenia dróg, wiodących do urzeczywistnienia tych ideałów. Z perspektywy dzisiejszej widzimy jasno, które z tych ideałów i programów były wobec ówczesnej rzeczywistości adekwatne, realne, racjonalne. Zestawiając obiektywnie trafną drogę chłopów do narodu z ideologią zawartą w życiorysach spotykamy niezwykle interesujące zagadnienie rozbieżności, zagadnienie **swego rodzaju nożyc pomiędzy rzeczywistością subiektywną i obiektywną.** Jakie były czynniki dochodzenia młodego pokolenia chłopskiego do prawdy, z drugiej zaś strony czynniki utopijności i iluzyjności?

P o t r z e c i e wreszcie. Jaki jest stosunek różnych ideologii wyłożonych w życiorysach do ówczesnej struktury wsi w całym jej skomplikowaniu i różnorodności? Jakie są „prawidłowości" tego stosunku? Jaka jest natura społeczno-ustrojowych uwarunkowań poglądów, wyrażonych w życiorysach? A tutaj zwłaszcza zagadnienie ustrojowych reliktów i ich ideologicznych odbić?

Zdaje się, że podjęcie tego rodzaju przecież socjologicznych zagadnień wymaga wyjścia poza „zaczarowane koło" subiektywnych obrazów o wiele dalej, niż to uczynił w swoim wnikliwym studium prof. Chałasiński.

Właśnie dziś, w Polsce Ludowej, potrzebna jest nam szczególnie znajomość mechanizmu wiążącego obrazy subiektywne z rzeczywistością obiektywną na wsi. Potrzebna jest nam znajomość obiektywnych źródeł postępowych i wstecznych postaw na drodze wsi do socjalizmu. Zwłaszcza polityka kulturalna, która jest z wszystkich polityk najtrudniejsza, potrzebuje takiej właśnie socjologicznej roboty. Żąda jej także zjednoczony Związek Młodzieży Polskiej, który stoi w obliczu kolosalnych zadań właśnie na wsi. Przytoczone na początku numeru „Wsi" fragmenty życiorysów wiciarzy, którzy reprezentują stosunkowo najwyższy stopień historycznej świadomości społecznej i najbliżsi są naukowej postawie wobec zjawisk społecznych — przypominają szczególnie dobitnie o wielkim obowiązku socjologii wsi w dziesięciolecie „Młodego Pokolenia Chłopów."

Jerzy Miller

DO ANDRZEJA

I

**Na tle obrazu murów,
remiz, wapna i gwaru
ściskałeś wiersze oburącz
aby im rymy nie obumarły**

**wśród ulic ciasnych, skąd nadto
woda w namule ścieka
podziemną cembrowin kładką,
gdzie płynąć przestaje rzeka.**

**O świcie w tłocznej kolejce
naczynia dźwięczą i wiadra
u beczkowozu, gdy woźnica lejce
zacisnął koniom w kokardach.**

**Wtedy wysiadłeś z tramwaju,
aby prześlizgnąć się — prawie
dłonią dotknąwszy skraju
fartuchów robotnic, by nawlec**

**swe oczy nowym widokiem
przed bramą fabryki, dokąd
nie szedłeś, mijając bokiem
muru sczerniały prostokąt.**

**Nie tuliła twoich powiek wiosna,
uchwycona w przelocie obłoków
w zadymionej dzielnicy otoku,
gdzie się sadzy nawarstwiał osad.**

**Samoloty wzbiły się w przestwór.
Spoglądałeś na lot ich i wiersze
zamierały wbite w nawierzchnię,
w koła aut i zwierzęce sierści**

**w toku straconych godzin,
gdyś mierząc grunt oporny
obrazów nowych szukał w trwodze
i nie znajdował dla nich formy.**

**Myślę, jakbym wspominał
w spokoju chłonnym objektywie
gdy miasto ukazuje wymiar
rewolucji spełnionej szczęśliwie,**

**ujrzanej w śmiałych konstrukcjach
ożywiających mą nadzieję.
Czy się okaże dobrą — nie wiem,
żaden jej celnik już nie ocli.**

**Wiosna miejska w pyle
niepolewanym źrenice wyczula.
Na kamiennych spoczywając ławkach
w rojnym parku ocknie się na chwilę**

**przy źródle, które się zamuli
oliwy tęczowym ziarnem,
w księżyca okrawkach,
w deseniach latarni.**

II

**Rozglądając się po bramach
podobni do nas idą zewsząd.
Gdy w seryjnych kamienic ramach
ukazują się dekolty dziewcząt —**

**odgadują myśli nieproletariackie
w kokieterii, która jest ozdobą
pamiętników. Spojrzyj! — Czy przed tobą
gra swą rólkę z zetwuemowym znaczkiem,**

**czy jest jeszcze jak posadzka,
po której taflach wzrok się ślizga
w błyszczeniu nocy na policzkach,
w deszczowych, oczyszczających bryzgach?**

**Urodę owych dni splątano
w piosenek ornamentyce
o Heli, którą opłakało tango,
gdy ją emigrant porzucił w Ameryce.**

**Zginęła w porcie Baltimoore
jak pierścień. Kto ją wydobędzie
na jaw spod asfaltowej glazury,
z baraku, gdzie się kawę gotuje z żołędzi,**

**pomywaczkę ciśniętą na okręt,
analfabetkę? — Na Przędzalnianej,
gdzie hale czerwone cynobrem
cegły i miału zabarwiają kamień**

**gra orkiestra. Ludzie bez uśmiechu
zdani jeszcze na okrutną pamięć
spopielenia ciał i strzechy
rozpiętej na pocisków ramie**

**wspominają. Na skwerze drzew kora
oddychała i dwutlenku węgla
było dosyć. Kwiaty jak kamfora
w jej włosy wpięte jak w szczeble**

**triumfalnych łuków omdlewały. Listki
drżące przed rychłym zwiędnięciem
jak kapelusze z wystaw u modystki
zrudziały w słonecznym święcie.**

**Spoglądając na kąt padania słońca
odwracasz powieki,
gdyż cień zawiesza kotarę i znów noc
układa na sylwetach kominów płótno,
przez które laspis gwiazd przecieka.**

**— Na pochód, gdy się uginają flagi,
na zielone jak arrasy boisk pola,
trzymając w dłoniach szale wagi
na asenizacyjne spojrzysz koła,**

**w jej ciała przegięcie,
w minuty, które nie przystaną
ruchome jak krople rtęci
wysypane na dłoń rozedrganą.**







Stanisław Cieślak

PLANY REGIONALNE

Nakładem Centralnego Urzędu Planowania ukazał się opasły (843 str.!) tom pt. Wojewódzkie Plany Regionalne. Przedstawia on rozbicie wydatków inwestycyjnych 1948 r. na sumę 194 miliardów złotych między poszczególne województwa. W ten sposób uzyskaliśmy ciekawy obraz prężności i rozwoju gospodarczego poszczególnych terenów, z którym warto zapoznać opinię publiczną.

1. PEŁNE WYKORZYSTANIE SIŁ PRODUKCYJNYCH

Podstawowym kanonem gospodarki planowej jest pełne wykorzystanie sił produkcyjnych. Wyzwolenie klas i narodów wyzyskiwanych od nędzy, głodu i ucisku, nie jest możliwe w ustroju kapitalistycznym. Ustrój ten bowiem prowadzi niezachwianie do hamowania, a nie do rozwoju produkcji. Międzynarodowe kartele i monopole nie są zupełnie zainteresowane w rozszerzaniu produkcji, w nowych inwestycjach i nowych kopalniach, pragnąc tylko z istniejących urządzeń i zakładów wyciągnąć jak najwięcej zysków. Niszczenie płodów rolnych w latach urodzaju w USA i krajach Ameryki Łacińskiej, hamowanie przez plan Marshalla przemysłu samochodowego i lotniczego we Francji, ograniczenie produkcji stoczni norweskich itp. fakty dnia dzisiejszego, świadczą wyraźnie o tym, że w czasie, kiedy cały świat odczuwa głód towarów, żywności, maszyn, okrętów itp., kapitalistyczne kartele i monopole zmniejszają sumę towarów, rzucanych na rynek i ograniczają produkcję.

Przykłady podobne można by mnożyć w nieskończoność, mamy i własne gorzkie doświadczenia, kiedy to kapitał międzynarodowy hamował poszukiwania geologiczne w Polsce, wykupywał tereny roponośne, aby uniemożliwić uruchomienie nowych szybów naftowych, płacił właścicielom skartelizowanych fabryk premię za unieruchomienie zakładów czyli tzw. postojowe.

Jasne jest, że dążenie do pełnego wykorzystania sił produkcyjnych: a więc rąk roboczych, maszyn, urządzeń, surowców itp. w skali całego państwa, pociąga za sobą konsekwentnie dążenie do uaktywnienia gospodarczego wszystkich terenów państwa.

Nie do pomyślenia w gospodarce planowej byłby fakt, żeby obok tętniących życiem i pracą okręgów gospodarczo rozwiniętych, istniały tereny, o jawnym lub ukrytym bezrobociu, o małej wydajności pracy ludzkiej, lub tereny prowadzące gospodarkę naturalną, gdy inne oddawna od tego prymitywu odeszły.

I dlatego interesuje nas żywo, jak się rozkładają inwestycje na poszczególne tereny, na poszczególne województwa w Polsce.

2. ROK 1948 — JESZCZE ROKIEM ODBUDOWY

Przy rozpatrywaniu wojewódzkich planów regionalnych pamiętać jednak musimy, że cały Plan Trzyletni, a więc i plan roku 1948 jest planem odbudowy, a nie planem przebudowy gospodarczej. Dlatego też zupełnie nowe inwestycje, dokonywane pod kątem uaktywnienia gospodarczego ziem dotychczas zaniedbanych, nie mogą stanowić zbyt dużej pozycji w planie tegorocznym. Wyraźnie to widać np. na odcinku komunikacji. Konieczność ratowania olbrzymiego majątku, już istniejącego w obiektach częściowo zniszczonych sprawia, że budowa nowych dróg kolejowych, wodnych, lądowych, tak skądinąd potrzebna i pilna nie może jeszcze, w obecnym etapie, stanowić głównej troski Min. Komunikacji. Stąd wniosek jasny, że największe sumy w Planie Trzyletnim płyną na tereny najbardziej zniszczone, które część swego majątku zachowały a nie na tereny najbardziej potrzebujące inwestycji z punktu widzenia wyrównania ich poziomu gospodarczego.

Jest jednak dziedzina, w której plan 1948 nie jest tylko planem odbudowy, a tą dziedziną jest przemysł. Dynamika rozwojowa przemysłu już w roku bieżącym rozsadza skromne ramy Planu Odbudowy. I nic w tym dziwnego, bo przecież odbudowa zakładu przemysłowego, zniszczonego więcej niż w 50 proc., z punktu widzenia technicznego i ekonomicznego, wobec konieczności renowacji urządzeń, jest prawie równoznaczna z budową zupełnie nowego zakładu.

3. PODZIAŁ SUM MIĘDZY WOJEWÓDZTWA

Śląskie	36	miliardów	128	mil.	zł
m. st. Warszawa (z pow. warsz.)	20	„	66	„	„
woj. gdańskie	15	„	527	„	„
woj. szczecińskie	15	„	—	„	„
woj. wrocławskie	14	„	46	„	„
woj. krakowskie	10	„	308	„	„
woj. poznańskie	9	„	329	„	„
woj. łódzkie	7	„	616	„	„
woj. kieleckie	6	„	748	„	„
woj. olsztyńskie	6	„	53	„	„
woj. pomorskie	5	„	982	„	„
woj. warszawskie (bez pow. warsz.)	5	„	970	„	„
woj. rzeszowskie	3	„	887	„	„
woj. lubelskie	3	„	719	„	„
woj. białostockie	3	„	32	„	„

Poza tym inwestycji niezlokalizowanych mamy na sumę 29 miliardów 860 milionów złotych.



Interesujące jest zbadanie rodzaju inwestycji na poszczególnych województwach.

WOJ. ŚLĄSKIE

Więcej niż połowę inwestycji (ściśle 60%) w woj. śląskim stanowią inwestycje przemysłowe, a więc przemysł węglowy — 9,5 miliarda złotych (m. in. budowa 3 nowych kopalń węgla: Gigant, Wesoła, Ziemowit), energetyka — 2,5 miliarda zł., przemysł chemiczny — 1425 mil. zł. (w tym fabryka związków azotowych w Chorzowie — 140 mil. zł., zakłady chemiczne i hokrochemiczne w Zdzierowicach — 195 mil. zł.), przemysł hutniczy — 5,5 miliarda zł. (w tym huta Florian — 495 mil. zł., huta Kościuszko — 435 mil. zł.).

Czwartą część sum inwestycyjnych bo 9,7 miliarda złotych wykorzystuje na Śląsku Min. Odbudowy. Z tego budownictwo mieszkaniowe 8,5 miliarda zł. (dla górników za 5.5 miliarda zł., dla hutników 2 miliardy zł., na budownictwo szkolne, zdrowia, użyteczności publicznej i opieki społecznej — 620 milionów zł., na odbudowę wsi 333 miln. zł.).

Trzecim z kolei inwestorem w woj. śląskim jest Min. Komunikacji z sumą 2 miliardy zł. Z ciekawszych pozycji tego działu wymienić należy: odbudowa kolei żelaznych — 978 milionów, drogi kołowe — 377 miln. zł., drogi wodne — 390 mil. zł., remont holowników i barek motorowych Żeglugi Państwowej na Odrze — 206 mil. zł.

M. ST. WARSZAWA

Połowę inwestycji miejskich w Warszawie pochłonie Ministerstwo Odbudowy. Na podkreślenie zasługują: budownictwo mieszkaniowe — 3 miliardy 200 mil. zł. (dla pracowników barkowych — 505 mil. zł., przedsiębiorstw przemysłowych — 244 mil. zł., pracowników komunikacji przede wszystkim kolejarzy — 348 mil. zł., Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa WSM — 555 mil. zł. itp.), budownictwo szkolne posiada 772 mil. zł. (w tym odbudowa 16 szkół powszechnych, 7 szkół średnich, 7 szkół zawodowych, odbudowa Uniwersytetu z sumy 105 mil. zł. i Politechniki z sumy 85 mil. zł. itp.).

Na ulice i roboty inżynierskie przeznaczono 1 miliard 230 mil. zł. (w tym poszerzenie Marszałkowskiej — 154 miliony zł., trasa Wschód — Zachód — 498 mil. zł. most Śląsko-Dąbrowski — 300 mil. zł.).

Drugim z kolei inwestorem w Warszawie jest Ministerstwo Przem. i Handlu z sumą 3,5 miliarda zł. Z ciekawszych inwestycji wymienić należy odbudowę fabryk chemicznych: Spiess, Klawe i Motor — razem 237 mil. zł., fabryki metalowe i optyczne otrzymują 613 mil. zł., przemysł elektrotechniczny 629 mil. zł., przemysł włókienniczy — 206 mil. zł. itd.

Na trzecim miejscu w Warszawie są wydatki inwestycyjne Min. Komunikacji (odbudowa węzła warszawskiego — 491 mil. zł., Dworzec Centralny — 150 mil. zł., most średnicowy przez Wisłę — 250 mil. zł., port lotniczy Okęcie — 175 mil. zł. itd).

Na czwarte miejsce w Warszawie wysunęła się spółdzielczość z sumą 1 miliarda 200 mil. zł. (39 nowych sklepów, Spółdzielczy Dom Towarowy na Nowym Świecie — 88 mil. zł., spółdzielnie wydawnicze „Czytelnik", „Wiedza", „Książka", „Prasa" wydadzą w rb. — 753 mil. złotych na budownictwo i zakup maszyn drukarskich itd.).

WOJ. GDAŃSKIE

Na czoło wysuwa się odbudowa portu Gdańsk — Gdynia, co pochłonie 7 miliardów 300 milionów zł. (odbudowa nadbrzeży, 17 nowych dźwigów — za 223 mil. zł., odbudowa taboru pływającego — 307 mil. zł., zakup nowego taboru pływającego w ilości 30 okrętów, 14 holowników i 4 ramp parowych za 2 miliardy 800 milionów zł., odbudowa 8 okrętów S. A. L. m. in. „Pułaskiego" za 972 mil. zł., flota rybacka 228 mil. zł. — oto najważniejsze pozycje).

Drugim z kolei inwestorem po Min. Żeglugi w Gdańsku jest Min. Odbudowy, które wybuduje w 1948 r. mieszkań za 691 mil. zł., budynków szkolnych za 142 mil. zł., budynków administracyjnych za 117 mil. zł., na odbudowę wsi — w woj. gdańskim itd. przeznacza się 405 milionów zł.

Trzecim z kolei inwestorem w Gdańsku jest Ministerstwo Przemysłu z sumą 1 miliard 675 mil. zł., na czwartym miejscu Min. Rolnictwa i R. Rolnych z 1 miliardem 523 milionami zł. Z inwestycji przemysłowych wymienić należy elektryfikację wsi z sumą 136 mil. zł., odbudowę elektrowni i gazowni — 636 mil. zł., przemysł chemiczny — 110 milionów zł.

Z inwestycji rolniczych — majątki państwowe i publiczne na zagospodarowanie otrzymują 55 mil. zł., na parcelacje 14 tys. ha, regulację 7 tys. ha, regulację hipotek dla 5500 gospodarstw — razem 78 mil. zł., Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich otrzymuje 146 mil. zł., odwodnienie Żuław w tym 2 tys. m. kw. rowów odwadniających na obszarze 20 tys. ha, odpompowanie wody z 10 tys. ha — razem 334 miliony złotych.

WOJ. SZCZECIŃSKIE

Największym inwestorem — 3,6 miliarda zł. — w tym województwie jest Min. Rolnictwa i R. R. Parcelacja 3 tys. ha, regulacja 70 tys. ha, ustalenie struktury dla 270 tys. ha kosztować będzie 97 mil. zł. Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich otrzyma na zagospodarowanie 621 mil. zł., poza tym na likwidację odłogów na obszarze ok. 70 tys. ha zostanie wydane 2 miliardy 700 mil. zł.

Na drugie miejsce w woj. szczecińskim wysuwają się wydatki związane z żeglugą. Pochłoną one łącznie przeszło 3 miliardy zł., w tym połowa — roboty inżynieryjno - wodne — 925 mil. zł., tabor pływający m. in. lodołamacz i holownik — 357 mil. zł., pogłębienie portu — 893 mil. zł., stocznie — 214 mil. zł., rybołówstwo — 194 mil. zł.

Na trzecim miejscu w woj. szczecińskim stoi Min. Odbudowy z sumą 2,5 miliarda zł. Budownictwo mieszkaniowe — 800 mil. zł., bud. szkolne — 121 mil. zł., bud. opieki społ. — 126 mil. zł., wodociągi, kanalizacje, rzeźnie — 213 mil. zł., odbudowa wsi — 940 mil. złotych — oto najważniejsze pozycje tego działu.

WOJ. WROCŁAWSKIE

Przodują w tym woj. inwestycje przemysłowe (4.7 miliarda zł.). Energetyka — 855 mil. zł., przemysł węglowy — 438 mil. zł., przemysł chemiczny — 744 mil. zł. (w tym jedna fabryka Rokita w Brzegu — 560 mil. zł.), przemysł hutniczy — 560 mil. zł. (w tym kopalnia miedzi Lena — 72 mil. zł., kopalnia niklu w Szklarach k. Wrocławia — 100 mil. zł.), przemysł metalowy — 497 mil. zł., mineralny — 423 mil. zł., włókienniczy — 317 mil. zł. — ota najważniejsze pozycje tego działu.

Na drugie miejsce wysuwają się inwestycje komunikacyjne (3.3 miliarda zł.), koleje pochłoną 1 miliard 100 mil. zł., drogi kołowe 224 mil. zł., drogi wodne 812 mil. zł., Żegluga Państwowa na Odrze (głównie na zakup taboru) 992 mil. zł.

Na trzecim miejscu kroczy odbudowa. Na budownictwo mieszkaniowe — 1 miliard zł., w tym dla górników 82 mil. zł., dla chemików — 83 mil. zł., włókniarzy — 74 mil. zł., hutników — 58 mil. zł., budownictwo szkolne w miastach pochłonie 235 mil. zł.„ odbudowa wsi — 515 mil. zł.

Na zakończenie jeszcze podział inwestycji w najsłabszym gospodarczo terenie, w woj. białostockim.

WOJ. BIAŁOSTOCKIE

W tym województwie przodują inwestycje rolnicze sumą 746 mil. zł., w tym przebudowa ustroju rolnego — 60 mil. zł., likwidacja odłogów na obszarze 17 tys. ha — 516 mil. zł., melioracje — 53 mil. zł., podniesienie produkcji rolnej — 13 mil. zł.

Na drugim miejscu znajdują się inwestycje komunikacyjne — 739 mil. zł., w tym koleje — 411 mil. zł., drogi kołowe — 178 mil. zł., drogi wodne — 93 mil. zł.

Na trzecim miejscu inwestycje Min. Odbudowy — 613 mil. zł., w tym bud. mieszkaniowe w miastach — 134 mil. zł. (włókniarze 42 mil. zł.), bud. szkolne w miastach — 55 mil. zł., odbudowa wsi — 220 mil. zł.

C. d. n.

Jan Aleksander Król

TRADYCJA, ALE JAKA?

„Myśmy zwykli nazywać ideologią proletariacką nie tę, którą jakikolwiek proletariusz wyznaje, bo wyznawać może czasem i faszyzm, lecz tę, która reprezentuje przyszłość klasy robotniczej". (Jerzy Tepicht — „Nowe Drogi" — Nr. 9).

ZWIĄZEK I ZESPÓŁ PISARZY

W rocznicę Zjazdu pisarzy „Wsi" w Rytwianach *) mam ochotę pisać nie o Rytwianach, nie o tradycji sprzed roku, ani nawet sprzed trzech.

Bo kiedy myślę o Rytwianach... Spotkały się tam trzy pokolenia piszących o wsi i dla wsi. Spotkały się trzy środowiska pisarzy. Byli starcy, którzy pamiętali jeszcze „galicyjską nędzę" z końca w. XIX, którzy pamiętali drugą fazę rozwoju Łodzi, kiedy Gajer rewolucjonizował technikę tkactwa.

Byli pisarze, którzy pióra naostrzali w gazetach ludowych jeszcze przed pierwszą wojną światową i pisarze debiutujący w ostatnich latach przedwrześniowych i najmłodsi, dopiero teraz, w Ludowej Polsce. Środowiskowo — oglądaliśmy tam ostatnich „samorodnych", przekładających „na pisane" piosenkę ludową, moralitet i gadkę. Oglądaliśmy stare pokolenie działaczy-pisarzy. I młodsze, w większości już inteligenckie. Zjazd był potrzebny i oczekiwany. W tradycji awansu społecznego i kulturalnego wsi gazeta miała i ma swoje poczesne miejsce i magiczną siłę podnoszenia we własnych i cudzych oczach.

Dla kręgu piszących (trzy pokolenia) do „Wsi" zjazd **wielkiej redakcji** był sensownym wydarzeniem. U najstarszych i najmłodszych opromieniony mgiełką sentymentu „wspólnoty". Pierwsi, składali tu jak do skarbca swoje przez dziesiątki lat nie spełnione marzenia, najmłodsi brali w siebie tchnienie tej historii, dziedzictwo tak bardzo, nawet kiedy mimowiedne, społecznego powołania pisarskiego. Najmłodsi przynosili wiedzę i zaprawę w budowaniu ideologicznego zespołu. Najstarsi i starzy składali w ich ręce przewodnictwo, bo nie o nas ani o was tu idzie, ale **o sprawę, o przyszłość...**

Są pisma, których współpracownicy tworzą nieformalny związek, są tradycje, szczególnie pisarstwa jednorodnego środowiskowo, i to najczęściej środowiska, wyzwalającego się społecznie — w których żyje naturalne pragnienie organizacyjnego zespolenia się pisarzy.

Dlatego w nowej Polsce i radykalni „pisarze chłopscy" i ludomańskie skrzydło pierwszy zjazd w r. 1945 uwieńczyli dezyderatem założenia Oddziału Wiejskiego Związku Literatów. Powstał Oddział Wiejski w wyniku dwu sprzecznych tradycji. Potrzebowali go i ci, dla których byłby on widomym znakiem odrębności kultury wsi i jej „samorodnego" rozwoju i ci, dla których związek to zorganizowanie pisarzy dla ideologicznego jednoczenia kulturalnego wsi z narodem na nowym etapie, po obaleniu kapitalizmu.

Zjazd Rytwiański pokazał, że organizacja zawodowa w ustroju ludowym nie tylko nie musi kończyć na jedności zawodowych interesów, ale może i powinna osiągać jedność ideową. Tworzyć związek, ważny nie tylko na wewnątrz, dla jego członków, ale dla każdego członka ważny dlatego, że oznacza zorganizowaną siłę społeczną w działaniu na zewnątrz. Celem staje się działanie na zewnątrz. Zorganizowany wkład w kulturę, zorganizowane i ideologicznie świadome jej przekształcanie i upowszechnianie.

W Nowej Polsce te dwie sprawy: związku pisarzy i zespołu pisarzy — nie mówmy „ludowych", a raczej — skupionych ze względu na problemy wsi, na jej nowy okres emancypacji i awansu społecznego, te dwie sprawy wciąż znajdują się w ogniu dyskusji i fermentują, jakkolwiek coraz jaśniej widać w jakiej tradycji zespół naprawdę powstał, poszerza się i okazuje coraz większą siłę przyciągania młodych pisarzy z różnych środowisk; jakkolwiek coraz mocniej i natarczywiej na „towarzystwo elekcyjne" Oddziału Wiejskiego naciera program i jego zwolennicy — program **Oddziału — awangardy.**

Dlatego w rocznicę Rytwian przypomnę tradycję wcześniejszą i zespołu i związku pisarzy chłopskich. Komplementy o nowatorstwie, jakie słyszymy od paru lat, miały i mają zawsze jeden sens: historia zaczyna się nie od dziś, grzebiecie dlatego panowie przeszłość, ciągłość społeczno-narodową. Tam do licha! Historia rzeczywiście zaczęła się nie od dziś. Tradycje mało, że szanujemy, żyć bez nich nie chcemy i nie możemy. Pozwolę sobie dlatego w rocznicę Rytwian sięgnąć do tradycji, nie wszystkich oczywiście i nie sprzecznych jednocześnie, ale podstawowych dla związku i zespołu pisarzy chłopskich. Taka była jedna tylko a jaka — posłuchajcie...

KARTKA Z KALENDARZA HISTORII

Ostatnie miesiące r. 1935 i pierwsze 1936. Najazd na Abisynię. Biskup włoski Santini, przemawia: „Wszystkie ofiary będą złożone przez naród w pogodzie ducha i z pełnym zaufaniem, bez zastrzeżeń. Dostosujcie wasze życie do wymagań Ojczyzny w tej uroczystej godzinie. Módlmy się do Boga i błagajmy o błogosławieństwo".

W Chinach — postępy czerwonej armii chińskiej, złożonej z chłopów. Rewolucyjna Republika Chińska obejmuje już około stu

*) Zjazd 7-dniowy stu pisarzy w Rytwianach — 30.6.—6.7. 1947 r.



Zjazd Pisarzy „Wsi" w Rytwianach. Rok 1947.

milionów ludności. W Brazylii wybuchło powstanie przeciw rządowi obszarniczo-bankierskiemu pod wodzą Luisa Prestesa generała-komunisty. „Chłopie, ziemia na której pracujesz jest twoją, powinieneś ją zabrać. Brataj się z żołnierzami i robotnikami i stwórz twój własny rząd, który jedynie będzie zdolny do walki przeciw imperialistom!"

W Trzeciej Rzeszy Hitlerjugend maszeruje w rytmie piosenki:

„My chcemy maszerować przeciw Rosji,
my chcemy wejść do Rosji.
Bolszewicy ugną się pod naszą pięścią!
Pożary rozkwitną na drogach"...

Thaelmann, symbol walczących antyfaszystów niemieckich uwięziony. Uwięziony pacyfista Ossietzky umiera w obozie koncentracyjnym. Knut Hamsun występuje w obronie bezprawia hitlerowców. We Francji i Hiszpanii powstaje Front Ludowy. W Czechosłowacji ceny wzrosły od 40 do 50 proc. Na Litwie w wielu wsiach doszło do „formalnych rozruchów".

W kraju „umarł" BBWR... ale odżywają jego „członki". Grupa legionowo-peowiacka, „związek inicjatywy społeczno-gospodarczej" (Kraków), „obóz demokratyczny" (Poznań). Przerastanie w faszyzm! Kościałkowski premieruje: „Awangardę muszą tworzyć ludzie, którzyby potrafili stworzyć nastrój tężyzny moralnej i fizycznej i rytm śmiałego rozmachu pracy".

Rytm śmiałego rozmachu pracy. — Od r. 1928 do 35 produkcja węgla spadła o 1/6, zatrudnienie w górnictwie o 1/3, produkcja ropy naftowej o 1/3, produkcja surówki żelaznej blisko o 1/2, — zatrudnienie w hutnictwie o 1/2, w przemyśle metalowym prawie o 1/2, we włókienniczym o 1/3. Wskaźnik wypłat robotniczych spadł do 49 proc. W handlu zagranicznym wywóz i przywóz zmniejszył się trzykrotnie. Złoto uciekło w 1/5, w dewizach w 13/14. Rozwiązano 30 lokalnych karteli, ale nie tknięto obejmujących główne artykuły produkcji przemysłowej. Z rozwiązaniem kartelu... torebek papierowych nie zniżono ceny zapałek i tytoniu, z rozwiązaniem kartelu hurtowników odważników nie obniżono cen nawozów sztucznych. Niwelując kartel świec na województwo białostockie i poleskie nie rozwiązano potężnych karteli nafty. Padły pijawki kartelowe na rzecz smoków: wielkich koncernów przemysłowych.

Na wsi od r. 1928 do 1933 ogólny przychód spadł w obliczeniu na 1 ha z 505 zł na 170 zł. Kiedy w r. 1928 wieś nabyła jeszcze wszelkiego rodzaju narzędzi rolniczych za 42 miliony zł, w r. 1933 zaledwie na sumę 2 mil.. Pługów 57.000 (w 29 r.), w 35 r. — 4000. Siewników 5 tysięcy, po 5 latach — 46. A już w roku 1928 (rok koniunktury!) w Małopolsce 64 proc. gospodarstw nie miało ani jednego konia.

W ciągu 15 lat, od 1919 do 1934, rozparcelowano 2,5 milionów ha, to znaczy mniej niż w takim samym okresie przed pierwszą wojną. W samej Kongresówce stracili obszarnicy od 1894 do 1909 r. przeszło milion ha, w latach międzywojennych mniej niż milion. Po roku 30 parcelacja słabnie. Nie mały fundusz na reformę rolną przy wysokim szacunku gruntu został przez obszarników rozgrabiony. Nowe parcele stały się faktycznie własnością banków kapitalistycznych. Kryzys pogłębił ten stan. Ceny ziemi i produktów rolnych upadły w stosunku do roku 1928 o 2/3, natomiast wierzyciele domagają się pełnej spłaty długów. Wielu nowonabywców bez formalnych tytułów własności żyje w zagrożeniu konfiskatą sum wpłaconych i ziemi. Ankieta z roku 1933 wykazuje, że od roku 1931 zadłużenie gospodarstw (szczególnie drobnych) zmniejszyło się o 22 proc. Na długi idzie **ziemia.** Chłopi zaspakajają wierzycieli sprzedażą części gruntu. Sytuacja jest straszna. Płody rolne trzy razy tańsze, trzy razy tańsza ziemia. Drobnorolni wyzbywają się jej na długi.

Stan posiadania ziemiaństwa przestaje się kurczyć. Sprzedaż nie opłaca się, opłaca się pół-darmowa robocizna robotników rolnych i biedoty wiejskiej. Poseł Poniatowski wylicza po raz pierwszy 8 milionów chłopów „zawodowo czynnych, a całkowicie zbędnych na wsi". Folwarki nie są zmuszone inwestować w postęp techniczny produkcji rolnej. Cofają kulturę rolną wstecz od wytwórczości maszynowej do półpańszczyźnianej i pół-przymusowej siły roboczej. 16 milionów ha ziemi w rękach obszarników — 40 proc., 6 mil. ha w rękach klasy chłopskich bogaczy — 20 proc., 10.000 ziemian i 12 proc. (chłopów) kułaków dzierży 60 proc. gruntów ornych i leśnych w Polsce. Kryzys zrujnował wielu zamożnych średniaków, nie zniszczył jednak kułactwa jako klasy, zaostrzył tylko najuciążliwsze formy kapitalistycznego i przedkapitalistycznego wyzysku (odrobek, spłacanie robocizny naturaliami). Profesor Ludkiewicz radzi w roku 1935 osuszenie Polesia „a w takim razie otrzymalibyśmy jeszcze 2 miliony ha". Bagna są według niego tańsze (nawet wraz z kosztami osuszenia), taniej będą chłopa kosztowały bagna od kupna ziemi obszarnika. Bo co jest ważne? „dla naszego rolnika, jego gospodarstwo to nie przedsiębiorstwo, które daje jemu dochód, lecz wprost czuje się jakby królem na swoim małym królestwie". Z Wielkopolski dobiega głos kułaka, „syn rodziny drobnowłościańskiej od sekretarza kółka rolniczego, następnie wiceprezesa tego kółka, następnie radcy Izby Rolniczej, wreszcie członka zarządu Izby doszedł do posła przy ostatnich wyborach". Jako poseł włościański chciałby „wzmocnić stan średni przeciw skrajnemu dołowi skomunizowanemu, zbiedzonemu i zrozpaczonemu proletariatowi mas bezrobotnych". „Trzeba by trochę tylko dobrej woli czynników miarodajnych, by dać możliwość prywatnej inicjatywie, by stworzyć możliwość wybijania się do góry". Była dobra wola. Z mniejszych — wielkie kartele. Z 8 milionów bezrobotnych podstawa dla „odrodzenia" folwarków. Z długów chłopskich powiększanie parcel kułaków z gwarancją pół-darmowego obrobku. Jeżeli „wolnej inicjatywie" i „wybijaniu się do góry" miały przeszkadzać „skrajne doły skomunizowane", to na to też była „dobra wola". Rosnąca dobra wola. W roku 1923 w więzieniach znajdowało się 26 tys. ludzi, w roku 1934— 56 tys. A w roku 1935 na skutek tysięcy depesz ze wsi, żądających amnestii powszechnej, endecy rozpętują nagonkę przeciw zniesieniu Berezy Kartuskiej i uwolnieniu więźniów politycznych. „Prosto z mostu" chwali polskie więzienia. Skrajne doły w hutach i walcowniach przeżywają w roku 1934 — 1800 nieszczęśliwych wypadków, w następnym — 2300. Wokół Łodzi rozkłada się stutysięczna armia chałupników. Za 16 godz. wyczerpującej pracy szydełkiem dostaje kobieta 40—70 gr. Szwaczka za uszycie koszuli — 20 gr. Na 400 tysięcy warsztatów rzemieślniczych w Polsce tylko 50 proc. stać na wykupienie kart przemysłowych. Konkurencję i wyzysk wielkich koncernów można zaiste nazwać „wybijaniem się do góry". Strajk włókniarzy w Łodzi — 60 tysięcy. Strajki rosną. W Gorlicach strajk w tartaku trwa już dwie doby. Policja nie dopuszcza do strajkujących pożywienia. „Ostatnio właściciel w nocy wentylatorem powietrznym puścił do wnętrza **gaz siarczany,** chcąc w ten sposób wykurzyć strajkujących". Ostatnio ksiądz Prądzyński pisze w „Kurierze Poznańskim": „Metoda niemiecka w załatwieniu się z żydami nie wystarczy dla Polski, cierpiącej za 10 proc. żydów i żydofilów. Zarządzenia w rodzaju niemieckich starczą jedynie na okres przygotowawczy tego, co w Polsce jest koniecznością". Kwiecień 1936 roku!

Oto kartka z kalendarza historii. Zapisywana była przez pół roku, co dwa tygodnie. Konfiskaty sprawiły, że co 3, 4 tygodnie. Czas jaki nas dzieli poprzez wojnę od tamtych miesięcy również uczynił swoje. Na moim biurku leży tylko siedem numerów dwutygodnika. Tam, gdzie o hitlerowskich Niemczech, gdzie o froncie mas, o drodze do zwycięstwa ludu pracującego — białe karty.

Chciałem wam najpierw odczytać **historię,** mimo tych białych plam i z paru zaledwie numerów i tylko z ich tła: iskier reportera, faktów i zdań kroniki. I wydaje mi się, że ona — **historia** — powstaje na nowo, odżywa z tych iskier, not i fragmentów. Taka historia, takie wówczas — dziś! Polityczne, społeczne, ekonomiczne. To widzieli i tak widzieli — proszę was — **literaci chłopscy...**

Pismo nazywało się **„Nowa Wieś" — „ciąg dalszy wydawnictwa „Wieś i jej Pieśń"** (Wydawca i redaktor odpowiedzialny ten sam, Antoni Mirek-Olcha) — **organ Literatów Ludowych w Polsce.**

FRONT LUDOWY

Sięgnijmy teraz do artykułów.

„W przeciwstawieniu do pisarzy burżuazyjnych i drobnomieszczańskich o różnych odcieniach radykalnych, zadowalających się beznamiętną obserwacją życia i jego zimnym, szpitalnym opisywaniem — **chłopscy frontowcy biorą pełny udział w walce** i oddają życie nie tylko w ustawicznym ruchu i szybkiej kolejności przemian, ale wyciągają **bezlitośnie i konsekwentnie wnioski społeczne** ze stanu istniejącego **na przyszłość".** („Uderzenie zorganizowane" — „Nowa Wieś" Nr 10 — 35).

Jaki jest wówczas „stan istniejący" na wsi? „Chłopi wewnątrz wsi walczyć muszą z lokalnymi kapitalistami: dworem, plebanią i bogaczami oraz z kapitalistami grubej maści: kartelowcami, bankami, kasami i ich obrońcami i sojusznikami z urzędu".

Rzeczywiste zatem są dwa fronty i wcale nie przebiegające w/g podziału środowiskowego: wieś — miasto: Jeden front — ludowy — to chłopi i robotnicy. Drugi — burżuazja. „Drobniejsi w porównaniu z kartelami, bankami i wszystkimi instytucjami ściągającymi z chłopów pieniądze wraz ze skórą — **kapitaliści wiejscy** są tylko **wiejską gałęzią wielkiego drzewa burżuazyjnych wyzyskiwaczy** w skali krajowej. Uderzając w całą burżuazję tym samym likwiduje się i ich równocześnie".

Istnieją fronty pozorne. Dziełem polityki klas posiadających jest rozsadzanie frontu chłopsko-robotniczego, hamowanie procesu jego zrastania się. Chłopów straszy się „socjalizmem". Robotników chłopstwem o wyłącznie „kułackich" apetytach.

Burżuazja ugruntowała na wsi ciemnotę przez specjalną politykę szkolną. Na tak pomyślnej bazie żerują agraryści. Pragną oni oprzeć aparat polityczno-prawny państwa „na nowej klasie kapitalistów wiejskich, zaopatrzonych w ziemię **przez specjalne agrarystyczne przywileje ze szkodą szerokich mas małorolnych i bezrolnych,** na które siłą rzeczy przerzuconoby znów cały ciężar utrzymania agrarystycznego, czyli nowego kapitalistycznie zorganizowanego państwa wiejskich kapitalistów i ich pomocników". *)

„Chłop — frontowiec, członek Frontu Ludowego wie, że tylko antykapitalistyczny i antyfaszystowski program gospodarczo-polityczny jest w stanie dać masom chłopsko-robotniczym możność innego, lepszego życia".

„Kapitalizm nie zawali się sam, tak jak nie zawalił się sam francuski feudalizm, ale zawali się pod mocnym ciosem chłopów i robotników". Ten mocny cios to rewolucja. Jej obraz, zarysowany przez literata ludowego — miał wymowę proroczą. Powstał z okazji krytyki Rządu Lubelskiego z r. 1918.

Chmura analizuje go (wówczas w 17 rocznicę), jako przykład nieudanej rewolucji.

Powstały żywiołowo komitety robotnicze, chłopskie i folwarczne, milicja ludowa. Rząd Lubelski nie oparł się na tych organach ludowych, jako praworządnych, demokratycznych instytucjach. Nie dał im wskazówek, jak **niezwłocznie** zlikwidować stary, odziedziczony po okupantach aparat, militarno-policyjny i administracyjny, jak niezwłocznie mają brać chłopi ziemię bez wykupu, jak niezwłocznie mają robotnicy wziąć pod kontrolę produkcję przemysłową. Z jednej strony proklamacją z 7 listopada „detronizował" Radę Regencyjna oraz rząd, jakiby przez nią został utworzony, z drugiej strony odkładał reorganizację aparatu państwowego i społecznego, odkładał wykonanie reformy rolnej i unarodowienie przemysłu **do decyzji sejmu.** A sejm dlatego byłby nie ludowy i w swym składzie i w pełnomocnictwach. Stałyby bowiem za nim wszystkie siły klas posiadających, nie wyważone wcale ze swych pozycji. Wyważyć je mogła tylko rewolucja, szerokie masy, które żywiołowo tworzyły władne dla ustroju Polski Ludowej i obowiązujące ją organa demokratyczne. I tylko w toku ich sprawowania mogły stworzyć stan faktów dokonanych. Jak bardzo Rząd Lubelski rozminął się z koncepcją rewolucyjną („mocnego ciosu chłopów i robotników") świadczy jego przekazanie swej władzy (11 listopada) Piłsudskiemu, w jego ręce przelała również władzę Rada Regencyjna. Ale wówczas nie dojrzałe były jeszcze zorganizowane siły społeczne, na barki których historia składała szanse rewolucji. Daszyński, Moraczewski.... dla tego socjalizmu imperializm wydawał się „jako swego rodzaju zorganizowany kapitalizm mogący przerastać w socjalizm drogą pokojową, za pomocą kartki wyborczej". Ruch ludowy reprezentowany przez Malinowskiego, Nocznickiego, Thuguta i Witosa też nie był wolny od wpływów burżuazyjnych. Witos po rozłamie w 1913 r. przewodził w Galicji „włościańskiej" frakcji, jaka wysunęła się ponad

*) Przypominamy podany w jesieni 44 r. na kraj londyński wymiar: parcelacja obowiązująca do 50 ha. To pogotowie wymierzone zostało przeciw parcelacji (5 ha) w Rzplitej Lubelskiej. W latach 45—46 krytyka reformy rolnej jaką prowadziło PSL miała ten sam sens: umocnienia klasy kułackiej w ramach „partii dla wszystkich"... wyzyskujących.



Grupa literatów ludowych w Krakowie, 24. VI. 1934 r.: 1 Władysław Dunarowski; x Stanisław Pałeczny; 2 Franciszek Macak; 3 Antoni Olcha; 4 Józef Moryl; 5 Stanisław Matysik; 6 Antoni Kucharczyk (Jantek z Bugaja); 7 Edward Wrona; 8 Wojciech Skuza; 9 Piotr Wykrot; 10 Józef Mokrzycki; 11 Franciszek Bod[illegible]ch; 12 Bolesław Słowiański.

wcześniejszą z lat podziewięćsetnych — jak ją nazywa Tepicht — jakobińską. Malinowski i Nocznicki rośli na drożdżach „radykalnie myślącego" ale „dorabiającego się" chłopstwa. Nocznicki był wówczas u szczytu pierwszego etapu swego rozwoju, jako trybun ludowy.

Kiedy w organizacjach w 1935 r., w „Wiciach", „Młodej Myśli Ludowej" i na Uniwersytetach Ludowych zacierano krzyczącą prawdę o rozdarciu klasowym wsi, kiedy odurzano się utopią „jedni wszechobejmującego ducha gromadzkiego", kiedy Skuza nierówny, nastrojowy, odruchem cyganeryjnego wagabundy zawadzi i o „Prosto z mostu", aby tam napsioczyć na skrajne rodzaje widzenia wsi: egzotyzm nędzy i kolorowości, a wtajemniczać w jej „wewnętrzne życie", kiedy młodzi agraryści na Zachodzie widzą „demokracje", tym pewniejsze, im większe, kiedy Włochom „dążącym do wielkości" przypisują wysuwanie matki i dziecka na czołowe miejsca, kiedy z tego powodu wpadają w zachwyt dla Japonii — orientacja jaką wykazują **literaci ludowi** „Nowej Wsi" jest miażdżąco wyższa, jest historycznie dojrzała, wykorzystująca minione doświadczenia społeczne i polityczne, dotyka naprawdę współczesności w owym roku, kiedy „trzy ogniska palą się upiornym blaskiem: Nadrenia w Europie, Abisynia w Afryce i Chiny w Azji". Kiedy imperializm przerasta w wojenny faszyzm. I razem z grozą zbrodni na masach ludowych, na jakie waży się burżuazja, otwiera możliwość na „mocny cios chłopów i robotników".

„Mnóstwo ludzi nienawidzi barbarzyńskiego, terrorystycznego faszyzmu, ale nie wszyscy uświadamiają sobie, że chcąc go obalić, nie wystarczy nienawidzieć, ale trzeba z nim z całym uporem walczyć... Te środowiska powinny być terenem bojowych operacyj ideologicznych i organizacyjnych wszystkich frontowców o socjalistycznym, naukowym poglądzie".

„**Jądrem Frontu Ludowego** jest bezwątpienia **zorganizowany proletariat**, — który uzbrojony w bojową ideologię, skupia wokół siebie masy walczące o demokrację i wolność.... Tak jak jądro ruchu wyzwoleńczego, zorganizowany proletariat, **nie może istnieć bez ludowego, szerokiego osocza** i rozwijać swej działalności, tak znów **samo osocze, pozbawione energii bojowej i ideologicznej proletariatu** musiałoby zmarnieć".

„Właśnie kto jak kto, ale polscy chłopi i robotnicy, którzy nie tylko cenią **wolność i niepodległość swą, jako narodu**, ale wytężają swe siły, **aby osiągnąć wolność ludową i niepodległość ludową**, doskonale odczuwają, że **polscy faszyści wszystkich** odcieni, którzy popierają faszyzm hitlerowski, ten który gnieździ się w nielegalnych partiach hakaty i ten, który się wspiera ordynarnie na trybunach i szpaltach przedajnych pism, są **zdrajcami wolności Polski i ludu pracującego**" (Nr 12 — kwiecień 36).

„Pisarze **„Nowej Wsi"** wyrażając i realizując to **jedynie ludowe** stanowisko w swej twórczości i pracy organizacyjnej, znaleźli się przez to samo w sercu demokratycznego ruchu ludowego".

W SERCU RUCHU LUDOWEGO

W 1935 r. odbywa się kongres „Wici", na którym Miłkowski ogłasza agraryzm. „Nowa Wieś" komentuje kongres „garścią przyjaznych choć krytycznych uwag".

1. „Pod punktem drugim, mówiącym o potrzebie obalenia kapitalizmu i „wzniesienia na jego gruzach gmachu nowego, gospodarczego ustroju, opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej i powszechnej równości" — podpisze się każdy świadomy chłop i robotnik. Zdanie to napisali nieco innymi słowy ale z **większą konsekwencją** dwaj autorzy dozwolonego w Polsce „Manifestu Komunistycznego" Marks i Engels, o tym trzeba pamiętać". — Bo....

2. Kiedy i w jaki sposób ziemia przejdzie w ręce tych, którzy na niej pracują? Za jakich rządów, i kiedy nastąpi przejęcie fabryk, banków „na własność zorganizowanego społeczeństwa"?... Agraryzm nie przewiduje.

3. Podobnie z przejściem prywatnego handlu w spółdzielczość. Handel prywatny „musi zginąć", ale czy sam przez się, czy na skutek rozwoju spółdzielczości poprzez „ewolucyjne przerastanie kapitalizmu w spółdzielczość"? Bo w agraryzmie nie widać wyraźnej granicy między starym a nowym ustrojem. „Spółdzielczość w ustroju kapitalistycznym podpada tym samym procesom rozkładowym co kapitalizm, **i nie jest drogą przejścia do innego ustroju.** Nie może spółdzielczość zastąpić walki o zmianę ustroju" (spółdzielczość w Danii, Czechosłowacji...).

4. „Planowa gospodarka, której postulat wysuwa agraryzm w nieokreślonym ustroju i pod nieokreślonymi rządami, zakrawa na kpiny". Wszystko to dla klas najbardziej dotąd uciskanych i wyzyskiwanych — bez założenia dla nich warunku podstawowego: zwycięskiego osiągnięcia władzy. Tak, „ale o rządzie robotniczo - chłopskim **obecnie** z zasady „Wici" zapominają!". Tym samym o właściwej walce z kapitalizmem i o konsekwentnym jutrze po obaleniu kapitalizmu.

5. Jeżeli „pomysły planowej gospodarki zapożycza agraryzm nieszczerze z Sowietów" (w innym ustroju jest ona niemożliwa) — to organizację życia społeczno-gospodarczego i zawodowego zamierza oprzeć szczerze o „formy samorządu gospodarczego — idącego poprzez hierarchię ogniw do Naczelnej Izby Gospodarczej". Ta hierarchia ogniw to nic innego, jak jedna z odmian korporacjonizmu faszystowskiego, zapożyczonego z Włoch. Izby rolnicze, Izby przemysłowo-handlowe, Izby rzemieślnicze — to właśnie owe tajemnicze „ogniwa hierarchii", które rozpoczęto budować w Polsce, a które mają prawo mianowania kandydatów poselskich do Sejmu. W Polsce istnieje projekt podporządkowania klasowych związków zawodowych tzw. „Izbie Pracy", która ma być ogniwem ku Naczelnej Izbie Gospodarczej".

Agraryści nie wnoszą zatem projektu nowego i sprzecznego z organizacją życia społeczno-gospodarczego, jakie w Polsce ulega aktualnie faszyzacji. Projekt ich zrealizowany może być **już w tym i tylko w tym ustroju.** Na projekt ten piszą się siły władające, kartele, Lewiatan, obszarnicze Izby rolnicze, zatem te same, które obaliły zasady sprawiedliwości społecznej i które bronią kapitalizmu przed obaleniem.

„Naczelna Izba Gospodarcza jest zupełnym **zaprzeczeniem** hasła „wywłaszczenia obszarników bez odszkodowania", bo jasne jest, że ciało ustawodawcze (uchwały „Wici" przyznają mu prawo senatu) złożone z izb rolniczych i przemysłowo-handlowych, w których decydują obszarnicy i kapitaliści **nigdy** nie przeprowadzi żadnego wywłaszczenia bez odszkodowania!"



Z sali obrad I Zjazdu Literatów Ludowych w Krakowie 24 czerwca 1934 roku. W kole Jantek z Bugaja.

Rodowód „samorządu gospodarczego, z ogniwami" wywodzi się ze stanowych form feudalnego ustroju. Odgrzebał je faszyzm włoski. Te feudalne formy kastowe wywołały naśladownictwo w tych wszystkich krajach kapitalistycznych, gdzie klasy panujące chwyciły się terrorystycznej dyktatury, jako jedynego sposobu podtrzymania swej władzy. We Włoszech czy Niemczech okazały się formą dalszego ogniwa rozwoju kapitalizmu imperialnego.

W ustroju kapitalistycznym sięganie do form przedkapitalistycznych ma zawsze jeden sens i skutek — umacnia kapitalizm, jakkolwiek w fazie jeszcze bardziej oddalonej i sprzecznej z jego dawnym, wczesnym liberalnym okresem. Znaczy to, że **pułap posiadających i politycznie znaczących podnosi się jeszcze wyżej** i ostrzej gniecie klasy wyłączone (już półśrednie chłopstwo, drobnomieszczaństwo, inteligencję zawodową).

W ruchu wiciowym na rosnące wołania o sprawiedliwość dołów organizacyjnych naniosła część gór niemałą wiązkę „utopii", jakie miały ratować wieś przed kapitalizmem, a jedyną ich konsekwencją społeczną mogło być tylko **podniesienie rękami chłopów pułapu władzy kapitalistycznej na wyższy szczebel tyranii i rozszerzenie** rękami chłopów **świata, podległego tej zaostrzonej, imperialnej tyranii kapitalizmu.**

Hasło „przeciw kapitalizmowi" ma dwa kierunki: pozakapitalistyczny — w socjalizm i **przedkapitalistyczny** wstecz — **w słowianizm, w kulturę ludową, w powrót do ruralnej, agrarnej „natury", w stanowe funkcjonowanie zawodów,** (feudalni rolnicy, rzemieślnicy, kupcy — żywność, towary, wymiana).

Każdy taki manewr kapitalizmowi zawsze tylko dobrze robi, nigdy źle. Utrzymał on wszak ze średniowiecza dwie podpory: kościół i arystokrację. Przezwyciężone, jako zasada ustroju, pozbawione mocy wznowienia ustroju feudalnego, zasymilowane do nowego porządku na szczeblu wspólnika w zyskach — te potężne relikty nadawały kapitalizmowi blask tradycji „odwiecznej" nierówności społecznej, „odwiecznej" zależności losu ludzkiego od wyroków Opatrzności — nie historii.

Słowianizm wlany w Wici trafiał u młodzieży wiejskiej w przedkapitalistyczny kompleks religijnej wykładni poglądu na świat. Charakterystyczne było i jest dla samouków ich pragnienie wyjaśnienia sobie „życia i świata" przez rozwiązanie **kosmicznej zagadki bytu.** Tak się zawsze zaczyna w klimacie religijnego wychowania. Otóż „słowianizm" nie uwolnił od tego klimatu, popychał tylko w inny mistycyzm. „Pod utwierdzeniem nieba", jak mówi prof. Pigoń, ziemia i człowiek (przy słowiańskim szukaniu prażródła) nadaje się do ujęcia w mit „Blut und Boden". Biologiczna odrębność oto kryterium, jakie nie zaskakuje kapitalizmu imperialnego, w fazie faszyzacji. To jest jego ustrojowe kryterium. U Sienkiewicza krew chłopska jest podlejsza, u Wernyhory wiciowego (a zaczęło się od Witkiewicza i Orkana) — szlachetniejsza, ale przecież hitleryzm nic nie miał przeciwko podniesieniu się bauerów w godności własnej i narodu. Godni, oczywiście, tylko, że są jeszcze godniejsi (na tej samej rasowo-biologicznej, i co tu dużo gadać, historyczno-klasowej zasadzie).

W parze z tym szedł kult dla „ludowej kultury" O tej **„chłopomania idillica"** pisał już W. Nałkowski w starciu z pierwszą falą ludomanów (pod koniec XIX w.), z pierwszą falą uciekającej inteligencji mieszczańskiej i ziemiańskiej od kapitalizmu, uciekającej przez wyminięcie go, nie rozwiązanie. To byli inwalidzi, ustępujący z pola walki. Był i drugi nurt, który sięgał „gdzie już świadomość milknie a odzywa się głos krwi i prawdziwy instynkt rodowy" — temu kultura ludowa potrzebna była do udziału w walce o kapitalistyczną pozycję narodu na drodze imperialnych zdobyczy u boku i na koszt jednego z sąsiednich mocarstw (najpierw Dmowski — w oparciu o Rosję, potem Piłsudski — o Niemcy).

Nałkowski pisał: „czy jesteśmy jak ów Australijczyk, dla którego już średnie wykształcenie było silną dozą cywilizacji, tak iż wyczerpany nią ucieka na łono natury? A może panowie chłopomani sądzą, że Australijczyk utrzyma tym swą narodowość. Jeżeli tak, to są w grubym błędzie: schłopienie narodu jest tylko zgubą... jeżeli **należy podnieść lud umysłowo i ekonomicznie** oraz badać naukowo objawy niknącej jego pierwotności, to nie należy i nie wolno odwrotnie: życia takiego uważać za ideał ludzkości, a płody ducha człowieka pierwotnego wnosić **in crudo** do cywilizacji i tym samym sposobem powstrzymywać jej rozwój".

Kapitalizm imperialny jest największym sprawcą powstrzymywania rozwoju cywilizacji, ale dlatego klasy wyzyskiwane przez niego, kiedy **dodatkowo** powstrzymują ten rozwój we własnym łonie, kiedy wydaje im się, że walczą z nim, wyżywając się w megalomanii swej odrębności kulturalnej, jaka jest straszliwym reliktem ich historycznego upośledzenia społecznego — w rzeczywistości umacniają imperialny kapitalizm w panowaniu więcej niż nad klasami, **nad narodami.** Krucjata słowiańskiej moralności rolniczej nie tylko, że nie miała siły i szans na „podbicie świata" ale ułatwiała „bałkanizującym" państwom narzucenie losu kolonii.

„Nowa Wieś" trafiła na gorąco w najczulszy nerw agraryzmu. Jej analiza idei „samorządu gospodarczego z ogniwami hierarchicznymi" odsłoniła **zapadanie się** agraryzmu nie najogólniej w kapitalizm, ale właśnie **w imperialny, w faszystowski.** Jak trafną była ta ocena świadczy kurs, jaki brał Mikołajczyk w uzurpatorskim sterowaniu narodem. Wiatr, jakim dął w żagiel „partii dla wszystkich" zaniósłby „wszystkich" w ład amerykański, który nie żartuje z najpoważniejszymi do niedawna mocarstwowymi konkurentami, jak z „kartelizowaną" Anglią.

W KONSEKWENCJI... KULTURA.

„Spengler, mieszczański myśliciel niemiecki napisał wkrótce po wojnie światowej słynną książkę pt. „Upadek Zachodu". Dzisiaj o **po**wojennym upadku kultury mieszczańskiej mówi się już powszechnie. Tak jest, kultura ta przegrała swoją przyszłość — właśnie na polach bitew wojny europejskiej. — Przegrała ją, bo całą swoją potęgę, wiedzę i wynalazczość oddała rozpętanym imperializmom. Tym samym **przekreśliła sama swą dotychczasową rolę konstruktywnego czynnika postępu.** Dzieło dalszego rozwijania cywilizacji nie do niej już należy." Tak pisał w „Nowej Wsi" Kruczkowski. W biblioteczce wiciowej jego „Kordian" i Cham" osaczony „Agraryzmem" Miłkowskiego, „Chłopami" Reymonta i „Drogą przez wieś" Burka spadał do roli podręcznika „chłopskiej rewolucji burżuazyjnej". Wbrew oczywiście intencjom autora. Ale... była to powieść historyczna o próbie wyzwolenia się chłopów (około r. 1830) z pańszczyzny. Czytali ją chłopcy, którym „agraryzm" służył jako komentarz. Wychodziło na powtórzenie Rewolucji Francuskiej, ale nie Październikowej. Kruczkowski „współczesny" był... izolowany od nich. W „Wiciach" i „Młodej Myśli Ludowej" panowali Młodożeniec, Wiktor, Burek.

„A wszystko co jest wartościowe i pełne życia w literaturze ludowej — pisano w grudniu 35 r. w **„Nowej Wsi"** — powstało i powstaje na gruncie przezwyciężania przez pisarzy wpływu na ich twórczość burżuazyjnej ideologii — sielanki dworku, plebanii i strzechy chłopskiej, wszystkiego, co skazuje myśl na uwiąd i **polityczny oportunizm,** — powstaje na gruncie wzmocnienia **wspólnych dążeń klasowych robotników i chłopów, ludu".**

„Burżuazyjna myśl ludowa, nie wychodząca poza sakramentalne połączenie „pracy i kapitału" na kmiecej zagrodzie, staje bezsilna, gdy chodzi o kardynalne zagadnienia wsi w dobie obecnej: bezrobocie, rozdrobnienie i karłowacenie gospodarki chłopskiej, zagadnienie wywłaszczenia wielkiej własności rolnej i nadania chłopom ziemi bez wykupu itp. — zagadnienia, **które mogą być rozwiązane jedynie przez użycie radykalnych cięć antykapitalistycznych".**

Dlatego tak charakterystycznie odmiennej ocenie uległa „Droga przez wieś" W. Burka. Liberalne „Wiadomości Literackie" położyły na nią „łaskawą" łapę mieszczańskiej krytyki: „Nowa Wieś" zaatakowała. „Chłopi zdają sobie sprawę pod okropnym naciskiem istniejącej rzeczywistości, że należy walczyć o inną. Tę walkę chłopi Burka pojmują jednak dziwnie: na wyścigi... zaciskają pasa... im większa bieda, wyzysk, tem wspanialszy... rozkwit idealizmu wśród chłopów... Z apoteozą zaciętej harówki i wyrzeczenia swoich potrzeb spotykamy się tu często. Taki np. Marcin Krysa. Co to za zuch! „Twardy", „krzepki" i hunorny chłop. A pracowity! Ho, ho. Aż się inni dziwują: „jak to może być, żeby się tak wiedło i było wszystkiemu na wspak. I na małych morgach do tego!" Wiemy — pisze Olcha — o co Burkowi idzie. Mamy tu do czynienia z kapitalistyczną agitką, znaną bardzo dobrze, zwłaszcza małopolskim chłopom, że biedzie winni są sami chłopi.

I po to u Burka znowu ta sama, co u Reymonta ongiś, komedia z chłopem umierającym niejako na „łonie matki ziemi". „Przyniesta mi z kolonii skibę ziemi! Ino żeby z posiwem była". Takie i tym podobne obrazki mogą wzruszyć jakieś mieszczańskie ciotki grubych bankierów, albo litościernych Jezuitów z „Małych Dzienników" itp. księżopańskich organów, agitujących „kochanych włościan" do wiernej służby bogackim gnębicielom." Mogły wzruszyć, bo takie sceny przypominają szlacheckie historie, minorowe, ale szlacheckie, jak to Czarniecki umierał. Rzeczywistość inaczej działała na „Mały Dziennik". Niepokalanów wypominał Stronnictwu Ludowemu uchwałę Kongresu za wywłaszczeniem majątków ziemskich bez odszkodowania. „To się nie zgadza z zasadą sprawiedliwości chrześcijańskiej, zwłaszcza że majątki te są obciążone długami hipotecznymi, sięgającymi olbrzymich sum".

„Dlaczego — pytał Olcha — agituje Burek tak z pańska za pracą, dlaczego tak ją apoteozuje, kiedy, jako syn chłopski, wie dobrze, że chłopom nigdy nie brakuje ochoty do pracy, ale brak im ziemi, narzędzi, wolności, bo wszystko to zrabowała burżuazja. Okazuje się, że Burek „zaciąga" na nutę śpiewki niektórych sztabowców ludowcowych, a zwłaszcza endeckich, że... „zły czas, co skądsiś się na świat przyirajdał i zaczął mołachcić tyle bogacza co biedotę i szaleć powszędy okrutną trudnością, ściskiem i niedolą" — zamiast pokazać, że oparty na wyzysku człowieka przez człowieka ustrój kapitalistyczny winien jest biedzie, a zwala winę na „zły czas". Burek, który odżegnywuje się od wszelkich doktryn, akurat wykazuje apostolstwo tej znanej (od czasu jak istnieje praca najemna) doktryny, która się nazywa **solidaryzm społeczny.** Czyż solidaryzm p. Sławka usiłujący pogodzić świat pracy ze światem kapitału, czyż solidaryzm „narodowy" p. Piaseckiego, zmierzający do pogodzenia klas w narodzie, nie jest pokrewny idei zgody zbożnego parobka z bogatym kmieciem — pracodawcą, którego zwolennikiem jest Burek?".

*

Przypomniałem Wam tradycje zespołu i organizacji Literatów Ludowych. Pierwszego związku i pierwszego momentu dojrzałości ideologicznej zespołu. Zaczęło się od „Wsi i jej pieśni". Od pomieszanych dwu nurtów: ludomańskiego, drobnomieszczańskiego, z rej wodzącym Jantkiem z Bugaja i postępowego, **frontowego.** Ta druga tradycja zdała egzamin historii: dlatego przedłuża się obiektywnie na dziś. I dziś niechże przetnie wiele sporów i wątpliwości. Niech otrzeźwi zaczadziałych, niech rozrusza biernych, niech przyciągnie chodzących po kątach.

Jan Aleksander Król

Stefan Czarnowski

Reakcja katolicka w Polsce

Istnieją dwie legendy katolicyzmu w Polsce. Pierwsza to przekonanie o szczególnej zgodności katolicyzmu z „charakterem narodowym" Polaków, co miało umożliwić pokonanie niebezpieczeństwa Reformacji w trudnej sytuacji „lat dyssydenckich". Druga legenda to wiara w bezcenny wkład kultury religijnej w dzieje kultury narodowej, wkład, który miał uwarunkować bez reszty trwałą wartość wszelkich osiągnięć artystycznych. Zwłaszcza w dziedzinie poezji tradycyjna krytyka stawiała znak równości między prawdziwą poezją a religianctwem. Ostatnia książka prof. Borowego „O poezji polskiej w w. XVIII" przewartościowała dotychczasowe opinie na temat racjonalistycznej, politycznej poezji czasów stanisławowskich, negując z założenia jej walory artystyczne. Z tą ahistoryczną, normatywną, ustalającą wadliwe związki teorią rozprawił się Stefan Żółkiewski w artykule „Kiedy profesor przestaje być formalistą" („Kuźnica", nr 25 — 146).

Drukowany poniżej fragment z przekładu mało spopularyzowanego studium prof. Stefana Czarnowskiego naświetlający początki kontrreformacji i ugruntowania się monopolu katolicyzmu w Polsce, demaskuje polityczny i społeczny sens pierwszej legendy, utwierdzonej w masach historiozofią „Trylogii".

REDAKCJA

Już na pierwszy rzut oka jest interesująca sprawa powtórnego zdobycia przez katolicyzm w Polsce tych pozycji, które był zmuszony opuścić w XVI wieku na skutek Reformacji. Stało się to bardzo gwałtownie: wystarczyło piętnaście lat. Podkopany niedawno, za panowania Zygmunta Augusta, przez przenikające nowinki religijne i filozoficzne, zachwiany przez krytykę polemistów, żarliwie zwalczany tak ze względu na ideologię religii, którą uważano za bardziej stałą i bardziej czystą w Piśmie Świętym, jak i ze względu na możnych korzystających z dóbr Kościoła, obrządek rzymski (romanisme) broni się raczej źle. Rozporządza on tradycją więcej niż stuletnią i bogactwem materialnym kleru, lecz wydaje się bezwładny i jakby odrętwiały w porównaniu z przeciwnikami bardzo aktywnymi, którzy o wiele go przewyższają pod względem intelektualnym i z tego powodu mają więcej szans od niego. Najlepsze pióra służą Reformacji lub przynajmniej ostro krytykują nadużycia kleru i dworu rzymskiego. Nawet ci, którzy otwarcie nie przechodzą na stronę kalwińską, interesują się „nowinkami genewskimi" i nie wahają się krytykować nawet dogmatów. Najaktywniejsi i najbardziej wpływowi wśród możnych — Górka, Firlej w Polsce, Radziwiłł na Litwie, otwarcie patronują reformom, a ich przykład naśladuje wielu ze szlachty o mniejszym polocie. Stąd za czasów króla Stefana i nawet jeszcze na początku panowania jego następcy Senat liczył tylko dwóch lub trzech członków świeckich, którzy nie byli protestantami. Jeśli chodzi o główne miasta, luteranizm podbił je w większości, zwłaszcza miasta pruskie. W innych wyższe sfery burżuazji jawnie objawiają swe sympatie dla idei, które napływają z Genewy, z Zürichu, z Niemiec. Badacze najlepiej znający epokę często mylą się przepowiadając katolicyzmowi polskiemu bliski koniec. Bo oto w krótkim czasie obraz stosunków zmienia się całkowicie. Od 1573 r. protestanci nie czują się już pewni i chcieliby się tylko utrzymać na zdobytych pozycjach. Ich ofensywa osłabła widocznie i wkrótce oni sami zaczynają się bronić, podczas gdy ofensywa katolicka staje się skuteczniejsza. Mniej niż dwadzieścia lat później widzi się ich ściganych w miastach, gdzie kierowani przez jezuitów uczniowie kolegiów atakują i palą kościoły protestanckie w 1591 r. Reformowani boją się poskarżyć królowi i Sejmowi, boją się zebrać, by rozpatrzeć się w sytuacji — widać wyraźnie, że opinia publiczna obróciła się przeciwko nim: otrzymują tylko słowne zapewnienia od ludzi, którzy sami są zagrożeni. To już nie są ich możni patronowie ani polemiści, równi senatorom i nuncjuszom, których słuchały sejmiki: teraz arcybiskup prymas Karnkowski i kaznodzieje katoliccy znajdują posłuch u dworu i u szlachty. W tym czasie, gdy reformowani bezskutecznie domagają się sprawiedliwości, w otoczeniu króla panoszy się demagogia Skargi, sławnego mówcy jezuickiego. A Skarga domaga się ni mniej ni więcej, tylko krwi. Jeszcze upłynie dwadzieścia lat i protestanci są już tylko tolerowani. Polska powtórnie staje się całkowicie katolicka.

Gwałtowność tej przemiany jest tym bardziej zastanawiająca, że dokonała się nie tylko bez walk, lecz nawet bez poważniejszych zbrojnych konfliktów. „Pogromy" — tzn. rozruchy — które na początku 1591 r. od czasu do czasu rozgrywały się na ulicach Wilna, Krakowa i Poznania, i których ofiarami byli innowiercy, są dalekie od wojen religijnych. O wiele bardziej krwawe i niszczące, o wiele bardziej zakłócające spokój publiczny są wojny domowe toczone w epoce Zygmunta III, przez możnych, których historykiem stał się Łoziński.

Co do rokoszu kasztelana krakowskiego Zebrzydowskiego — o którym jeszcze powiemy — to nie znalazł on podpory u licznych protestantów i nikt, jak wiem, nie pomylił się co do tego, że nie miał on na celu wypędzenia jezuitów: chodziło o wyłącznie polityczny ruch magnaterii zagrożonej przez wpływy nowych ludzi i przez absolutystyczne tendencje króla. Jeśli ktoś chce koniecznie znaleźć jakąś analogię, to tylko Frondę można by porównać z rokoszem Zebrzydowskiego, a nie wojny religijne XVI stulecia. Katolicyzm w Polsce wzmocnił się również bez presji. Nawet obawa przed presjami odegrała w tym wypadku wyłącznie tylko rolę poboczną. Pozostają tylko: agitacja, przekupstwo i względy polityczne.

Pozostawmy najpierw agitację na boku. Bez wątpienia jedna i druga strona mogła ustąpić wobec argumentacji mówcy. Lecz szlachta polska i litewska, zamknięta w swym kółku, nie zwykła zastanawiać się, nie była doprawdy podatna na agitację, chyba że szła ona po linii ich interesu klasowego. Najżarliwsi katolicy odmawiali klerowi prawa do rządu dusz, jeśli dusze te należały do ich poddanych. Około 1553 roku biskup krakowski skarżył się Sejmowi, że kasztelan krakowski taką dał mu odpowiedź: „Będę cię słuchał, drogi ojcze, jeśli ty mi będziesz mówił o rzeczach pożytecznych dla mego zbawienia; lecz jeśli przypuszczasz, że pozwolę ci podporządkowywać sobie moich podwładnych i sądzić ich — nie zgodzę się na to nigdy!" — odtąd dzięki regule ustanowionej przez pierwszego świeckiego senatora Rzeczypospolitej, a mówiącej, że należy bardziej liczyć się z opinią szlachty i dzięki ustawie z 1573 r. „cuius regio illius religio", szlachcic stawał się w Polsce panem podległych mu włościan nie tylko w sprawach świeckich, lecz również religijnych. Nawet sama szlachta katolicka nie uznając ingerencji Kościoła w stosunki jej z magnaterią, przyjmowała protestantyzm wraz z podwładnymi. Solidarność klasowa okazała się silniejsza i ostrzejsza niż solidarność religijna tej szlachty. Nuncjusze apostolscy ustawicznie skarżą się na brak gorliwości u większości katolików w Polsce, którzy godzili się na pognębienie religii i byli gotowi na wszystkie kompromisy, byle tylko był utrzymany pokój religijny i by nie ucierpiały na tym przywileje stanu rycerskiego. Reasumując, szlachta bała się więcej przewagi biskupów i jezuitów niż rozprzestrzenienia się herezji. Kardynał Hozjusz, wielki bojownik w walce z Reformacją w Polsce, sam niejednokrotnie tej obawy doświadczał.

Korupcja odegrała tu ważną rolę. W epoce Zygmunta III zjednywanie dusz wchodziło w skład polityki rządu i dwór rzymski, tak dobrze informowany przez swoich agentów widział w tym metodę, która przynosiła najwięcej efektów. „Polacy — pisze w 1598 r. nuncjusz Malaspina — są przeważnie zbyt biedni, żeby móc żyć okazale bez dochodów z dóbr królewskich" — tzn. bez licznych nadań, którymi dysponował król i które rozdzielał między dygnitarzy, między zwolnionych ze służby, słowem między tych, którzy się dobrze zasłużyli. „Trzeba więc — kontynuuje Malaspina — postarać się zdobyć łaskę królewską", która może w ten sposób wpłynąć na sumienia wzbogacając katolików i pozwalając pchnąć w nędzę protestantów. Król korzystał z tej sytuacji: „związany przysięgą złożoną obu stronom — katolickiej i protestanckiej — i nie mogąc występować otwarcie przeciw heretykom z obawy, by mu nie wymówili posłuszeństwa, usiłował osiągnąć ten cel w inny sposób, nie nadając żadnej godności, żadnego starostwa nikomu poza katolikami i przez to nie pozwalał na osłabienie wiary i tępił herezję". I ta metoda przyniosła owoce, co znacznie później, w 1622 r. konstatuje nuncjusz Torres: „Obecnie jest dużo mniej heretyków niż katolików w Polsce dzięki królowi Zygmuntowi III. Mając ręce związane przysięgą, złożoną podczas koronacji i zagwarantowawszy dysydentom wolność ich wyznania, nie mógł ich zmusić do powrotu na łono Kościoła. Lecz w czasie swego długiego panowania udało mu się nawrócić wielką liczbę za pomocą pochlebstw, zwłaszcza, że nadawał urzędy, godności i starostwa tylko katolikom. A że liczna szlachta polska jest przeważnie uboga i mając w pogardzie handel nie mogła obejść się bez starostw, jeśli chciała prowadzić życie na poziomie odpowiadającym jej pozycji... heretycy widząc się wykluczonymi od tych dobrodziejstw na skutek swej religii, nawracali się pomału na łono Kościoła". To był punkt wygrany. Stojąc wobec alternatywy pozostania wiernymi swym przekonaniom religijnym lub dogodzenia swym ambicjom i zamiłowaniu do zbytku, wielu reformowanych nie zawahało się: poświęcili śmiało swoje przekonania.

* * *

Inna zaś jest sprawa, na którą należy zwrócić baczną uwagę — pomimo braku szczegółowych prac. W odrodzeniu katolickim w Polsce polityka na pewno grała decydującą rolę. Lecz nie opierała się ona na interesie Państwa, ani na interesie króla Zygmunta, ani nawet Kościoła, który to interes był zawsze na pierwszym miejscu. Polska została wciągnięta przez powszechny prąd kontrreformacki, została podporządkowana decyzji Zgromadzenia Trzydziestu; agenci oficjalni i urzędnicy Rzymu rozwinęli tu intensywną akcję, jezuici osiedli tu jako kaznodzieje, wychowawcy i doradcy polityczni. To wszystko dotyczy zarówno Polski jak i innych krajów katolickich. Lecz dość, abyśmy zastanowili się nad tymi faktami pomijając nawet bardziej wymowne, by zauważyć, że to wciągnięcie jest typowe dla państwa dotkniętego przez rozwój klasy szlacheckiej. Osiągnęła ona władzę tak nieograniczoną, że jeśli się kiedykolwiek mówi o dyktaturze klasy, może ona stanowić jeden z doskonałych przykładów. Mówię o szlachcie terytorialnej, która chętnie tytułowała się „stanem rycerskim" i która w gruncie rzeczy była identyczna z klasą właścicieli ziemskich.

I rzeczywiście w całym tym zagadnieniu dwie rzeczy są zastanawiające. Pierwsza tyczy się porządku chronologicznego. Widać pewną zbieżność w czasie między momentem, kiedy szlachta rzeczywiście zdobywa resztę władzy politycznej w Państwie i momentem rozpoczęcia ofensywy katolickiej. Druga dotyczy szczególnego charakteru katolicyzmu polskiego w XVII wieku, charakteru, który doskonale odpowiada całemu życiu moralnemu klasy już rządzącej. Słusznie w tej sprawie zauważa Rembowski, że Kościół w Polsce został opanowany przez szlachtę terytorialną i nie przestając być rzymskim, stał się narzędziem i organem tej klasy, która, dodam — narzuciła mu swój sposób myślenia, a nawet swój własny charakter.

* * *

Bez wątpienia wielki prąd kontrreformacji, który przenikał wszystkie kraje katolickie, przyczynił się do osłabienia agresywności protestantyzmu, który w końcu XVI stulecia przeżywał kryzys rozwoju. Świadomość, że katolicyzm wszędzie podnosi głowę i że organizuje się przeciw herezji, którą chce zgnębić, stanowiła wielką pociechę dla Polaków, wiernych wyznaniu rzymskiemu. Lecz trzeba również powiedzieć, że jako klasa społeczna zwyciężyli oni nie tylko na terenie religijnym. Klasa właścicieli ziemskich eksploatując ziemię bez inwestowania w nią pieniędzy, a domagając się tylko większej pracy od poddanych, dużo lepiej zniosła dewaluację pieniądza w końcu XVI wieku i na początku XVII niż arystokracja, a zwłaszcza wyższe sfery mieszczańskie. Wielki kryzys w 1552 r. zrujnował nie tylko finansistów w Lyonie, Niderlandach i Niemczech. Również pogorszył sytuację bankierów krakowskich i, nie wgłębiając się w szczegóły, nie mogąc określić wielkości tych spraw, możemy jednak stwierdzić, że od tego momentu wzrost arystokracji i kalwinizmu zaczyna słabnąć. Począwszy od 1573 roku myśli ona tylko o utrzymaniu się na dotychczasowych pozycjach i wkrótce traci je jedną po drugiej. Towary zasilające niegdyś wielki handel: srebro z Olkusza, miedź węgierska, produkty przemysłowe, tracą z dnia na dzień swą wartość handlową, pieniądz jaki płacą chłopi za swe utrzymanie traci gwałtownie na wartości, podczas gdy rozszerza się rynek międzynarodowy domagający się z Polski zboża, potażu, kory dębowej, skór i rogacizny. Producent tych towarów może już obywać się bez monety, może już korzystać z pracy wymuszonej i darmowej swych poddanych, może wymieniać produkty na te, których potrzebuje, i lepiej mu się powodzi. To była doskonała okazja dla drobnej i mniejszej szlachty. Sprzedawała ona w Gdańsku lub Elblągu zboże, którego produkcja nic ją nie kosztowała i natychmiast zaopatrywała się w potrzebne rzeczy u tych samych kupców, którzy zakupili zboże. Pieniądz służył przeważnie tylko do obliczeń. Kupcy w tej epoce, którzy się wzbogacili, byli tylko pośrednikami, postępującymi podobnie: kupowali i sprzedawali na kredyt. Płacono z jednej strony produktami rolnymi, z drugiej towarami. Pieniądz grał tylko rolę pośrednią. Przy studiowaniu rachunków i inwentarzy największych kupców z końca XVI wieku uderza nas fakt, jak małymi sumami oni dysponowali.

W tymże czasie i z tych samych powodów oś wielkiego handlu przecinająca Polskę zupełnie zmienia kierunek ze względu na odkrycie nowych dróg handlowych. W połowie XVI wieku jeszcze największe znaczenie handlu z Polską miały ośrodki w Krośnie, we Wrocławiu, Gorlicach, w Norymberdze i Augsburgu. W epoce, która nas interesuje, droga łącząca Kraków z Niemcami południowymi stała się całkiem drugorzędna i Kraków zaczyna chylić się ku upadkowi. Przeciwnie, miasta położone w środkowym i dolnym biegu Wisły zaczynają nabierać znaczenia handlowego, chociaż poprzednio nie liczyły się zupełnie. Przyczyny należy szukać w tym, że Wisła stała się wielką drogą zbożową. Warszawa rozrosła się gwałtownie, jak również i inne miasta niedawno powstałe; np: Kazimierz. Dawniej znaczenie miał Lwów, położony na terytoriach zbożowych, zamieszkałych przez dawną szlachtę terytorialną i nową, wzrastającą ciągle arystokrację. Lwów był etapem drogi handlowej z Wenecji i Genui prowadzącej do Persji. Utworzył się tu nowy patrycjat, różnorodnego pochodzenia, składający się z Niemców, Włochów, Armeńczyków obok Polaków i Rusinów. Lecz podobnie jak patrycjat warszawski, który również był w trakcie tworzenia się, bogata i dumna burżuazja lwowska miała zupełnie inny charakter niż dawniejsza krakowska. Zdobywając znaczenie w czasie, kiedy szlachta terytorialna odnosiła zwycięstwo jedno po drugim, a arystokracja nowa, wbogacona o prowincje ukraińskie nie przeciwstawiała się jeszcze jako klasa szlachcie — ograniczała się do handlu i swych interesów i nie usiłowała odgrywać żadnej roli w ówczesnym życiu politycznym miasta. Narażona na najazdy i grabieże dostrzegała konieczność zawarcia przymierza ze szlachtą, z arystokracją ukraińską i z królem. Bardzo tego potrzebowała. Tym więcej potrzebowały tego miasta położone nad Wisłą, które żyły z handlu ze szlachtą terytorialną — producentką zboża.

W ten sposób wtedy, kiedy baza materialna arystokracji i dawnej burżuazji zaczynała się ścieśniać, pozycja szlachty terytorialnej poprawiła się znacznie, a przynajmniej względnie. Polska zubożała o tyle, że możemy to stwierdzić. Lecz szlachta terytorialna zamknięta w swym kole stawała się bogatsza. To nagłe wzbogacenie się należy uznać — tak



Stefan Czarnowski

się nam wydaje — za pierwszą przyczynę zwycięstwa katolików. Co prawda wzbogacenie spowodowało znaczny wzrost liczebny tej szlachty, która zawarłszy układ z litewską, mogła się pokusić o zatriumfowanie nad możnymi i ogłoszenie równości politycznej zjednoczonej szlachty obu części Rzeczypospolitej. Możni zostali pokonani.

* * *

W tym bez wątpienia należy doszukiwać się początku zjednoczenia pojęć katolicyzmu i polskości do tego stopnia, że długo nie odróżniano jednego od drugiego. W tym również tkwi przyczyna osobliwego charakteru katolicyzmu polskiego w końcu XVI w. tak różnego od tego, co można zaobserwować we Włoszech, Francji i w Hiszpanii. Można rzeczywiście zauważyć, że w tych krajach gdzie w XVI w. gorliwie zwalczano trynitaryzm i antytrynitaryzm, rozbudzenie się katolicyzmu nie wydało żadnego teologa godnego tego miana. Nic w Polsce nie przypominało tego „l'humanisme dévot" (humanizmu pobożnego — przyp. tłum.) Francji — że użyjemy terminologii księdza Brémond — ani wielkich prądów mistycznych, które stworzyły nowych świętych. Nic również nie świadczyło, że zajmowano się życiem moralnym. W Polsce kwestia wewnętrznego życia chrześcijańskiego nie interesowała nikogo, nawet owo straszne zagadnienie łaski, które uczyniło Pascala tak nieszczęśliwym. Zaledwie w końcu XVII w. daje się tu słyszeć echo kilku dysput małego znaczenia między reprezentantami różnych zakonów religijnych, którym autorytet Kościoła kazał bezzwłocznie zamilknąć. Rozbudzenie się katolicyzmu w Polsce dało okazję do rozruszania się kilku politykom, zwłaszcza demagogom, z których wielu, jak np. Jezuita Skarga, narobiło wiele hałasu. Ale nie było ani jednego Karola Boromeusza, ani jednego Bellarmin'a, ani jednego Molin'a. Co gorzej, nie było ani jednego Franciszka Salezego ani nawet Richeone'a.

Katolicyzm polski był powierzchowny. Zmuszał wszystkich do przestrzegania przepisów zewnętrznego życia chrześcijańskiego: postów, nabożeństw, modlitw, procesyj, pielgrzymek. Szlachcic polski pod tym względem czynił zadość więcej, niż tego wymagał Kościół. Umartwiał się, biczował, bił pokłony, boso odbywał długie pielgrzymki. Rozdzielał jałmużny wśród żebraków, zakupywał msze i składał ofiary na kościoły, prosząc o modlitwy za swą duszę. Czuł się potem spokojny wobec Boga i sumienia. W przerwach zdrowo pił, oddawał się rozpuście i gnębił chłopów bez litości. W interesach był daleki od skrupułów. I tak mało zajmował się nauką Kościoła, że chętnie żenił się z kalwinką, byle polepszyć swą sytuację materialną: ustawicznie skarżą się na to nuncjusze papiescy i z tego powodu oskarżają Polaków o oziębłość, a nawet obojętność religijną.

Z całą pewnością byli oni w błędzie. To nie był brak zapału, to była jedynie religijność dostępna mentalności szlachty. Znajdowała ona ujście w manifestacjach możliwie najbardziej okazałych. Religijność jednostki, mająca swe źródło w bardzo osobistym i głębokim odczuciu człowieka, która każe mu stanąć oko w oko ze Stwórcą, ta religijność, która szuka samotności, nie była modna w Polsce. Szlachta kochała się w manifestacjach publicznych pobożności zbiorowej, wypełniała kościoły zgiełkiem, cisnęła się na procesjach, wyciągała do połowy z pochew swe szable słuchając Ewangelii, by zademonstrować swą gotowość do obrony wiary świętej. I kochała się w symbolach. Nigdy nie odkryto tylu cudownych obrazów w Polsce, jak w początku XVII w., szlachta rywalizowała ze sobą w gorliwości w pokrywaniu tych obrazów srebrem, by odpowiadały jej umiłowaniu zbytku. Podobna religijność zakwitła zwłaszcza w Hiszpanii i we Włoszech. Lecz tam można jeszcze doszukać się czegoś innego. W Polsce było tylko to: szlachta rozproszona na całym terytorium, nie związana żadną organizacją wewnętrzną łączyła się w kulcie religijnym, który uczyniła na swój sposób wspaniałym i teatralnym. W tym też tkwiło poczucie jej wyższości klasowej.

(„Społeczeństwo — kultura" — Biblioteka Socjologiczna. Tom I. Warszawa — Poznań, 1939).

Tłum. z franc. H. S.

Andrzej Braun

STATEK W ANGLII *)

Pantomina kolorów. W niedzielne południe
egzotyzm kretoników uwodził obłudnie.
Wśród geometrii portu, bukistów i świstów
bulwar wołał jak tłoczna wystawa kubistów
ty wychodzisz w ulice skrzywdzony przez życie
przy kontuarze wódkę wychylasz obficie
swe oberwane łokcie wspierasz na bufecie
bezczelnie patrząc w oczy każdej spotkanej kobiecie.
W tych ciężkich czasach wszystkie o zmroku są na sprzedaż
a ty fundujesz im kino dręczy cię bieda
na spacerze bez mają w utlenionych włosach
karminem warg różowią wstążkę papierosa
albo na przejściu trącą biodrem marynarzy
ciskają ogryzkami z znudzeniem na twarzy.
Idziesz. Z rękoma w spodniach wśród tłumu wypłyniesz
nie ty świat, lecz on ciebie formuje jak glinę
na chwilę spotkasz oczy mijające cię jak lustro
pod niemodnym kapeluszem co zdradza ubóstwo.
Ty znasz to. Ojciec fartuch skórzany ma zwykle
i ręce ma skórzane, on kulis cierpliwy
astmą rozsadza ciszę, wychodzi o zmroku
okrzykując budzikiem znużony brzask, niby
wrona i pies przy furtce w każdej porze roku.
A potem krwią się spławił na czerwonej cegle
i rusztowanie w nim się załamało kruche
Matka jego druciane kładła okulary
balia, kocioł i zlewy sprały ją jak szmatę
zawsze siedmioro dzieci wrzeszczało przy szafie
i sąsiadka niewiasta z zapachem oleju
jak pierzyna zatęchła w pożółkłym nocniku
nadymała się krzykliwie plotką idiotyczną,
młodsza siostra miała kochanka strażaka.
Chłopcy grywali w klisze i zbierali niedopałki.
Ty znasz to. Ojcu w maju zadeptano płuca
Ty znasz to. Fala trupa na plażę wyrzuca.
Idziesz za nią nadbrzeżem manewrując chytrze
sieci na wiatr wypięły piersi najbrzydsze
wrzeszczą wszystkie języki w barwnych flagach Kodu.
Krater dymi, zaś ryczy kotłownia od spodu
kuter ma czkawkę skacze niby polny konik
na twarzach tych palaczy tom żeglarskich kronik
wpisany siecią zmarszczek został w pergaminie
konają ludzie, statki, stojące na linie.
Okręt jest nierealnie biały. Odgłos gwizdka
przywraca go do jawy. Czeka rezerwistka.
To z Anglii. Obwieszony głowami przybyłych.
Nie ma znajomej głowy. Grzmi orkiestra głucho.
Żegnaj wieczorze, kuszą trotuary ziemi.
Zakwitną hiacynty w ogrodach wieczoru.
Jakżeś bliska mej duszy, nerwowa bandero!
Kotwica wracająca od przysięgi zwalnia.
Statek jak biały arab morze smutkiem zatruł.
Odpływa sam. Przez dzień ten obrósł pajęczyną
ale jeszcze granicy pamięci nie minął
nachylają się ptaki na łodygach wiatru.
Mówiła: — Okłamali go! Ach czemu wierzył!
Chwytała się za głowę i krzyczała jakieś słowa bez sensu.
Machnąłeś ręką myśląc szkoda, że wariatka
mogłaby zjeść z tobą w garkuchni kolację
niestara jeszcze niebrzydka i biodra ma niczego.
Tu robią zdjęcia. Jałowa plaża.
Nuda w kompasie u marynarza.
Jedwab wody jest lenny plisowany wstążką
mur falochronów rozbłyskuje miką
skośne krzyże żaglowców jak cmentarze nikną
od gwiazd się zapalają na masztach szafiry.
Już późno. On nie wrócił. Iskra wody płucze
ramiona wśród paproci omszałej jak zamsz,
srebrne nitki warkocze przetykają krucze,
wojenna baza spina morze światłem klamr.
Żebra kotwic, dna konserw w galwanicznych wannach
pokrywały się miedzią. Z ceglanej wędzarni
snuła się pamięć dorsza. Na kosmatej darni
leżeli chłopcy i dziewczęta
którzy chcieliby tańczyć, ale nie mieli ani centa.
Próżno mruga oczyma pobliska tawerna,
próżno latarnia wbija gwoździe blasku
w zatokę — ona płacze jak wielka cysterna.
Brzeg jest jedną werandą gdzie lampiony w krzakach
najsmutniejszy jest tenor zwykłego pijaka
piękniejszy od śpiewu syren, które kusiły Odysseusza.
Co godzinę do miasta motorówka wyrusza.
Jeszcze na ławkach przesiadują szoferzy,
kombinezony mają obrudzone w smarach
oddychają głęboko i palą cygara.
Wszystko takie prawdziwe, a nikt mi nie wierzy!
O aromaty nocy, serce brzozowego listka
poniesście mi przesłanie do nieznanej wdowy!
Czarne warkocze palą — zwolnić wokół głowy,
o świcie wrzuć twój zdziwi zgubiona walizka.

*) Wiersz z tomu p. t. „Szramy", który ukaże się w tych dniach nakładem Sp. Wyd. „Książka".

Jerzy Falenciak

O włoskich chłopach *)

„Chleb i wino" — taki jest tytuł powieści. Może on na pierwszy rzut oka wydawać się jakąś aluzją religijną. Ale jest po prostu symbolem włoskiego chłopstwa. I niczym więcej.

Chłopi Silone'a, tzw. **cafoni**, stanowią zespół jednolity pod względem gospodarczym i społecznym.

Nie są chłopami w naszym rozumieniu „contadini". W każdym razie ci „contadini" nie mają się za takich, jak „cafoni", lecz za „właścicieli", ni to kułaków ni to szlacheckich dziedziców. Zupełnie tak samo jak nasi krawcy i szewcy, którzy nie uważają się za robotników, lecz za „rzemieślników". Owych właścicieli I. Silone też nie traktuje jako chłopów.

„Cafoni" odpowiadają, w odleglejszym porównaniu, naszym małorolnym i karłowatym, ale bez poczucia historycznej przynależności do chłopstwa. Obca im była przeszłość dalsza i bliższa, a nawet starorzymska, galwanizowana przez faszyzm (tego okresu powieść dotyczy). Wielu z nich przeszło przez wcale nie chłopską, ale robotniczą emigrację do obydwu Ameryk. Po pijanemu, nie śpiewają bynajmniej miłosnych „conzoni" lecz smutną pieśń „trenta giorni di barca a vapore e nella Merica siamo rivati" („po trzydziestu dniach podróży statkiem parowym przybyliśmy do Ameryki"). — O ile zaś rozumieją, że Italia jest nie dobrą matką ale złą macochą, to z doświadczenia wspólnego z robotnikami miejskimi, a nie stąd, że kiedyś miał się tak wyrazić na Awentynie Tyberiusz Semproniusz Grakchus, przemawiając w sprawie italskich chłopów, notorycznie pomijanych w podziale złupionych przez podboje gruntów.

I ma rację mecenas Zabaglione, faszysta dla zachowania praktyki i kancelarii, były socjalista i komiczna osobistość powieści, gdy szepce: „Między nami mówiąc, tak zwana tradycja rzymska jest zwykłym zawracaniem głowy. Zarówno w naszych stronach, jak i w całej południowej Italii, gdzie tradycja dawnego Rzymu powinna oddziaływać najsilniej, śladu po niej nie zostało. Tradycja nasza jest tradycją Burbonów i Hiszpanii.... Gdy się rozmawia ze starymi ludźmi z naszych stron, słyszy się o katastrofach żywiołowych, klęskach głodu, epidemiach cholery, szubienicach.... Ba, nawet za czasów dawnego Rzymu wpływy rzymskie były tu znikome.... Jedno jeszcze z tego okresu, co zostawiło pewne ślady w tradycji ludowej, to wojna o podłożu społecznym przeciw Rzymowi, którą prowadziły szczepy włoskie pod hegemonią Marsyjczyków...".

To jest nie tylko tyrada adwokacka, to coś więcej, filozofia dziejów chłopów italskich. Nie upatrujmy u ich początku obydwu Grakchów. Co więcej — włoscy chłopi nigdy nie mieli swego Masława, Szeli ani nawet Stojałowskiego. Chadeckiemu kułactwu włoskiemu nie śniło się zaś narodzenie jakiegoś italskiego Witosa, który by głosił ideę zespolenia „contadinich" z „cafonimi".

Zrozumiemy teraz dlaczego we Włoszech nigdy nie wyrosło stronnictwo chłopskie, jakieś „partito dei rurali", bo nikt chyba za stronnictwo nie weźmie stworzonej przez faszyzm korporacji, czy tam kurii chłopskiej. „Cafoni" mieli identyczne interesy z robotnikami, żadnej realnej iluzji dorobku — szli więc i idą z komunistami i socjalistami, co zależało w detalach od osobistego czaru miejscowego trybuna. „Contadini" znów wierząc razem z mieszczaństwem, iż Bóg stworzył bogatych na tle biednych, pierwsi zorganizowali trzon światowego chadectwa. I to bodajże najwięcej przesądziło o braku ruchu chłopskiego we Włoszech, który, gdziekolwiek powstaje, zaczyna się (bądźmy sprawiedliwi) od kułaków, a nie od parobków i małorolnych. I później dopiero normalną koleją rzeczy przychodzą w nim do głosu elementy radykalniejsze, lewicowe, jak to działo się w Polsce.

A teraz treść „Chleba i Wina".

Wśród „cafonich" ukrywa się w przebraniu księdza socjalista Pietro Spina. Powrócił z przymusowej, antyfaszystowskiej emigracji, chory na suchoty i żarty nostalgią. Osiadł w zapadłej wiosce, gdzieś u podnóża Abruzzów, dla kuracji i konspiracji, podług możliwości fałszywego księdza. I tak, wykształcony oraz wypraktykowany w marksiźmie schodzi wskutek długiego udawania osoby duchownej do roli marksisty zaledwie żywiołowego. Przebywając między tymi bezwiednymi lewicowcami, naiwnymi i ciemnymi, poczyna tęsknić za towarzyszami z miasta. Zniechęcony coraz silniejszą penetracją faszyzmu wśród górali podatnych na teatr polityki Mussoliniego — zamierza znów wyjechać zagranicę. Wybucha jednak wojna z Abisynią, z licznymi efektami dla włoskiego imperializmu. „Cafoni" nie wiele wtedy już przedstawiają, jako znaczny kiedyś czynnik lewicy. A nawet ci, co zdawna świadomie odczuwali potrzebę reform, przyjmują już za prawdę plotkę o rzekomym uwięzieniu Mussoliniego przez rzymskie banki, o jego sobowtórze itp.

Ląduje więc Spina w Rzymie. Spotyka znanych sobie działaczy, niestety przetrzebionych przez faszystowską defensywę, zdemoralizowanych i przygnębionych. Przybity i on wraca znów na wieś, na krótko. Odkrywają go karabinierzy. Ucieka w zaśnieżone góry bez nadziei ocalenia.

„Chleb i wino" jest typową powieścią polityczną, napisaną przez Silone'a na emigracji; pełno w niej osobistej nostalgii autora. Ukazała się w Polsce po raz pierwszy w 1938 roku, w odcinku socjalistycznego „Dziennika Ludowego".

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że ówczesny warszawski „Dziennik Ludowy", kontynuator szybko zlikwidowanego przez sanacyjne władze „Dziennika Popularnego", był organem tej części PPS, która wyraźnie inklinowała ku jedności całego polskiego ruchu robotniczego.

*) Ignatio Silone: Chleb i wino. Przekład St. Pomiana. Wyd. 3. — Spółdz. Wyd. „Wiedza", Warszawa 1947.

Piotr Pigwa

W Samopomocy Chłopskiej...

W dniach 17 i 18 lipca r.b. odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej.

Analiza dorobku z ostatnich 8 miesięcy i plany na przyszłość objęły następujące zagadnienia:

1. Umasowienie i wzmocnienie polityczne organizacji,
2. Reorganizację i uzdrowienie spółdzielczości chłopskiej.
3. Organizację zrzeszeń branżowych i walkę o większą wydajność w produkcji.
4. Akcję kulturalną.

1. W dniu 1 czerwca r.b. liczył Z.S.Ch. — 1,017,533 członków. Nie jest to cyfra mała. Zastrzeżenia i obawy budzi natomiast skład społeczny:

bezrolnych	8%
do 2 ha	15,4%
2 — 5 ha	23,0%
5 — 10 ha	34,2%
10 — 20 ha	18,0%
ponad 20 ha	1,3%

Znaczy to, że Samopomoc Chłopska zrzesza tylko 38,4% chłopów posiadających do 5 ha ziemi, podczas gdy ogólna liczba gospodarstw w Polsce tej wielkości wynosi 59%. Oznacza to, że około 1,300,000 małorolnych jest ciągle jeszcze poza Związkiem. Dodać jeszcze trzeba, że 57% obecnych członków Związku stanowią bezpartyjni. Na posiedzeniu powiedziano wyraźnie, że Z.S.Ch. nie stanowi jeszcze wiernego obrazu struktury społecznej naszej wsi, a wpływy ekonomiczno - społeczne bogaczy wiejskich są nadal znaczne. Poważnych na to dowodów dostarcza chociażby sytuacja w spółdzielczości chłopskiej.

2. Na odcinku organizacyjnym spółdzielczości chłopskiej jest się czym pochwalić. 4.161 spółdzielni gminnych i filii gromadzkich, oraz 1,868.972 członków, 1,532 ośrodki maszynowe (1,077 traktorów), ma swoją pozytywną wymowę. Są jednak i mankamenty. „Elementy kapitalistyczne — mówił sekretarz Generalny Z.S.Ch., M. Bodalski — i spekulacyjne prowadzą zażartą walkę o wpływ, o kierownictwo, o sprawowanie i podporządkowanie sobie spółdzielczości na wsi". Są to przeważnie bardzo liczni w Związku bogaci chłopi. Rezultaty ich działalności są takie, że nieraz 70 — 80% przydzielonych na wieś nawozów zabierało 10 — 20% bogaczy, których stać zawsze na wcześniejsze zamówienia i przedpłaty.

Nie inaczej z traktorami. Nasze państwo dopłaca 50% do każdego litra benzyny, czy ropy, a traktorem orze jeszcze w dalszym ciągu najczęściej bogaty chłop.

3. Na odcinku organizacji zrzeszeń branżowych jest również czym się pochwalić. Zorganizowano 17 specjalności w zakresie upraw i hodowli, zrzeszono 285,992 członków.

Ale i tu bliższa analiza wykazuje wielkie wpływy bogatych chłopów. Jeszcze nie tak dawno temu, były Polski Związek Ogrodniczy nie chciał dopuścić do regulaminu takich słów: „mało- i średniorolny chłop".

Na odcinku hodowli bydła objęto kontrolą 19,172 krów, co oznacza, że przeszło 4,000,000 krów w Polsce jest poza wszelkim poradnictwem żywieniowym, poza kontrolą mleczności i opieką fachową.

W jaki sposób dokona się zmian w dotychczasowych metodach i systemie organizacji produkcji rolnej? W czasie warszawskich obrad postanowiono oprzeć się mocno i rozszerzyć bazę społeczną drobno- i średniorolnych chłopów. Środki to — spółdzielcze wsie samopomocowe, eksperyment rozpoczęty przed sześciu miesiącami w 100 wsiach, które w zadziwiająco szybkim tempie zorganizowały szereg bibliotek, świetlic, pobudowały domy ludowe, boiska sportowe itp.

Inny środek walki z elementami kapitalistycznymi na wsi stanowią spółdzielnie parcelacyjno-rolnicze, gdzie drogą wspólnego gospodarowania i mechanicznej, zbiorowej uprawy, zwiększyła się szybko zamożność wszystkich osadników.

I wreszcie jeszcze droga zakładania rolniczych spółdzielni produkcyjnych.

4. „Związek Samopomocy Chłopskiej — mówił Sekretarz Generalny Z.S.Ch. M. Bodalski — nie rozwinie w pełni swej gospodarczej działalności, wieś nie osiągnie dobrobytu, jeżeli w jednym rzędzie obok najważniejszych spraw ekonomicznych nie postawi się spraw kulturalno - oświatowych".

Na posiedzeniu odnosiło się wrażenie, że Zarząd Główny nie ulega sugestii cyfr wskazujących na wielką liczbę samopomocowych świetlic, ale myśli o generalnym udziale w tworzeniu nowej kultury, która nie spływa miłosiernie z gór społecznych w doły, nie jest kulturą dla mas, ale kulturą mas. Wzmożenie akcji wydawniczej, opracowanie nowego repertuaru dla teatrów ludowych, ścisły związek z Wydziałem Kulturalno - Społecznym przy Związkach Zawodowych — „oto jedna z dróg obalenia bariery między miastem a wsią, zniwelowania różnicy między rzekomą kulturą wiejską a miejską".

Równocześnie poszerzy się nakład i zasięg pism Związku — „Chłopów", „Wsi" i „Kobiety Wiejskiej".

Jakub Litwin

DROBNOMIESZCZAŃSKIE USPOŁECZNIENIE

W drodze poprzez życie można widzieć dużo i mało. Różni ludzie różnie widzą. Nie tylko ilościowo, ale też jakościowo. Bez wątpienia położenie społeczne i klasowe warunkuje ludzki kąt patrzenia. Renesansowi malarze nie malowali cienia — dlaczego wprowadził go już Rembrandt? Trzeba jednak jeszcze dodać, że człowiek widzi inaczej w różnych okresach swego jednostkowego rozwoju. Zarówno z powodu narastania — można by powiedzieć nawarstwiania — doświadczeń w świadomości, jak też rozszerzania kontaktów i styczności społecznych z różnorodnymi grupami ludzkimi.

Czy wszelkie spostrzeżenia odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy, czy są więc prawdziwe? Nie komplikując zbytnio zagadnienia można powiedzieć, że rzeczy człowiek dostrzega takimi, jakimi są w rzeczywistości. Doświadczanie rzeczy należy zapewne do najprostszych wrażeń zmysłowych — leżących być może nieco powyżej wrażeń tego rodzaju jak ból, głód, sytość i t. d.

A jak przedstawia się zagadnienie **prawdziwości spostrzeżeń** faktów i zdarzeń społecznych? Dziecko nazywa matkę społecznie przyjętą dla tej roli nazwą. Jaką treść podkłada jednak pod pojęcie matki? Czy ten sam zakres praw i powinności, co — powiedzmy — młodzieniec, a tym bardziej człowiek dojrzały? Dziecko tracąc matkę szybko o niej zapomina. Przywiązuje się do matki niejednokrotnie tak samo mocno, jak do kochającej je niani lub opiekunki. Nie zna bowiem **stosunku społecznego**, stwarzającego specyficzne więzy matczyno-dziecięce. Nabywa zrozumienia tego stosunku wraz z narastaniem tradycji społecznej i kontaktów z różnymi sferami życia społecznego. Przy pewnych jednak wypadkach może podobnego zrozumienia nie osiągnąć — chociażby z powodu wewnętrznych kolizji rodzinnych, itd.

Człowiek dojrzały spostrzega niewątpliwie znacznie większy zakres faktów i zdarzeń społecznych niż dziecko. Czy jednak, przy ich tak znacznej komplikacji, zdolny jest ogarnąć całokształt w postaci rzeczywistej i całkowitej ich złożoności? Czy bez odpowiedniego zasobu wiedzy i teorii naukowej — umotywowanej empirycznie i sprawdzonej — ogarnie ten cały konglomerat przyczyn i warunków tworzących społeczeństwo, kształtujących mechanikę jego działania i kierujących jego rozwojem?

Przejdźmy do konkretnego przykładu autobiografii.

Drukujemy obok fragment z pamiętnika Feliksa Połcia, ostatnio — woźnego Politechniki. Wyszedł on ze środowiska chłopskiego— ale już nie z tej „nieskażonej" przez miejską cywilizację wsi, bo ojciec jego przez pewien czas zajmował się handlem, a krótko pracował nawet w kolejnictwie. Feliks przychodzi w pierwszych latach XX w. do Łodzi już jako proletariusz. Nic nie posiada, żyje z pracy swych rąk. Takie musi być określenie jego rzeczowej, klasowej „natury". Ale świadomość osobnicza nie jest prostym odbiciem położenia klasowego. Połeć przez sporą część swego życia widzieć będzie świat oczyma wiejskiego parobka — a i później nie wyzbędzie się całkowicie tej specyficznej postawy ograniczonej do obracania się w granicach rodzinno-sąsiedzkiej więzi. Co widzi?

„Na drugi dzień, w poniedziałek poszedłem z nim (kuzynem) do fabryki. Ale mi odpowiedziano, że muszę zaczekać, jak będzie jakie miejsce, bo narazie nie-masz miejsca dla mnie. Wyszedłem z tej fabryki i udałem się w stronę Wodnego Rynku, przyglądając się różnym wystawom, a nawet zamierzałem wejść do jednego zakładu szewckiego, ale gdy popatrzyłem na robote w wystawie, pomyślałem sobie — szkoda tylko mojego wchodzenia, przecież takiej pracy szewckiej, to ja nie wykonam... Poszedłem dalej". Tego wieczoru otrzymuje pracę w tartaku — a gdy wraca wieczorem do domu z radosną nowiną udzielają mu **najbliżsi przyjaznej rady** — by **teraz zaczął się starać o żonę.** Dalsze strony pamiętnika zapełniają sceny amorów. A Łódź? Miasto bogactwa, nędzy i zaostrzonej walki klasowej żyje — **ale gdzieś poza świadomością bohatera.** Dla niego miasto — to tylko **ci ludzie, którzy go otaczają** — czasem dobrzy, czasem źli. Być może jest to spojrzenie nieprzekraczające kręgu sąsiedzkiego — by zastosować termin z socjologii wsi i miasteczek — z tą tylko zasadniczą różnicą, że nie ma nic wspólnego z sąsiedzkością w dosłownym tego słowa znaczeniu, oznaczającym terenowe zbliżenie grup społecznych i ludzi. Ludzie, z którymi się styka, rozrzuceni są po dość znacznych obszarach miasta. Nieraz są to osoby przypadkowo spotkane. Ale więzy, które go łącza z innymi osobami są **wąskie**, pozbawione perspektywy społecznej i jakoś specyficznie zabarwione — zarazem **osobiste i praktyczne. uczuciowe i wyrachowane** — pozbawione w każdym bądź razie tych cech, które by można nazwać towarzyskością.

„Na drugi dzień poszedłem do mojej kuzynki, która mieszkała na ulicy Mazowieckiej i pytam się czy nie przyjęłaby mnie na mieszkanie. Teraz, gdy **byłem u niej na mieszkaniu**, poza pracą, **nic więcej mnie nie obchodziło**, bo myślę sobie, poco mam gdzieś chodzić i pieniądze tracić, bo przecież przy takim chodzeniu to jeden z drugim wchodzi w stosunki kbieżeńskie". Nawet towarzysko-zabawowe elementy amorów — choć nie brak im wzruszeń i emocji — sprowadzone są do niezbędnego minimum, i w istocie rzeczy nie wznoszą się ponad zasady życiowego utylitaryzmu, właściwego zarówno tzw. „małżeństwom gospodarczym" na wsi, jak drobnomieszczańskim stadłom.

Na pograniczu Łodzi przemysłowej i rolniczej.

Przy tym pierwszym wejściu w strefę wielkomiejską nie dostrzega — i trzeba przypuszczać, że nie umie dostrzec — tych wielkich problemów, jakimi żyje miasto. A wiedzieć trzeba, że Łódź przeżyła już wówczas i bunt z 1892 roku i rewolucję z 1905 roku — walki barykadowe, lokaut, liczne strajki, walki partyjne. Połeć nie wie o nich nic—nie docierają do jego świadomości. Zdaje się, przypominać condillacowski posąg, pozbawiony zdolności odczuwania problemów społecznych.

Ale Połeć — jak ów condillacowski posąg, by trzymać się tego porównania — rozwija się, **uczy się widzieć szerzej — a nawet filozofuje.** Nie dlatego, broń Boże, że się w nim coś wewnętrznie przekształciło, albo rozwinęły jakieś wewnętrzne, wrodzone skłonności. Nie. Po prostu naprzód zostaje wciągnięty w wir pierwszej wojny światowej, jako żołnierz armii rosyjskiej, a później — w wir — napewno nie mniej trudny do opanowania i zdradliwy — powojennego (po pierwszej wojnie światowej) życia społeczno-gospodarczego Polski.

Posłuchajmy najpierw rzeczywiście subtelnych rozważań:

„Moim zdaniem grupa zawodowa powinna mieć największe znaczenie w organizacji. Do grupy zawodowej powinno się zapisywać jak najwięcej ludzi o szerszym pojęciu (zrozumieniu) życia społecznego świata pracy... Powinniśmy się skupić w szeregi jednolitego frontu robotnika i chłopa, frontem do państwa... Gdzie jedność, tam zwycięstwo i dobrobyt... Dziś **coraz wieksza technika**, a przez to **coraz większy wyzysk i chytrość w zbogacaniu się**, bo większa wydajność człowieka... Według nowoczesnej wiedzy i techniki winna być ustanowiona organizacja podziału pracy dla świata pracy, a nie w celu bogacenia się jednostek".

Czasem mówi o jedności klasy robotniczej, kiedy indziej — o jedności obejmującej wszystkie klasy — wyzyskujących i wyzyskiwaczy. Istotne jest tylko, że w poglądach jego przejawia się po prostu mętlik. Ale Połeć jest politykiem i działaczem społecznym. Najpierw był zwykłym członkiem klasowych Związków Zawodowych, później —aktywnym działaczem Narodowych Klubów Robotniczych, organizacji napoły sanacyjnej, napoły endeckiej. Z pierwszych wyszedł przypadkowo — do drugich wszedł przypadkowo. Po prostu namówił go znajomy, **któremu ufał.** „Panie Połeć — mówił mu ten znajomy—zapisz się pan do nas, przecież pan **tak blisko mieszka**, ma pan **galantą szkołę** i umie **różne deklamacje** — a takich ludzi potrzeba nam jak najwięcej. Panie Połczyński — odpowiedział Połeć — powiadam panu, że im więcej związków i różnych organizacyj będzie powstawać, tym więcej rozbija się masy pracujące i powstanie jeszcze gorsza bieda, nie tylko dla szarego człowieka pracy, ale w ogóle dla wszystkich, a nawet i dla naszego Państwa". Ale poszedł. Zapisał się do organizacji, która była nie tylko przeciwna, ale wręcz wroga interesom klasy robotniczej. Napewno nie dlatego, że pociągała go jej ideologia — gdyż tej nawet nie znał — raczej dlatego tylko, że mało rozumiał kontekst społeczny, w którym działał. Choć czasem peroruje o narodzie, albo nawet ludzkości — naród i ludzkość ujmuje **jak rodzinę**, w której być może panują niesnaski i kolizje — ale to jednak rodzina. Mechanizm życia społecznego jest dlań równoważny z mechanizmem stosunków rodzinnych. Przykłada do nich jednakowe miary — i to mu wystarcza.

Ale zapytajmy co określa rolę społeczną Połcia? Bez wątpienia nieświadomość i taka postawa społeczna — która zawiera w sobie zbyt wiele elementów przeciwstawnych — by mogła być dlań barometrem politycznym. Przypuszczalnie nie zdaje sobie też sprawy, jaką rolę społeczną odgrywa, dzięki przynależności do napoły faszystowskiej organizacji. Jego postawa społeczna ma charakter — nazwijmy go — rodzinny, choć w sytuacji robotniczej. Ale dlatego jego rola społeczna jest niezgodna z postawą—bo przekracza jej zakres i przerasta świadomość działającego bohatera.

W Łodzi wówczas rozgrywają się sprawy wielkiej miary. Są to lata 30-te. Walka klasowa i kryzys gospodarczy są ostre i ich napięcie wzrasta bezustannie. W tym mniej więcej okresie zostaje wybrana czerwona rada miejska.

Połeć zdaje się o tych sprawach nic nie wiedzieć. Ściślej — rzeczywiście ich nie rozumie. Czy dlatego, że nie może ich pojąć?

Raczej dlatego, że **nie ma nikogo**, kto by mu wskazał logiczne konsekwencje postępowania robotniczego i wyjaśnił mechanizm stosunków społecznych. Partia, która by mogła Połcia uświadomić i wskazać mu zgodną z jego robotniczym położeniem rolę społeczną — żyje w podziemiach. (A była ona nie tylko najwyższym przejawem świadomości klasowej, ale również czynnikiem kształtującym jej świadomość).

Kto w rezultacie nakłada kostium na Połcia? Ci wszyscy — którzy chcieli sprowadzić klasę i ruch robotniczy na manowce. A w konsekwencji spaczają jego świadomość i nadają mu rolę niezgodną z jego proletariackim położeniem społecznym.

Połeć wyniósł ze wsi umiejętność ciasnego, wąskiego widzenia. Później, wtrącony w krąg szerszych spraw społecznych — wydaje się, jakby widział więcej — ale naprawdę tylko działa więcej, a jego krąg i system widzenia ulegają na tyle zmianie, na ile doświadczenie życiowe wnosi w nie elementy dramatu klasowo-robotniczego. Społeczeństwo ma dlań nadal charakter rodzinny.

Po latach, po ostatniej wojnie, zrozumie nieco więcej. O wyzwoleniu Łodzi, 18 stycznia 1945 r. pisze: „Odpowiedzialność za to, co się teraz dzieje ponoszą nie tylko Niemcy, jako hitlerowcy, ale i ci nasi panowie, którzy się tak bali wschodu i nas antychrystem straszyli i dążyli do jednego celu razem z faszyzmem hitlerowsko-niemieckim. Pomylili się jednak i teraz muszą odpokutować za swoje błędy... Widzimy dziś inną historię, że wschód nie jako antychryst idzie na zachód z piecem i wrzuca do niego, kto nie chce przejść na jego stronę. Ale oni (hitlerowcy) właśnie są faktycznie tym antychrystem, który w haniebny sposób pastwi się i morduje i wrzuca do pieca tysiące ludzi..."

Połeć, który kiedyś nie umiał sobie poradzić z zagadnieniem jedności robotniczej i czasem zdaje się mówić o solidarności z klasami posiadającymi — teraz stawia kropkę nad i.

Ale przypuszczalnie nigdy nie zrozumiał tego wszystkiego, co określało jego drogę życiową i co mimo jego woli wyznaczało jego pozycję społeczną. Jego autobiografia jest świadectwm **jak często rola społeczna nie odpowiada pozycji i świadomości.**

Połeć nie może zrozumieć całokształtu spraw i mechanizmu społecznego. Ma po temu zbyt ciasny krąg widzenia. Czym byłby jednak w innym układzie stosunków społecznych, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby znalazł przewodników świadomych zadań klasy robotniczej i środowisko awangardy robotniczej? Przypuszczalnie elementy świadomości robotniczej — przenikające weń — uległyby dalszemu rozwojowi — nie błądziłby poomacku i nie przywdziewałby przeczących sobie wzajem kostiumów społecznych.

Trzeba bowiem przyjąć, że rolę społeczną człowieka nie zawsze wyznacza jego świadomość — ale znacznie częściej **przynależność do grupy lub grup społecznych** — a w konsekwencji mechanizm życia gospodarczego, który warunkuje wzajemne stosunki klas.

Połeć kilkakrotnie zmieniał zawód. Był policjantem, robotnikiem fabrycznym, o różnych specjalnościach—nawijaczem, pakarzem, tragarzem, robotnikiem podwórzowym, krótko pełnił funkcję inkasenta i działacza społecznego, później znów był robotnikiem. Najczęściej jednak był bezrobotnym. Nauczył się sprzedawać jedyny posiadany przez siebie towar — siłę roboczą — na rynku kapitalistycznym. Sprzedawał temu, kto chciał kupić. Konkurencja osłabiała jego więź klasową z całą masą robotniczą. Utrudniała wytworzenie tej cechy klasowo-robotniczej, którą Czarnowski nazywa **kolektywnością** (w przeciwieństwie do **mieszczańskiego indywidualizmu).**

Wzrost kapitalizmu zaostrzając z jednej strony walkę klasową, z drugiej strony stawia **zapory**, hamujące rozwój świadomości klasowej robotników. Szczególnie wśród tych sfer robotniczych, które nie posiadają tradycji walki klasowej. Na przykład rzuconych ze wsi do miasta — w rozgardiasz życia przemysłowego — i nieumiejących się rozeznać w miejskim systemie walki klasowej.

Autobiografia Połcia mówi bardzo wiele. Ale nie mówiłaby nic, gdyby nie można jej było odnieść do specyficznych stosunków społecznych. Nie miałaby wartości — gdyby nie można było wskazać jej **niedomówień.**

I myśmy kreśląc szkic biograficzny Feliksa Połcia utrzymali aż do końca pewne — wydaje się nam — zasadnicze niedomówienie. Uważny czytelnik dostrzegł na pewno w artykule dwie sprawy: 1) że analizowaliśmy życiorys Połcia w granicach problemu: postawa społeczna a rola społeczna, 2) że życiorys pokazał rolę społeczną robotnika, a przecież **nie robotniczą.** Jaką zatem była postawa społeczna Połcia, której interferencja tak właśnie wpłynęła na jego rolę społeczną?

Przypomnijmy: kiedy znajduje pracę, „najbliżsi" radzą, by „teraz zaczął starać się o inną". Łódź poza jego świadomością — tylko ci ludzie, którzy go **otaczają.** Stosunek do nich: osobisty i praktyczny, uczuciowy i wyrachowany.

Kiedy znalazł się u kuzynki na mieszkaniu „poza pracą nic więcej mnie nie obchodziło". Amory ścieśnione do utylitarnego minimum. Los robotnika ociera go o hasła i wyjaśnienia marksistyczne (jednolity front robotnika i chłopa, związki zawodowe, podział pracy nie w celu bogacenia się jednostki), ale kroczy po omacku. Zostaje działaczem endeckich Narodowych Klubów Robotniczych, bo „namówił go znajomy, któremu ufał". „Pan tak blisko mieszka, ma pan galantą szkołę". Naród, ludzkość ujmuje jak sprawę wielkiej rodziny. Z radykalnym ruchem robotniczym powiązać mógłby go tylko **ktoś znajomy**, bliski sąsiedzko, towarzysko. Ale dlatego do tego dojść nie mogło. Bo świadomość klasowo - robotnicza **opiera się o więź społeczną szerszą od więzi sąsiedzkiej.** I nie „znajomi" do niej wprowadzają. Przeciwnie, znajomi (znajomość osobista jako **granica kontekstu** społecznego i jego **właściwa forma)** od niej odprowadzają. Od znajomych na pewno usłyszał hasła marksistyczne (według których nie raz filozofuje), ale dlatego, że od znajomych, „to nie mogły one wypełnić i zmienić jego postawy społecznej" — ta utrwalała się w latach międzywojennych — jako **postawa drobnomieszczaństwa**, o więzi społecznej: **rodzina — sąsiedztwo — znajomi.** To jest „cyrkiel", jakim wykreśla Połeć społeczne związki i różnice. Mniejsze i większe, ale zawsze wychodzą mu kółka — na wzór kółka rodzinnego, sąsiedzkiego, towarzyskiego.

To drobnomieszczańskie ramię „uspołecznienia" — rodzina, sąsiedztwo, znajomi — — dlatego lokowało go w endeckich (chrześcijańskich) Związkach Robotniczych, wyprowadzało z rzeczywiście klasowo - robotniczych, kazało się z nimi rozmijać, kazało naiwnie w kategoriach moralno - rodzinnych oceniać kapitalistyczny obraz społecznego dramatu mas ludowych.

Jeszcze raz powtarzamy — **postawę społeczną** Połcia ukształtował system **drobnomieszczańskiego uspołecznienia.** Uspołecznienia w granicach: rodziny — sąsiedztwa — znajomych. Tradycję tę wyniósł z rodziny chłopskiej (od zniesienia pańszczyzny kształtowanej w kapitaliźmie: parcela - rodzina, sąsiedztwo — gromada — parafia), z luzactwa ojca (zajmujący się handlem, pracownik kolejowy) i przedłużył ją w kontaktach z otoczeniem (kuzynki, „sąsiedzi", „znajomi") takim, które na gruncie miasta Łodzi żyło w tym przedmieściowo - drobnomieszczańskim systemie.

P.S.

Redakcja „Wsi" posiada pełny (ponad 500 str.) pamiętnik Połcia, posiada również pamiętniki Macieja Czuły i Kusia, przedstawiające wiejskie i miejskie stosunki w Galicji z końcem wieku XIX i pierwszych dziesięcioleci XX. Pamiętniki te napisane są świetnie, stanowią bezcenny dokument stosunków społecznych, przede wszystkim: środowiskowych.

Wołamy do Wydawców pełnym głosem: Wydajcie te rzeczy raz wreszcie! (Oberek z pamiętnikiem Czuły trwa już od 3 lat!). Zamówcie u nas rozprawy wstępne i komentarze w tekście. Powierzcie nam opracowanie tych pamiętników i przygotowanie do druku.

Feliks Połeć

M Ó J   P A M I Ę T N I K



Feliks Połeć — syn małorolnego chłopa spod Łodzi — pisał swój pamiętnik przez cały okres życia. Opisuje w nim naprzód swoją rodzinę: matkę — typową kobietę wiejską i ojca, który przez krótki okres czasu pracował w kolejnictwie, a następnie po ożenku i otrzymaniu posagu w postaci kilku hektarów ziemi i pewnej sumy pieniędzy przerzuca się do handlu. Kariera kupiecka ojca kończy się krachem finansowym rodziny. Feliks Połeć od tej chwili zaczyna opowieść o swojej edukacji szkolnej, nędzy, poszukiwaniu pracy u rzemieślników i kupców w latach młodzieńczych — później w fabrykach.

STARANIE SIĘ O PRACĘ

Codzień prawie chodziłem do biura pośrednictwa pracy na ulicę Zieloną, czy nie ma jakiej pracy. I tak schodził tydzień za tygodniem, zapomogi coraz się zmniejszają, a wszystko drożeje. Dobrze, że kupiłem ten worek mąki i kartofli. Teraz już i to wychodzi, a pracy nie można znaleźć.

Jednego dnia widziałem jak jechał Komendant Policji. Pomyślałem sobie — do niego tak podejść, toby może zrobił jaką pracę. Od znajomego, który służył w policji dowiedziałem się o adres tego Komendanta. Zaraz też weszłem do sklepu, kupiłem parę arkuszy papieru i zacząłem pisać prośbę. Różnie kombinowałem jak by ją ułożyć. Dopiero trzecią uważałem za najlepszą.

Na drugi dzień z rana o godzinie ósmej poszłem przed pałac na ul. Piotrkowską, ale tam dowiedziałem się od portiera, że Komendant jest teraz w pałacu na Czerwonej. Weszłem tam do portierni, wychodzi portierka i pyta mi się, czego sobie życzę? Zapytałem jej, czy tutaj mieszka pan Komendant Policji?

— Tak, ale urzęduje w prezydium na Zielonej, róg Alej Kościuszki, a tu nie przyjmuje żadnych interesantów.

— Proszę pani, ja nie jestem żadnym interesantem, tylko chcę go prosić o pracę.

Dowiedziałem się o której wyjeżdża do pracy, przeszłem na drugą stronę ulicy i czekam z myślą, że jak będzie wyjeżdżał z bramy to podam mu swoją prośbę.

O godzinie mniej więcej koło jedenastej patrzę — brama się otwiera i widzę parę koni karych i kuczer w uniformie na koźle. Gdy, już był w bramie ukłoniłem się i wyciągam rękę do powozu podając swoją prośbę. Komendant kazał kuczerowi przystanąć pyta mnie czego ja chcę. Podałem mu kopertę. On zaraz przeczytał i powiada — samiście pisali?

— Tak, panie Naczelniku.

— No dobrze. Dostaniecię w ciągu paru dni zawiadomienie — powiedział i odjechał.

Od tego dnia przeszedł jeden miesiąc, ale żadnej wiadomości nie mam, przeszedł tydzień i drugi, nareszcie i drugi miesiąc i znowuż nic z tego. Na drugi dzień po upływie dwóch miesięcy poszłem znów czekać na Komendanta na Czerwoną. Po rozmowie kazał mi przyjść do biura i obiecał mi moją sprawę załatwić.

Gdy wszedłem do jego gabinetu napisał kartkę i powiada — proszę oddać tę kartę w dziale wywiadów O.3 pokój 3. Zaszłem tam pod wskazany adres, oddałem tę kartkę. Zaczęto zaraz czegoś szukać pośpiesznie i znowuż dano mi tę samą kartkę z powrotem w kopercie. Gdy oddałem ją panu Komendantowi zaraz ją zaczął czytać po drugiej stronie, gdyż była to odpowiedź. Po przeczytaniu powiada do mnie — proszę wyjść na korytarz. Sam poszedł do telefonu. Po pewnym czasie woła mnie do siebie i powiada — proszę iść na dół. Od dzisiaj jest pan w policji.

W POLICJI ŁÓDZKIEJ

Z dniem 12 kwietnia 1919 roku objąłem służbę w policji na miasto Łódź najsampierw w komendzie rezerwy. Tego samego dnia po obiedzie miałem posterunek w korytarzu prezydium policji. Gdy wychodził pan komendant Zbrożek po skończonych godzinach urzędowania stanąłem mu na baczność i podziękowałem za pracę. Przez parę miesięcy byłem w rezerwie, a potem przesłano mnie do X komisariatu na Napiórkowskiego. Miałem tam jeszcze lepiej, bo było to bardzo blisko mojego domu. I tak przechodził tydzień po tygodniu. Pensja jakoś starczała i człowiek nie potrzebował myśleć za co kupić kawałek chleba. Coprawda przyznam się, że w policji trzeba być srogim i nie wolno mieć miękkiego serca, a o ile mnie ktoś prosił żeby mu nie robić protokółu — to wiele razy darowałem. Po paru tygodniach nasz X-ty komisariat został przeniesiony na Rzgowską. To też najgorszym posterunkiem był dla mnie posterunek na Rzgowskiej przy rynku, gdyż wszyscy tabaczarze znali już mnie i nie bali się, że im zabiorę koszyki z różnym tytoniem do komisariatu.

WYSŁANIE MNIE NA KRESY

W drugim roku mojej służby w Łodzi wysłano nas 80 ludzi po paru z każdego komisariatu na kresy. Mnie posłano do Łunińca. Tam było już gorzej dlatego, że zastaliśmy różne nieporządki, a nawet byliśmy bez komisarza przez jakiś czas.

Przeszedł miesiąc mojej służby, pensji nie ma i nawet niewiadomo kiedy ona będzie. Zacząłem się więc martwić na nowo, bo wiem przecież, że w domu nie ma żadnych zapasów i żona z dzieckiem nie miała z czego żyć. Myślałem o nich dzień i noc i oczekiwałem jak najprędzej o pensję. Gdybym chciał dopełnić swoją pensję „łapówkami“ nie potrzebowałbym sam nieraz chodzić głodny i myśleć o swojej rodzinie. Lecz moim zdaniem byłby to dla mnie wstyd, że jako Polak w swojej dopiero co niedawno powstałej Ojczyźnie mam być „łapówkarzem“. Przeszło już sześć tygodni, a pensji jeszcze nie ma. Dopiero teraz nie tylko ja, ale i inni zaczęli się u aspiranta Dembińskiego domagać, żeby starał się o nas i podał nasze prośby do Komendy Głównej w Warszawie, gdyż w Starostwie w Łunińcu nie ma się narazie o co starać, bo nie tylko urzędnicy, ale nawet sam starosta siedzą w więzieniu. Myśmy ich nawet transportowali do więzienia w Pińsku. Więc nic dziwnego, że narazie musieliśmy tak biedować. Dobrze jeszcze, że zrobiliśmy sobie wspólną kuchnię na wzór wojskowej i jakoś oczekiwaliśmy z dnia na dzień jakiejś poprawy. W dwa miesiące później dopiero dostaliśmy nowego komisarza z Warszawy, który zaczął doprowadzać wszystko do porządku, a nawet naszą należność nam wypłacił. Niewiele pozostało nam z wypłaty, gdyż potrącono utrzymanie, a za te pieniądze, co mnie samego kosztowało życie w kuchni policyjnej, miałbym na pewno więcej. Jak tylko dostałem pensję starałem się pojechać jak najszybciej do domu, bo wiedziałem, że żona nie ma z czego żyć.

Po otrzymaniu pensji prosiłem komisarza, żeby mnie zwolnił chociaż na trzy dni. Po długich staraniach nareszcie dał mi trzydniowy urlop, ponieważ jednak do pociągu miałem cały dzień czasu — wyszukałem sobie mieszkanie odpowiednie, bo do tego czasu mieszkałem u ludzi kątem. Nie miałem żadnego kłopotu z wyszukaniem mieszkania mimo, że trudno było o nie, bo przez ciągłe wojny ludność tamtejsza była strasznie zubożała i wszystko było zniszczone. Naród ruski, który przeważnie jest wyznania prawosławnego jest bardzo dobry i litościwy, jeśli z nim tylko człowiek się zżyje i nie jest dla nich fałszywy.

PRZYJAZD PO ŻONĘ

Następnego dnia pojechałem do domu i mówię do żony:

— No Stefciu szykuj się do odjazdu, bo umyślnie przyjechałem, by was zabrać ze sobą.

Żona zaczęła się długo zastanawiać i mówi: no dobrze, a co zrobimy z mieszkaniem.

— Zabierzemy pościel, parę garnków i wogóle to co nam będzie najpotrzebniejsze, a resztę zamkniemy w mieszkaniu, klucz niech pozostanie narazie u gospodarza, a później zobaczymy, co się da zrobić. Bo przecież sama wiesz, że na dwie kuchnie trudno z tej pensji wyżyć.

— Nie, Felku! Najlepiej byłoby żebyś się ty zwolnił i starał się do fabryki, poco mamy się włóczyć po świecie — komorne płacić tu i tam. A po drugie w policji nie masz dnia i nocy spokojnej. Jeszcze cię tam zabiją, bo zupełnie co innego jak byłeś w Łodzi, ale na kresy nie radzę ci nas zabierać. Gdy się zwolnisz postarasz się o pracę w fabryce, ja również będę się starała, a nawet starałam się do Gajera dostać, bo często tam przyjmują kobiety. Tylko teraz krzyczą, że mąż w policji, a ja przyszłam za robotą. Jedną nawet wygwizdali, gdy poszła prosić o pracę — teraz przyjmują tylko delegaci. Tak Felku! Naponiewierałeś się w wojsku, na wojnie i w niewoli, lepiej żebyśmy mogli pracować w fabryce. Bylibyśmy spokojni, jak przed wojną, kiedy pracowaliśmy.

Po tej naszej rozmowie postanowiliśmy, że żona pozostanie w Łodzi, a ja pojechałem do swojej służby. Tam znów były ciężkie ćwiczenia z karabinami — co dwie godziny warty przy różnych składach, przeważnie na stacji. Pomyślałem sobie, za jakie to ja grzechy tak się męczę, czyż mało jeszcze się wynosiłem tego karabiniska, przecież tyle ludzi żyje i z głodu nie umiera, a ja się mam tak męczyć. W trzy miesiące później 9 kwietnia napisałem list do pana Teclawa — mojego szefa z przed wojny z zapytaniem, czy mogę dostać pracę w jego fabryce, bo chcę się zwolnić z policji. 12 kwietnia 1921 r. po staraniach otrzymałem zwolnienie.

ZWOLNIENIE SIĘ Z POLICJI

Teraz, gdy już dostałem do rąk dowód zwolnienia stuknąłem się w głowę — czy czasem nie zrobiłem głupstwa, bo odpowiedzi od pana Teclawa nie otrzymałem jeszcze, a kto wie, czy dostanę w Łodzi pracę.

Gdy przyjechałem do domu mówi mi żona: nie myślałam, że ci tak łatwo pójdzie to zwolnienie, ale trudno.

— Trudno to trudno, moja kochana, ale z czego będziemy żyć, nie mamy przecież żadnych środków do życia. Z pensji, którą dostałem, potrącono mi większą część na życie w naszej kuchni policyjnej. Mam tylko parę marek, to cóż to znaczy, jak pracy nie będzie. Na drugi dzień zaraz z samego rana poszedłem do fabryki swojej rozmówić się z p. Teclawem. Żona również poszła do Gajera, bo tam pracowała przed wojną.

Gdy się zobaczyłem z panem Teclawem, a on mi odpowiada, że wysłał do mnie list, że narazie nie ma tyle pracy, bo beli się teraz nie pakuje. Posmutniałem i odzywam się do niego: Panie Teclaw ale mogę mieć nadzieję na pracę?

— Nie wiem, mój Połeć — odpowiedział mi. Żona też nic nie wskurała w swojej fabryce, bo kazano jej czekać aż będzie miejsce.

Zacząłem chodzić po innych szewcach i gdzie tylko można było dostać pracę, ale cóż, takiej pracy, jak się wykonuje obecnie, a do tego w Łodzi, to w żadnym warsztacie nie byłbym zdolny wykonywać. Po paru tygodniach starań dostałem się do warsztatu inwalidów wojennych. Uczyłem się tam buty robić. Byłbym może i dłużej pracował u inwalidów, tylko, że po przepracowaniu trzech tygodni ten warsztat pracy został zlikwidowany. Teraz zaczął się dla mnie okres rzeczywiście smutny. Wymawiałem żonie, po co mnie namówiła do opuszczenia służby w policji.

W miesiąc później żona dostała się do pracy w jednej z fabryk przy ulicy Kątnej nr. 6. Od tego czasu wstąpiła w nas nadzieja, bo żona choć mało zarabiała, ale z głodu to się już nie umierało. Zachodziłem i ja wciąż do swojej fabryki, ażeby się dostać, choćby nie do swojej pracy, ale jakiejkolwiek, bo przykro mi było, że żona musi na mnie pracować, a ja siedzę w domu i nic nie robię. Wstydziłem się wprost sam siebie, ale co miałem zrobić? Dobrze, że żona była rozsądna i nie robiła mi żadnych wymówek, a jeszcze tłumaczyła, żebym się nie przejmował i zwykle do mnie mówiła: przyjdzie i dla ciebie chwila i ty zaczniesz pracować. Przecież ja pracuję — chociaż skromnie, ale możemy żyć.

OBJĘCIE RZĄDCOWSTWA

W drugim półroczu po zwolnieniu się z policji przyszedł do mnie dozorca tego domu w którym mieszkałem i prosi bym mu wypisał trzy wymeldunki i dwa zameldunki, bo pan rządca Danecki został aresztowany, gospodarza zaś nie ma, no i on nie umie pisać.

Trzeciego dnia przyszedł do mnie gospodarz domu z jednym lokatorem i prosił mnie, żebym został u niego rządcą. Prowadziłem meldunki też w sąsiednim domu. Później tam miałem lepiej, bo gospodarz był na miejscu. Nie potrzebowałem się już użerać z ludźmi, jak w tym domu. Lecz naprzykrzyło mi się, bo przeważnie, gdzie mieszka biedota bez żadnego wyrozumienia, tam jest najgorzej pracować. Nieraz przychodziła byle baba i nawymyślała bezsensownie, że brzydko było słuchać. Żona wciąż mnie prosiła ażebym rzucił do diabła to całe rządcowstwo. Lecz jej powiedziałem, by mi dała inną pracę, to tą rzucę. Namawiała mnie, żebym się zwolnił z policji, a teraz niech cierpi, bo i ja mógłbym służyć dalej i miałbym lepiej, jak c[illegible]ś. A cóżeś miał w policji? — pyta mnie, c[illegible] ty poszedł gdzie co kupić sam taniej, ja[illegible]o drudzy robią. Głupi protokół zrobiłeś żydówce, a jak cię przyszła z płaczem prosić, to byłbyś przy niej niedługo ryczał jak baba. Żona miała rację, że w policji trzeba mieć stalowe nerwy i twarde serce, a ja jestem za łagodny. Nie mogę patrzeć na czyjąś krzywdę. Lecz słońce zaświeciło mi wesoło drugiego lutego 1929 roku i zacząłem pracować w swojej ulubionej fabryce do której tęskniłem. Zacząłem pracować w kotłowni, bo nie było innego miejsca dla mnie. W pierwszym początku było mi bardzo ciężko, bo nie byłem obeznany z pracą.

Po przepracowaniu dwóch tygodni przeniesiono mnie do składu. Na drugi dzień przychodzi do mnie dyrektor Rysler i pyta się mnie: Versiehen Sie deutsche sprechen? Rozgniewało mnie to zapytanie i odpowiedziałem grubiańsko. Następnego tygodnia otrzymałem już mniejszą wypłatę niż mój kolega Zajfert, który wykonywał tę samą pracę, co ja. Nie spodobało się to nawet i mojemu koledze. Zaczął mnie namawiać, ażebym udał się do związku, ale ja mu odpowiadam: Nie, ja muszę wpierw z nim porozmawiać nim zwrócę się do związku.

Minęło zaledwie pół godziny, gdy wszedł do nawijalni Restel. Zapytałem go, dlaczego wypłacono mi mniejszą pensję, niż Zajfertowi. Odpowiedział, że wypłacono mi według cennika ustalonego przez komitet. — Panie dyrektorze, przede wszystkim, to my nie mamy komitetów, a tylko zwiazki zawodowe. Komitety były za Niemców. Panie Dyrektorze, niech pan zrozumie, że przecież ja nie jestem nowym robotnikiem, pracowałem tu już przed wojną, a że po powrocie z wojny fabryka była jeszcze nieczynna, to byłem w policji. I dlatego proszę mi zaliczyć tę samą stawkę — jaką ma kolega. Fabrykant nic się na to nie odezwał.

Poszłem się potem zapisać na członka do klasowego związku. Tam zaraz mi wydano kartę z opisem ile mi się należy dniówki i powiedzieli, żebym ją oddał dyrektorowi. Oddałem mu kartkę. Czekam jeden tydzień, czekam drugi. Nareszcie na trzeci poszedłem jeszcze raz do związku. Ze związku po tej rozmowie przyszedł jeden z zarządu do dyrektora i sprawdzał, czy wykonuję taką samą pracę, jak Zajfert. Następnego tygodnia podwyższono mi stawkę. Byłem już spokojny, bo pracowałem i zarabiałem, a niedziele i święta miałem wolne. Noce mam spokojne. Tylko, żeby Pan Bóg dał zdrowie i by pracy nie zabierano.

PIERWSZA REDUKCJA 24 MAJA 1930 R.

Rok 1930 był ciężki i kryzysowy. Ja też zostałem zredukowany. Nie rozchodziło mi się o redukcję, bo przecież tysiące ludzi jest zredukowanych, tylko rozchodzi mi się, że ja już najdłużej pracuję i mogę nawijać i pakować, a drugi niedawno zaczął i nie redukują go. To nie jest sprawiedliwe. Nie wiedziałem, kto tak rozporządził, a nawet poszedłem do p. Leonhardta przedstawić mu swoją prośbę, że to niesprawiedliwie postąpiono ze mną. On mi tylko odpowiedział, że nie wiem, Połeć, jak sie to stało i teraz już nie będziemy nic przerabiać. Zapewniał mnie też, że pewno wkrótce się poprawi. I z tą nadzieją poszedłem się zapisać na zapomogę. Co prawda, że nie długo byłem na zapomodze, bo po dwóch miesiącach wróciłem do pracy, ale myślałem wciąż o tym, kto też mnie zredukował. Wiedziałem, że Restler mnie nie lubi. To też gdy z redukcji przyszedłem znowu do pracy — starałem się, jak mogłem, nawet do ustępu nie wychodziłem chyba, że już nie mogłem wytrzymać.

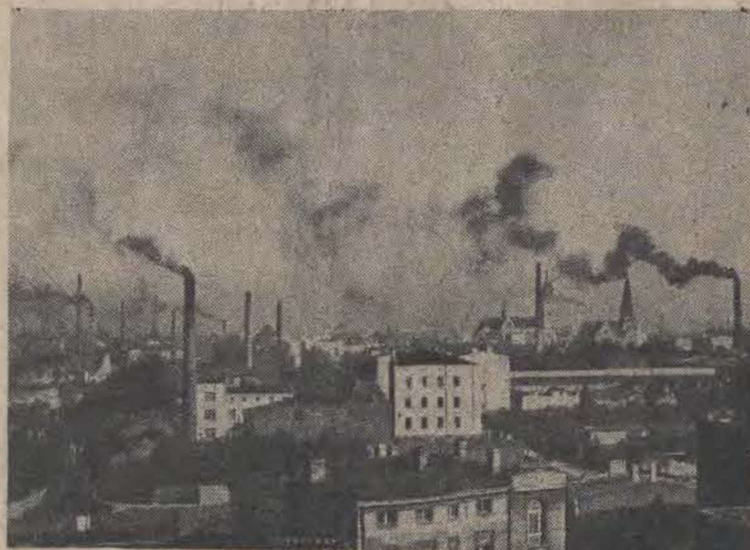
W miesiącu październiku skończył się sezon zimowy. Mnie i Hermanowi kazano robić tylko trzy dni w tygodniu, a Dubas i Zajfert pracowali cały tydzień. Nie mogłem się z tym pogodzić, bo myślę sobie, jak to może być, żeby była taka niesprawiedliwość.

Czyż ja nie umiem robić tego co i Zajfert? Przecież wykonywaliśmy obaj jedną robotę. Teraz ja nie robię tego, co on, ale powinno być inaczej. Jednakowo powinniśmy pracować, a nie tak. Gdy w drugim tygodniu miałem znowu pozostać cały tydzieć w domu, myślałem, jak zaradzić tej niesprawiedliwości, gdzie i do kogo się użalić i przedstawić mu swoją prośbę. Napisałem nawet prośbę do dyrekcji. Napisałem list i wysłałem pocztą. Później rozmawiał ze mną dyrektor i powiedział mi, że jak mi się nie podoba, mogę sobie pójść. Przyszedłem do domu ze łzami w oczach.

W sobotę o drugiej, po skończonej pracy, już wychodziłem z fabryki, gdy przyniesiono kartę na zapomogę, a ten co mi ją oddał powiada do mnie: niech Połeć się nie martwi, bo jak tylko się poprawi, to poślą po Połecia. Nie mogłem słowa przemówić do niego. W ustach wprost mi zaschło. Przed oczami ciemno mi się zrobiło. Dopiero gdy wyszedłem na dwór przyszedłem do przytomności i w tym smutku jak pijany wróciłem do domu. Nic się nie odzywałem do żony, ani dziecka. Dopiero gdy mnie żona kilka razy pytała odpowiedziałem, że jestem znowu zredukowany.

* * *

Tu się pamiętnik nie kończy. Feliks Połeć będzie kilkakrotnie zmieniał posadę — będzie działaczem związkowym i społecznym. Kilkakrotnie zmieni role społeczne. Ale zawsze będzie kapitalnym przykładem tej grupy społecznej, która wychodząc ze wsi uzyskuje pewne elementy robotniczej świadomości klasowej — utrzymując się jednak raczej w kręgu widzenia drobnomieszczańskiego.



Łódź przemysłowa

Anna Kamieńska

O POETYCZNOŚCI W POEZJI*)

1. DEWALUACJA POEZJI

Wśród mało zbadanych problemów czytelnictwa czytelnictwo poezji zwłaszcza przedstawia się jako ciemny punkt. Uważa się je za pewien wyższy stopień kulturalnych zajęć, w każdym razie czytelnicy poezji omijają publiczne wypożyczalnie książek, w których toczą się boje o modne powieści. Ciekawą rzeczą byłoby zbadać, w jaki sposób w środowiskach kulturalnie drobnomieszczańskich (a do takich należy w dużej mierze wieś) tworzą się smaki, opinie i zapotrzebowania na ten rodzaj literackich konwencji i wzruszeń, jaki nazywa się poezją. Tę atmosferę czytelniczą charakteryzują dwa momenty: 1) dewaluacja literackiej wartości „poezji" na rzecz nieokreślonej „poetyczności", 2) dominowanie rodzajów poezji wywodzących się z jednego, sentymentalnego nurtu romantyzmu, poezji symbolizmu, czy zgrubsza biorąc, Młodej Polski.

Z tych to wyobrażeń o poezji i przyzwyczajeń wywodzi się pogardliwie traktowane zjawisko, które wskutek swojej masowości może się wydawać niekiedy społecznym fenomenem: mowa o grafomanii.

Skłonni do psychologicznych interpretacji zjawisk kulturalnych widzą w grafomanii wierszowanej wpływ działalności hormonów. Redaktorzy pism, mający do czynienia z upartymi producentami lichych rymów, a zdaje się, że i kierownicy poradnictwa literackiego przy Oddziale Wiejskim ZZLP zdają sobie sprawę, że typowość występujących tu środowiskowych losów, typowość środków literackich pozwalałaby mówić o socjologii i poetyce tej manii wierszowania.**)

Oczywiście jak jedno tak i drugie jest ściśle uwarunkowane historyczną sytuacją kulturalną środowisk. Pokazywałam już na przykładach chłopskich pisarzy (w artykule „Pragnąca literatura", „Wieś" nr 49-50-1947 r.) typy kulturalnego awansu przez literaturę. Różnice zarysowane tu były ze względu na stosunek piszących do własnego środowiska kulturalnego. Niekiedy ten awans polegał na wzmocnieniu powagi wobec dawnych, utrwalonych autorytetów wsi, niekiedy właśnie na przeciwstawieniu się im w chęci wyjścia poza środowisko, osobną zaś i bodaj najliczniejszą grupę według tego podziału stanowili ludzie społecznie „luźni", a kulturalnie ciążący najbardziej ku drobnomieszczaństwu ze względu także na swoje gospodarcze koneksje z tym kręgiem. Cechy tej właśnie „luźności" kulturalnej, tego nie-dojścia mimo opuszczonych pozycji poza sobą, wydały się podobne do cech dekadencji kulturalnej w szerszym zakresie. Oczywiście są to analogie niepełne, bo sama „luźność" społeczna była tu zjawiskiem towarzyszącym klasie społecznej w natarciu, w awansie. Obserwowaliśmy jednak charakterystyczne ustawienie wartości: ujemne społecznie konwencje uczuciowe jak smutek, zwątpienie, nieokreślona tęsknota są specjalnie faworyzowane, sentymentalizm i sztuczny patos w wytartych literackich schematach sprawiają, że łatwiej nazwać tę pseudo-literacką produkcję zakłamaną niż samorodną.

Oddział Wiejski ZZLP ze swoją akcją wydawniczą znajduje się tutaj w dość trudnej sytuacji. Oczywiście granica między grafomanią a średniego gatunku poetyzowaniem jest niewyraźna, a z drugiej strony Oddział ma ambicję wprowadzania na scenę nowych i młodych społecznie pisarzy-poetów. Widzieliśmy na przykładzie Almanachu Oddziału Wiejskiego, jak chybione są próby połączenia zjawisk pisarskich mających tylko socjologiczne, czy historyczne znaczenie z pisarstwem, które mogłoby się jakoś liczyć w ogólnonarodowym dorobku literatury.

2. „OSMĘTNIACTWO"

Taką niestety pozycją omyłkowo wprowadzoną do Biblioteki Oddziału Wiejskiego wydaje się „Serce ziemi" Józefa Bojara. Tomik ten przystaje najlepiej do tego typu „samorodnych" piszących, których określaliśmy jako społecznie i kulturalnie „luźnych". Co więcej — tomik ten wydaje się charakterystycznym exemplum tego typu. Oto jego wartość dla zainteresowanych problemem uspołeczniania się literackich konwencji.

Znajdziemy tu więc najpierw charakterystyczną pozę poety — „osmętniaka" — wyrażoną zresztą przynajmniej wprost, bez owijania w bawełnę metafor: „a ja samotny w tej pustej celi chodzę bez celu smutny i blady" (pomijając nawet sens — ten zlepek literacki „smutny i blady" jest wzruszająco naiwny). W wierszu o wiosce rodzinnej poeta jest na odmianę „smutny i strapiony", gdzie indziej: „a w duszy mojej smutno i tęskno", „szarpie się dusza skrzydlata" itd. Nie ma potrzeby wyliczać więcej, a można by, podobnych zwrotów, aby stwierdzić młodopolską manierę, w której zwłaszcza chłopskiemu poecie nie jest do twarzy. Z tych samych zresztą źródeł wypływa i „krzepa" w wierszach o pracach rolniczych i w wierszach typu — programowych. W najgorszych, skandalicznych już zupełnie erotykach niestety i tej nawet krzepy — braknie. Wiersze te są tak bardzo „literackie" (zakłamane literacko), tak „poetyczne" (zakłamane poetycko), że przychodzi współczuć literaturze, która spłodziła podobne twory — bo przecież nawskroś „literacki" jest ich rodowód:

„Odeszłaś
Zostałem sam
Z piekącym bólem serca,
Co się, jak zły gad,
Do moich trzewi wwierca"

Chodzi nam też raczej o samą sprawę literackiego prymitywu niż indywidualnie o wiersze Bojara, które Oddział Wiejski uważał za wskazane i społecznie opłacalne— wydać w 900 egzemplarzach.

Wiersze Bojara bowiem wskazują nam w swej prymitywnej literacko formie jeszcze jeden znamienny i jakże niebezpieczny casus: ludomanię ludową. — To masło maślane możliwe jest również chyba tylko w sytuacji „luźności". Poeta nie czuje się już chłopem, lecz w tej nowej kulturalnie pozycji nie ma co robić na wsi. Bierze się więc albo do idealizowania fizycznego trudu, pługa i kosy, albo tworzy mgliste „programy" uszczęśliwienia wsi, a wyrażając je w przedawnionych konwencjach językowych, religijnych i rycersko-patriotycznych czyni je ideologicznie wstecznymi, reakcyjnymi.

Znamy to „wyprowadzanie wsi z opłotków" pod opłotkowymi nadal sztandarami. Z wiersza „Pożegnanie młodości":

„Wszystko dla ludu! oto twe hasło szlachetne,
wypisane na sercach i na sztandarach —
salutuję ci młodości w walkach tragiczna,
gdy patrzę i widzę cię złożoną na marach".

„Chłopskiej córce" też radzi autor:

„Lecz że mi jesteś miła,
bośmy się razem w chłopskiej chacie
chowali,
to rzuć zalecanki —
stań, do pracy wyzwoleńczej,
a później nas nagroda nie minie —
bo teraz nie czas gruchać,
gdy godzina wyzwolenia wsi wybiła".

Na czym polega ta „godzina wyzwolenia", skąd się wzięła, co to za „praca wyzwoleńcza" — nie wiemy i chyba sam autor nie zdaje sobie z tego sprawy, gdy w wierszu „Sianokosy" „śpiewa":

„Oj, żeby tak złe losy,
położyli w pokosy,
a gdy nadejdą już żniwa,
by wieś była szczęśliwa".

Żadne artystyczne względy nie upoważniają nas do pobłażliwości w stosunku do treści wypowiadanej wprost, w stosunku do wtórnej oczywiście, ale wyczytać się dającej, ideologii. „Złe losy" nie przeszkadzają piszącemu idealizować rodzinnej wioski, chaty chłopskiej:

„Dach się zaklęsł — porósł mchami,
wiele walczył już z wiatrami,
lecz wytrzymał nawałnicę,
bo miał dobrą kalenicę".

Takie to i „cudy" opiewał Wincenty Pol w „Pieśni o ziemi naszej", którą Nowaczyński nazwał kiedyś poematem najbardziej ludowym.

Odkąd Reymont, jak pisał tenże Nowaczyński, „chłopa polskiego pokumał z nieśmiertelnością" chata chłopska okazała się dobrym schronieniem dla młodopolskiej poetyczności, strojącej się w tęczę. Pod dobrą kalenicą urodziła się poetyczność poezji i prozy Piętaka; lecz w tym samym rzędzie stoi i „chata" Bojara, choć grubo ciosana:

„Bądź błogosławiona, moja chato stara,
bo wyczuwałaś moje sny młodzieńcze.
Gdy z losem się biła moja dusza jara...
nad siedmiobarwną myślą: złudy-tęcze".

Tę samą ideologię wyznacza w wierszu „Zielone Świątki" aprobata świątecznego, religijnego obrazu, zagapienie się na strojność i uroczystość wsi niwelującą pono różnice między ludźmi:

„u Boga łaski wszystkim wystarcza,
a miejsce dla nich u kolan Jego".

Oddział Wiejski wydając „Serce ziemi" dał nam sposobność do potwierdzenia naszych sądów o „samorodnej" twórczości, dał nam typowy przykład kulturalnego zapóźnienia i ideologicznego mazgajstwa cechującego ludomanię, dał nam także sposobność do zdziwienia, że wydano te wiersze zanim ukazały się w druku poezje **Zygmunta Sierpa** lub **Klemensa Oleksika**.

3. OPISOWOŚC

Że w jednym artykule notujemy Bojara i Gisgesa — to wina Oddziału Wiejskiego, który ustawia ich obok siebie w swojej Bibliotece, bo pozycje te literacko są niewspółmierne. Bojar jest co najwyżej ciekawostką dla socjologa literatury. Gisges to już orzech dla krytyka. Gisges z pierwszego swego tomiku „Więzień i chłop" i z paru wierszy drukowanych w czasopismach przedstawia się jako poeta wrażliwy na ludzkie, historyczne treści, które lubi przedstawiać w statycznych, krajobrazowych kompozycjach. Zbyt wcześnie byłoby silić się na charakterystykę tego poety, który zmienia się i ciągle osiąga.

W porównaniu do wiersza „Na targu", jaki czytaliśmy we „Wsi" (nr 22) „Opowieści krajobrazu" są wstępnym, materiałowym utworem. Ograniczę się do omówienia go w przeświadczeniu, że utwór ten nie wyczerpuje wszystkich możliwości autora, że stać go na wiele więcej i wiele — inaczej.

„Opowieści krajobrazu" mają w podtytule: „poemat partyzancki" i motto z Wyspiańskiego o śmierci, która „użyźnia nowe pędy i życie nowe sieje wszędy". Jak na filozofię ostatniej przeżytej wojny to mało to bardzo mało, a poemat właściwie nic więcej nie wnosi. Mimo epickich założeń poemat jest opisowy, jest pejzażowaniem w tle wojny. O ile mówiąc o poetyczności Bojara — trzeba było zastrzec jakiś środowiskowy, społeczny sens tego słowa, to tu można mówić o poetyczności istotnie literackiej, ale nie mniej o poetyczności. Bojarowi zdawało się, że aby być poetycznym musi być „smutny i blady", Gisges wojnę ubrał w kwiaty deskrypcji krajobrazowych i psychologicznie wypracowanych metafor. Kwiecistość stylu tak mało wiąże się z epickim wątkiem poematu, że często poeta opuszcza język poetycki i pracuje w prozie. Nie waham się koneksji literackich szukać dla tego poematu nie w poezji, a w prozie Żeromskiego. Berenta, Wołoszynowskiego. Proza ta przesiąknięta poetycznością i w składni i w akcesoriach nie służy tam, gdzie oczekiwałoby się moralnych ocen, intelektualnych rozróżnień. A takie przede wszystkim zadanie stoi przed pisarzami, porającymi się z tematyką wojenną.

Stylizacja, troska o oryginalny i piękny wyraz — powoduje indyferencję moralną, ponieważ opis nie ma kategorii dla sądów tego typu. To też jedynie sentymentalizm znów określa „ludzką" postawę poety wobec zdarzeń.

Jan Maria Gisges

Oto opis wojennego morderstwa — wykonanie podziemnego wyroku:

„Czyn był szybki. Opowiem.
Kiedy Arek w mowie
obłudnej sfrunął przed oczy tamtemu sową,
Bobo z tyłu w czerep trzasnął grubym
drągiem,
że zwinął się jęk, nikłą chwilę trwał
posągiem
podpartym niewidzialną ścianą, aż runął
strzaskawszy kwaśny grymas w martwą
strunę.

Nim echo domu zwróciło ciężar upadku,
trup w worku zamknięty na plecach przez
drzwi gładko
wysunął się w mrok..."

Ależ tak można upoetycznić wszystko! Tak mogli i wrogowie opisywać swoje emocje mordowania. Poemat partyzancki, czy sportowy? Nie, jednak partyzancki. Jest tu i ojczyźniana, swojska nuta bohaterszczyzny i sielanka — zmieszane razem. Przecież rzecz dzieje się ciągle na wsi. Chaty w mroku, pola, zarośla, dworki, chłopi. Jest to **ojczyzna— wieś, ojczyzna — ziemia.** Wolność to także odradzający się po zniszczeniu bitewnym— krajobraz.

Mimo, że wobec takiej postawy poetyckiej można by wysunąć zastrzeżenia, ambicje literackie Gisgesa są wcale poważne i mogłyby zainteresować młodych poetów.

Po rewolucji, jaką w języku poetyckim przeprowadził symbolizm i potem awangarda nie było udanego dłuższego poematu epickiego. Poezja ograniczyła się do liryki. Byron nie wraca, epickość cechująca podobno młodą poezję radziecką jest nam nieznana, a w ułamkach nieprzekonywująca.

Nieprzekonywujący jest i wątek epicki poematu Gisgesa, rozpatrywanego w całości. Natomiast sceny i fragmenty osobne, w których dzieje się jakaś akcja, które zawierają cząstki dialogiczne i zalążki dramatu — leżą bardzo na linii wspólnych doświadczeń paru poetów młodego pokolenia, są chyba istotne mimo braku programowego teoretyka (próbował być nim Roman Bratny). Te elementy formalne czy kostrukcyjne musiałyby w tej poetyce być oczywiście tylko znakami, oznaczałyby, że poezja wchodzi w krąg spraw ludzkich, społecznych politycznych, że sama nie chce być tylko „sprawą wyobraźni", rozegzaltowanej i podniecanej do dziwnych skojarzeń. Wydaje mi się, że w tej tendencji bardzo dużą, większą niż dotychczas rolę powinien odgrywać element satyryczny.

Porzućmy jednak fantastyczne dygresje. Oto przykład opowieści Gisgesa, narada partyzancka w wiejskiej chacie:

„Płomień świecy im myśli czerwienił
pewne, a jednak w lęku —
— przenieśli myśli ku rękom.

Olbrzymie ich cienie jak czarne skrzydła
nad głowami rozpostarły złą ciszę.
Jeden palcem po mapie kreślił malowidła
jutrzejszego czynu, drugi klawisze
palców opuszczał—jakby w sidła
już zwierzynę łapał, trzeci obliczał
zysk, a czwarty"... —

Patronem tej epiki jest chyba Słowacki z „Beniowskiego", w tym poemacie właśnie satyryk. Gdzie indziej język potoczny: i nawet rodzaj partyzanckiej gwary wciska się w stylizację krajobrazową poematu:

„Władek zaklął — Psiakrew! Zaraz będziemy mieli
szkopów ze Szczucina na głowach. Rzucić śmielej
jajko do środka! To dla nich kolacja
dobra!!..."

Przykład ten wskazuje zresztą, jak bardzo nieintegralną częścią jest akcja w poemacie Gisgesa. Są tu wyraźnie dwie odrebne warstwy, których autor nie starał się stopić: 1) warstwa opisowa, krajobrazowa, 2) akcja z bohaterami o imionach własnych i umyślnie pospolitym języku. Najsłabsze artystycznie są właśnie miejsca spojeń obu warstw, miejsca, gdzie dość zawiła poetycka stylizacja ogarnia także posunięcia, działania partyzantów. Widzimy fałsz w dokładnej, uważnej obserwacji szczegółów zewnętrznych tam, gdzie powinno piętrzyć się samo działanie się epickie.

Nie mniej ta nieudana próba uepicznienia liryki włącza się w najambitniejszy warsztat nowej literatury. To nie jest już zabytek, dziwoląg wydawniczy (jak Bojar), lecz materiał na poezję.

---

*) Józef Bojar. **Serce ziemi.** Bibl. Oddz. Wiejsk. ZZLP. Kraków 1948. — Jan Maria Gisges. **Opowieści krajobrazu.** Bibl. Oddz. Wiejskiego ZZLP. Kielce 1948.

**) Zwracam uwagę na artykuł St. Czernika „Sondowanie podglebia", Nr 27 „Nowin Literackich".

Paulina Czyżowa

Sito dla literatury

W nr. 7—8 „Twórczości" Stanisław Czernik pomieścił artykuł „Prymitywy poezji ludowej". Tezą autora operującego materiałem z poradni literackiej Oddziału Wiejskiego ZZLP i z konkursu Oddziału jest: „może istnieć (dopisuję: dziś) tzw. samorodna poezja ludowa, powstająca z podobnych pobudek, jak dawna poezja pieśniarska. Jedynym znanym jej wyrazem jest naturalny prymityw artystyczny, zjawiający się w warunkach znacznego odosobnienia autora od świata literatury. Prymityw tego rodzaju można zestawiać równorzędnie z prymitywem plastycznym jako odrębny wyraz sztuki ludowej".

Ważniejsze dla nas jednak wydaje się to, co pisze Czernik o rozbieżności między dawną pieśnią ludową a pisanymi utworami wierszowanymi. Rozbieżność ta jest do uchwycenia i dla krytyki formalnej i socjologicznej. Tu leży błąd tych, którzy o tzw. literaturze chłopskiej mówią jednym ciągiem, wywodząc ją od ustnej tradycji kultury ludowej. Artykuł Czernika operujący przede wszystkim kategoriami formalnymi nie dość wyraźnie określił charakter tej rozbieżności między „samorodną" twórczością pieśniarską a pisarstwem. Niemniej w innym nieco systemie językowym potwierdza w tej sprawie stanowisko zespołu „Wsi". „Pieśń ludowa i pisana poezja wiejska należą do dwóch odmiennych światów artystycznych, odgraniczonych od siebie odrębnymi konwencjami i sprawdzianami" — pisze Czernik. My dopowiemy: sprawujących zupełnie odrębne funkcje w społeczno-kulturalnych strukturach, którym odpowiadają. Przejście wsi z systemu dworsko-jarmarczno-parafialnego do kapitalistycznego zadecydowało o swoistej, choć rozłożonej na lata, rewolucji kulturalnej wsi. Doprowadziło do zupełnego przegrupowania autorytetów. Pieśń religijna i pieśń miłosna — dwa zasadnicze nurty ustnej poezji wiejskiej ustąpiły narzuconym przede wszystkim przez szkołę konwencjom literackim. Bo szkoła należała już kulturalnie do drugiego, kapitalistycznego systemu, a patronat dworu nie przeczy temu, lecz potwierdza. I tu właśnie staje się dla nas zrozumiały fakt trafnie zaobserwowany przez Czernika — rzekomo ojczyźniane, patriotyczne uzasadnienie dla własnej twórczości literackiej chłopów piszących. Pisząc swoje rymy na wzór wierszyków elementarzowych, piszą się oni na propagowaną przez szkołę konwencję ojczyzny „panów", piszą się na kapitalizm. Oczywiście dziś ta kulturalna funkcja wiejskiego pisarstwa zatarła się, to też mamy do czynienia z reliktami, co Czernik stwierdza także pisząc o odosobnieniu kulturalnym jako warunku tej twórczości.

Wybrane przez Czernika przykłady współczesnej poezji wiejskiej zostały omówione pod względem artystycznym walorów i stopnia ich literackości (zależność od wzorów jest zasadą, można więc mówić tylko o stopniu samodzielności).

Sądzimy, że drugą częścią roboty byłoby zapoznanie się z tematyczną zawartością materiałów, określenie rodzaju i stopnia świadomości społecznej tej „poezji ludowej".

Socjologowi praca taka dałaby dwie rzeczy:

1) jeszcze jeden aspekt wiedzy o kulturze wsi,

2) świadomość: w jaki sposób wsiąkają w kulturalne podglebie — jak to określa Czernik — treści i formy literackie — i jakie.

Jednym słowem chodziłoby o opisanie sita, przez które przedostać się musi na wieś i to, co dziś wsi dać chcemy z literatury i to, co się w literaturze aktualnie tworzy. Takie badanie miałoby niewątpliwą doniosłość praktyczną. Tej roboty w dalszym etapie oczekiwalibyśmy od badaczy mających materiał omawiany na warsztacie.

Prawo Związku Młodzieży Polskiej

20 i 21 lipca br. dokonał się we Wrocławiu fakt zjednoczenia działających dotychczas w Polsce Związków Młodzieży. Powstała jednolita organizacja pod nazwą Związek Młodzieży Polskiej. To zdarzenie jest niewątpliwie wynikiem dorobku społeczno - ideowego poszczególnych organizacji młodzieżowych, które w działaniu swoim potrafiły wytworzyć wspólną postawę — postawę zgodnej walki o sprawiedliwy ustrój społeczny.

Kongres uchwalił deklarację ideowo - programową, statut i prawo ZMP. A oto wytyczne moralności zawarte w prawie Związku Młodzieży Polskiej i obowiązujące wszystkich członków:

1 — ZMP-owiec kocha Polskę Ludową, służy Jej i jest gotów poświęcić wszystko dla Jej niepodległości i rozwoju.

2 — ZMP-owiec w pracy i walce buduje Polskę silną i sprawiedliwą, w której nie będzie wyzysku człowieka przez człowieka.

3 — ZMP-owiec jest wierny najlepszym tradycjom walk o niepodległość i wyzwolenie społeczne.

4 — ZMP-owiec czyni wszystko, aby umocnić demokrację ludową i jedność ludu pracującego miast i wsi.

5 — ZMP-owiec stale pracuje nad powiększeniem swej wiedzy, zdobywaniem światopoglądu naukowego i umiejętności zawodowych, oraz stale podnosi swój poziom kulturalny.

6 — ZMP-owiec nie szczędzi wysiłków dla polepszenia bytu ludzi pracy, przykładem swym zachęca innych do ciągłego współzawodnictwa w produkcji.

7 — ZMP-owiec rozwija swą sprawność fizyczną i sposobi się do obrony kraju.

8 — ZMP-owiec jest solidarny z międzynarodowym obozem postępu i wolności, razem z młodzieżą demokratyczną świata walczy przeciwko imperializmowi o trwały pokój i swobodny rozwój narodów.

9 — ZMP-owiec kształci w sobie nową moralność społeczną, dba o majątek narodowy jako o własne dobro, jest uczciwy, uczynny, prawdomówny, walczy z nałogami, przestrzega czystości obyczajów.

10 — ZMP-owiec wysoko ceni godność członka Związku Młodzieży Polskiej, przestrzega zasad wewnątrz-związkowej dyscypliny, stoi na straży jedności Związku — wspólnego dobra całego młodego pokolenia.

Zatem pozycja zajęta przez zorganizowaną w ZMP młodzież jest jasna. Na wyniki prac na pewno długo czekać nie będziemy.

kp.

Pierwsze jaskółki ZMP

Od nowopowstałego Związku Młodzieży Polskiej oczekujemy pracy. Spodziewać się należy, że wyniki jej będą znacznie większe niż wyniki działających dotychczas samodzielnie czterech organizacji młodzieżowych. Zbiorowy, zgodny wysiłek zawsze pomnaża dorobek, tym bardziej, jeżeli skierowany jest na odpowiednią płaszczyznę działania. Pierwsze prace ZMP potwierdzają te przypuszczenia. Oto jak ZMP widzi akcję kształcenia korespondencyjnego.

„W oparciu o dotychczasowe doświadczenia byłych organizacji młodzieżowych w zakresie kształcenia dorosłych, zjednoczona organizacja młodzieżowa — Związek Młodzieży Polskiej wspólnie ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i w ścisłej współpracy z Ministerstwem Oświaty planuje umasowienie i rozszerzenie całej akcji w ramach „rewolucji" kulturalno - oświatowej.

1. Akcja ta obejmie teren całej Polski — zarówno wsie jak i miasta.

2. Będzie to systematyczne kształcenie w zakresie 5, 6 i 7 klasy szkoły powszechnej oraz szkoły średniej ogólnokształcącej typu licealnego w oparciu o programy szkół dla dorosłych.

3. Rok szkolny trwał będzie 8 miesięcy (skrócony termin przewiduje się ze względu na teren wsi, gdzie okres natężonych robót polnych obejmuje około 4 miesięcy letnich).

4. W miarę ugruntowywania się tego systemu nauczania przewiduje się uruchamianie zawodowych, korespondencyjnych szkół średnich typu licealnego. Będą to licea pedagogiczne, rolnicze, administracyjne, przemysłowe, spółdzielcze itp.

5. W ramach systemu korespondencyjnego kształcenia planuje się zorganizowaną pomoc uczniom w terenie ze strony szkoły i nauczycielstwa. W tym celu stworzona zostanie specjalna sieć tzw. ośrodków dydaktycznych dla szkoły średniej i punktów dydaktycznych dla szkoły powszechnej. Poza tym zespoły szkoły powszechnej będą pracowały pod kierunkiem nauczycieli.

6. Materiały do realizacji programów jak skrypty i podręczniki przygotowywane będą przez nauczycieli kwalifikowanych, komisyjnie przyjęte i zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty.

7. Egzaminy przejściowe z zakresu szkoły powszechnej przeprowadzają zespoły nauczycielskie szkół siedmioklasowych wytypowanych na punkty dydaktyczne. Zespoły te otrzymują w tym względzie odpowiednie pełnomocnictwa od inspektorów szkolnych. W zakresie szkoły średniej egzaminują zespoły nauczycielskie szkół średnich w ośrodkach dydaktycznych. Wprowadzenie tego systemu kontroli konieczne jest dla zapewnienia należytego poziomu nauki.

8. Rolę systematycznego oddziaływania wychowawczego spełniać winny koła młodzieży.

9. Wychowaniem ideologicznym zajmować się będą koła młodzieży, działacze młodzieżowi i nauczycielstwo, co zbliży i zwiąże nauczyciela ze społeczną akcją wychowania nowego pokolenia.

10. Wszechstronną kontrolę nad całą działalnością przejmie Ministerstwo Oświaty.

11. Celem tego rodzaju społecznej akcji oświatowej jest:

a) pomoc Państwu w dziele upowszechnienia oświaty,

b) ułatwienie najbiedniejszej młodzieży chłopskiej i robotniczej zdobycia odpowiedniego wykształcenia, a co za tym idzie — awansu społecznego,

c) wyłowienie wybitnie uzdolnionych jednostek spośród mas młodzieży, które nie mają już żadnej drogi do rozwijania swych zdolności,

d) przygotowanie i zdobycie czynnego elementu do pracy społecznej w organizacjach i instytucjach".

Rozumiemy, że akcją, której ogólne założenia przedstawione są powyżej, ZMP zapoczątkuje wielką akcję korespondencyjnego kształcenia na wszystkich szczeblach. Tak często bywa, że nowe formy kształcenia, nowe systemy wychowawcze nie są wynikiem przepracowań uczonych i profesorów, a krystalizują się w toku społecznego działania zwykłych ludzi nie zasklepionych w tradycjonalizmie, lecz śmiało budujących nowe życie. Toteż plany ZMP w sprawie korespondencyjnego kształcenia — szczególnie dla wsi — powitać należy z pełną satysfakcją i uznaniem.

Pierwsze robocze jaskółki ZMP mają prosty i skuteczny lot. Dalsze zobaczymy...

kp.

F A K T Y i Z D A N I A

Młodzież świata:

Na zjednoczeniowym Kongresie Młodzieżowym we Wrocławiu przemawiało 13 delegatów demokratycznej młodzieży innych krajów. Podajemy fragmenty ciekawszych wypowiedzi:

Delegat demokratycznej młodzieży francuskiej — Louis Gécy:

„Nędza w naszym kraju wzrasta z każdym dniem, ponieważ **Amerykanie inwestują swoje kapitały w nasz przemysł, ponieważ nasze fabryki** aut, samochodów, traktorów zamyka się każdego dnia, podczas gdy rząd obiekty te **importuje z Ameryki i zaopatruje nasz kraj w samoloty amerykańskie. George Bidault nie jest już francuskim ministrem spraw zagranicznych, ale jest ministrem spraw zagranicznych Ameryki...**

...Ostatni kongres Związku Młodzieży Demokratycznej Francji, który odbył się w Lyonie w maju rb. **rozpoczął wielką kampanię o zjednoczenie naszej młodzieży w walce o pracę, pokój, wolność i niepodległość naszej ojczyzny. W walce tej znajdujemy się w jednym obozie razem z wami. Wasze radosne śpiewy rozbrzmiewają w pracach przy odbudowie, nasz śpiew rozbrzmiewa podczas walki przeciw grabarzom republiki i Francji.** Walka ta będzie zwycięska.

Odniesiemy zwycięstwo nie tylko dlatego, **że** nasza sprawa jest słuszna, ale dlatego, że **mamy poparcie i sympatię całej młodzieży demokratycznej świata".**

Przedstawiciel walczącej młodzieży hiszpańskiej — Gallie:

„Młodzież nasza żyje i walczy w myśl hasła La Passionarii: „Lepiej jest umrzeć stojąc niż żyć na kolanach".

Międzynarodowa reakcja nie zdoła uchronić przed haniebną śmiercią reżimu frankistowskiego. Podczas gdy **Franco otrzymuje pomoc od imperialistów anglosaskich, my mamy waszą pomoc, waszą solidarność i solidarność demokratów całego świata.**

Gdy broniliśmy w krwawej walce wolności naszego kraju, **tysiące braci z różnych krajów przybyło do nas, by wspólnie walczyć przy boku ludu hiszpańskiego.** Wielu bohaterów z obcych krajów zginęło na hiszpańskiej ziemi w walce o jej wolność. I zawsze obok imion bohaterów narodu hiszpańskiego z czcią wymawiać będziemy imię generała Waltera".

Przedstawiciel komunistycznej młodzieży Szwecji — Karlson:

„**Kraj nasz jest w cieniu planu Marshalla.** Mimo tego, że Szwecja wyszła po ostatniej wojnie z lepszym aparatem produkcyjnym niż kiedykolwiek, że szwedzcy kapitaliści zgromadzili kolosalne zyski z wojny. **Szwecja ma otrzymać pomoc według planu Marshalla.** Jest to dowodem, że **plan Marshalla nie jest planem odbudowy Europy, ale wyrazem rozwoju imperializmu amerykańskiego...**

...Gdyby postępowa młodzież szwedzka była zjednoczona, obecna polityka prawicowych socjalistów, którzy w imieniu naszego narodu przyjęli plan Marshalla, byłaby niemożliwa".

Przedstawiciel komunistycznej młodzieży duńskiej — Christensen:

„Kiedy mówię o niepodległości narodowej, **mam na myśli głównie plan Marshalla:** ograniczenia jakie on powoduje w naszym życiu gospodarczym, w naszym handlu zagranicznym np. z Polską, jego wpływ na naszą polityczną i wojskową sytuację.

...Mimo tego, że Dania wyszła z wojny nie zniszczona, wolelibyśmy być w waszej sytuacji, bo wy żyjecie w państwie mającym przed sobą wielką przyszłość. **Sami sobie stworzycie szczęśliwe warunki życia.** Widać to zupełnie jasno **z waszego entuzjazmu pracy nad odbudową kraju.** Z entuzjazmu tego młodzież wasza znana jest w całej Europie".

Przedstawiciel komunistycznej Ligi Młodzieży Anglii — Seaman:

„**Z waszych osiągnięć w pracy nad odbudową kraju,** z waszych bohaterskich walk podczas wojny bierzemy natchnienie do naszych prac. A praca nasza, to **walka przeciwko reakcyjnym siłom,** które działają nie tylko przeciw interesom młodzieży angielskiej, ale które są też odpowiedzialne za śmierć wielu młodych ludzi w Grecji, Palestynie, oraz za ucisk ludów kolonialnych. **Będziemy walczyć przeciwko amerykańskim i brytyjskim imperialistom,** ażeby zdobyć niezależność naszego kraju".

am.

„Jakieś nie wiem co"

Wszystkim publicystom, którym sprawa organizacji czytelnictwa i odpowiedniego „repertuaru" książek dla wsi nie jest obca, tym, którzy zabierali głos na łamach prasy i uczestniczyli w ostatnim zjeździe „Czytelnika" donosimy z radością, że już nie potrzebują łamać sobie głów. Zagadnienie rozwiązała bez kłopotu p. Zofia Sutorowska w artykule p. t.: „Książka dla wsi" („Tygodnik Powszechny" Nr. 28, 18.7.48).

Materiału poznawczego dostarczyła Autorce pewna łańcuchówka na Spiżu „gdzie do nieba blisko, ale do ludzi bardzo daleko". Chłopi prosili tam p. Sutorowską o baśnie, książki o królach polskich i żywoty świętych. Dopytywali się także o „Trylogię" i „Krzyżaków". Dzieci natomiast zachwyciły się „Historią żółtej ciżemki", wspaniałą książką dla wiejskiego czytelnika! Jest tam i król i święty chłopak wiejski, co wyszedł na pana i zbójecka awantura, a wszystko kończy się dokupieniem dużego kawałka gruntu.

Zebrawszy tak cenny materiał poznawczy, wnosi p. Sutorowska — co następuje: „człowiek prosty pragnie książki, w której coś się dzieje — a jeszcze lepiej: niech się dzieje coś niezwykłego! Dusza czytelnika jest — jeśli tak można powiedzieć — naturalnie epicka. Ludzie zamieszani w perypetie fabuły powinni zbliżać się do ideału, który doskonale jest znany wsiowemu słuchaczowi coniedzielnych kazań... Tematyka: bardzo różnorodna, byle bez gorzkich problemów społecznych i bez psychologizmu. Nędza wsiowego bytowania może być, ale z pomyślnym rozwikłaniem trudności. Książka dla człowieka prostego powinna mieć jeszcze jedną cechę, którą trudno określić. Jest to jakiś uroczy ton czy barwa, jakieś „nie wiem co".

No nic, głupstwo — my wiemy co! I dlatego proponujemy napisać dla wsiowego czytelnika cykl następujących powiastek: —

1. Romans z życia kułaków, zakończony dokupieniem dużego kawałka ziemi.

2. Żywot drobnorolnego chłopa z pominięciem gorzkich problemów społecznych.

3. O królach, hrabiach i pańszczyźnie w uroczym tonie i barwie.

4. O potrzebie walki z ruchem ludowym na podstawie znanych wsiowemu słuchaczowi niedzielnych kazań.

5. Żywoty świętych — czyli jakieś nie wiem co.

Biblioteki parafialne rozprowadzą bez trudu każdą ilość tych powiastek i dusze chłopskie rozrosną się, zostaną — używając doskonałego określenia p. Sutorowskiej — „zmeliorowane".

Jakież przeszkody może napotkać realizacja tego planu? Doprawdy niewielkie. Wystarczy tylko zniszczyć działalność Rady Państwa, Komitetu Upowszechnienia Książki, zamknąć biblioteki gminne, spalić na stosie wszystkie wydawnictwa z gorzkimi problemami społecznymi, rozpędzić na cztery wiatry „Czytelnika", „Wiedzę" i „Książkę", Borejszę zamknąć, Króla skazać na banicję. Cóż jeszcze? Aha! Obalić ustrój, sprowadzić króla (może Potockiego z Londynu?), hrabiów, świętych i rozbójników.

Robota niewielka a zysk przecie duży. Bo i książka odpowiednia trafi na wieś i naród zajaśnieje "świetnościami dawnych moich przodków świetny" — jak chce Autorka omawianego artykułu. Nuże rodacy! Do dzieła mości panowie! Kupą!

p. p.

Katolicka krytyka filmowa

Na ekranach większych miast polskich ukazał się ostatnio film produkcji angielskiej „Rosanna siedmiu księżyców".

Był to nie tylko wyjątkowy kicz, lecz także film, który powinien chyba niemile zadrasnąć uczucia religijne katolików polskich. Oczekiwaliśmy ostrego protestu ze strony kulturalnego świata katolickiego przeciwko niesmacznemu żerowaniu na dekoracyjności liturgii katolickiej, przeciwko sugerowaniu kompromitującego sojuszu między etyką katolicką a ideałami kulturowymi rodziny fabrykanta win. Tymczasem, skoro recenzent „Tygodnika Powszechnego" (nr. 28 (173) — sam Jan Józef Szczepański — wyraziwszy parę zastrzeżeń pod adresem „starzyzny stylowej" filmu, zwierza się nam, że wyszedł z kina „pod silnym wrażeniem i z intuicyjnym przekonaniem, że widziało się obraz dobry", którego zobaczenie daje katolikowi „w praktyce prawdziwą satysfakcję" — to nie pozostaje nam nic innego, jak rozedrzeć szaty i stanąć w obronie „zszarganych świętości". Śliczne bo rzeczy aprobuje się intuicyjnie w „Tygodniku Powszechnym".

Problem choroby psychicznej Magdaleny - Rosanny, cierpiącej na rozdwojenie jaźni i zgrupowane wokół tego fakty, wskazują na przyjęcie przez scenariusz i koncepcję reżyserską dwóch szeregów motywacyjnych tej sensacyjnej bredni. Układ logiczny zdarzeń czyni prawdopodobnym pierwszy szereg — freudowską historię zaburzeń psychicznych, powstałych na tle urazu w dzieciństwie i stałego niedosytu erotycznego biednej Magdaleny, uparcie stylizowanej przez otoczenie na botticellowską świętą. Tak wnioskuje widz. Natomiast reżyser zrobił wszystko, by tę naiwnie psychoanalityczną awanturę przysmaczyć mieszczańskim pseudokatolicyzmem, biorąc na serio „botticellizm" pani Magdaleny. W tym sosie zatraca się konsekwencja motywacyjna — drugi szereg to luźno sugerowana sprawa mrocznych a niepojętych zagadek duszy ludzkiej, które zacną matkę i żonę, „kapłankę domowego ogniska" przerzucają do spelunki „Pod siedmioma księżycami".

Spoza sensacyjnego wątku bandyckiej kochanki wysuwa się na plan pierwszy kontrast mieszczańskiego ideału kobiety z burzliwą egzystencją marginesu społecznego. Na piersi konającej Magdaleny mąż składa krzyż, a kochanek różę. Krzyż — symbol małżeńskiej egzystencji Magdaleny — kanonizuje ideał osobowy dość szczególny. Kobieta z kręgu wielkiej burżuazji wychowana jest na ideałach, będących reliktami kultury feudalnej. Realizuje oprócz ideału „słodyczy i czystości" — wzór osobowy „kobiety - kwiatu" — zbytkownego produktu wyrafinowanej cywilizacji „konsumentów". Interesujące jednak, że scenarzysta nie wyposażył Magdaleny w żadną z konwencjonalnych cnót „zacnej hrabini", które mogłyby wylegitymować jej świętość. Magdalena nie jest filantropką, ani ascetką, ani nawet matką-wychowawczynią; społeczną racją jej istnienia jest kultywowanie rzekomej głębi duchowej i jałowa wegetacja niewolnicy konwenansów obyczajowych. Nudne to niewątpliwie, ale gdzież tu „krzyż żywota"? Wysiłek reżyserski idzie więc po linii estetycznej i religijnej kanonizacji tego typu życia.

Tymczasem świątobliwa Magdalena staje się członkinią szajki bandyckiej, popełnia nawet morderstwo. Przebaczenie spowiednika i otoczenia nie tyle ma w tym kontekście sens rozgrzeszenia żałującego przestępcy, ile rzuca światło na podstawową tezę filmu: — psychika ludzka jest niepoznawalna i pełna niewytłumaczalnych sprzeczności. To ogranicza moment odpowiedzialności społecznej jednostki. Tak praktycznie zużytkowuje myśl mieszczańska zarówno psychoanalizę Freuda, jak i estetyczne i ideologiczne walory religijnych rekwizytów.

Tygodnikowe „nihil obstat", udzielone tej niesmacznej mieszaninie erotyzmu i liturgii, romansu brukowego i żywotu „świętej", miłosnych igraszek w bandyckich spelunkach i Ostatniego Namaszczenia w pałacu kapitalisty, nie wygląda na przemyślaną i rozumną politykę kulturalną. A przecież w „Znaku" napisano jest: **„Ulubionym tworem Bożym jest rozum".**

jż.

W OSTATNIM NUMERZE 28—29 (157—158) z dnia 11—18 lipca 1948 r.

Listy maturzystów: **Henryk Blacha** — Z Pyrzogłówów na socjologię; **Jerzy Górecki** — Gdybym znał dzieje „Proletariatu..."; **Henryk Pietras** — Wyznanie; **Irena Gałuszko** — Z drobnomieszczaństwa; **Leonard Sobierajski** — Przed nagrodą „Odrodzenia"; **Witold Łukaszewicz** — 14 LIPCA (Wielka Rewolucja Francuska 1789—1794); **Anna Kamieńska** — Rozmowa o poezji; **Jerzy Andrzejak** — Książka i dziecko; ko; **Anna Kamieńska** — wiersze: W instytucie anatomicznym; Inspekcja w domu dziecka; Nauczycielka; **Henryk Syska** — Krucjata; **Jan Szczepański** — Wychowanie dla sztuki; **Tadeusz Konwicki** — Wielkie manewry; **Tadeusz Orlewicz** — Przed nowymi zbiorami; **Józefa Pogan** — Sylwetki plebanów; **Piotr Pigwa** — Memento; **Maciej Koliba** — Praktyka licealna; **Marian Narcyz Listowski** — Landszafty ze ścian; **Fakty i zdania;** Komunikaty; 13 ilustracji; 12 stron.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
Ceny ogłoszeń: 1/1 kolumna 60.000,— zł; 1/2 kolumny 30.000,— zł;
1/4 kolumny 15.000,— zł; 1/8 kolumny 8.000,— zł;
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 60,— zł, kwartalnie 180,—zł, półrocznie 360,— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2.
D—019901